



Catherine Spencer



Lato w Prowansji

PROLOG

4 listopada, godzina ósma wieczorem

Tym razem Harvey się nie spóźnił. Czekał na nią przy ich ulubionym stoliku.

Diana zostawiła w szatni kaszmirową pelerynę, uśmiechnęła się do siedzącej nieopodal młodej kobiety, a potem podeszła do Harveya.

Na stoliku stało dwadzieścia osiem róż - po jednej na każdy rok jej życia - oraz pięknie zapakowana paczuszka. W wiaderku z lodem chłodziła się butelka szampana.

- Spóźniłam się? - spytała, nadstawiając policzek do pocałunku.

- Nie, skądże. - Harvey, który wstał na powitanie żony, poczekał, aż ona usiądzie, i dopiero potem zajął swe poprzednie miejsce. - To ja przyszedłem wcześniej.

- Nie było dziś żadnych nagłych wypadków? - zażartowała i roześmiała się szczęśliwa, że wreszcie mogą być razem.

Bardzo jej pochlebiało, że przynajmniej w dniu jej urodzin zadał sobie odrobinę trudu i przyszedł nieco wcześniej, by ona nie musiała na niego czekać. Ostatnio często się spóźniał albo musiał wychodzić w trakcie tego, czym się akurat zajmowali, wezwany nagłym telefonem. Czasami odrywano go od obiadu, czasem wyciągano z teatru, a niekiedy nawet z łóżka. Żona wziętego kardiochirurga musiała cierpliwie znosić takie przypadki.

- Dziś nie mam żadnych wezwań. Ed Johnson mnie zastępuje. - Harvey wyjął z wiaderka oszronioną butelkę, napełnił kieliszki szampanem. - Wszystkiego najlepszego, Diano - powiedział, unosząc w górę swój kieliszek.

- Dziękuję ci, kochanie. - Szampan był doskonały, dodawał blasku życiu. A przecież nie tak dawno na specjalne okazje mogli sobie pozwolić zaledwie na butelkę czerwonego wina i przygotowane w domu spaghetti.

- Te róże to dla mnie? - spytała, wtulając twarz w pachnące płatki.

- Róże i to też. - Podsunał jej elegancki pakuneczek. - Otwórz, proszę. Myślę, że ci się spodoba.

Jakże mogłaby jej się nie spodobać platynowa bransoletka z diamentami i szafirami? Oniemiała z zachwytu Diana zapięła bransoletkę na nadgarstku, a potem oglądała pod światło jarzące się kamienie.

- Jest wyjątkowo piękna - powiedziała, gdy ochłonęła z wrażenia. - Naprawdę, Harvey, w tym roku przeszedłeś sam siebie. Nie wiem, jak ci się zrewanżuję, kiedy nadejdą twoje urodziny.

- Nie musisz się rewanżować. - Harvey się do niej uśmiechnął, podał jej oprawne w skórę menu.

- Na co masz ochotę? - zapytał.

- Nie wiem, czy wziąć pieczeń jagnięcą, czy homara - powiedziała, przejrzawszy listę dań.

- Zamów sobie homara - poradził Harvey.

- Wiem, że bardzo lubisz.
 - Wobec tego niech będzie homar. I sałatka. Harvey skinął na kelnera, dyskretnie czatującego w pobliżu.
 - Proszę podać pani sałatkę z łososia, a na drugie homara z rusztu - powiedział.
 - A co dla pana, sir? - spytał kelner z ukłonem.
 - Ja nie będę jadł. - Harvey dotknął kieliszka. - Pozostanę przy winie.
 - Nie będziesz jadł? - spytała zdumiona Diana.
 - Co się stało, kochanie? Czy ty się dobrze czujesz?
 - Czuję się doskonale - zapewnił ją. - Odchodzę.
- Zrobiło jej się zimno, choć nie było po temu powodu. Po prostu w jednej chwili ulotniło się poczucie szczęścia, spokoju i zadowolenia z miłego urodzinowego wieczoru.
- Musisz wrócić do szpitala, tak? - spytała, starając się nie zwracać uwagi na to nieprzyjemne uczucie.
 - Nie, Diano. Zostawiam cię.
 - Gdzie mnie zostawiasz? Tutaj? - nadal nie rozumiała.
 - Odchodzę od ciebie - wyjaśnił. - Poznałem kogoś innego.
 - Kobietę? - Miała wrażenie, że jej własny głos dochodzi z bardzo daleka.
 - To chyba oczywiste, że nie mężczyznę!
 - Jak długo... - ostrożnie odstawiła na stół kieliszek z szampanem, żeby nie uронić ani jednej kropli - znasz... tę kobietę?
 - Długo.

Kiedy Diana miała sześć lat, wpadła do basenu. Byłaby utonęła, ale na szczęście ojciec był w pobliżu i w porę wyciągnął ją z wody. Jednak do tej pory pamiętała uczucie duszności i absolutnej ciszy, które ją wówczas na chwilę ogarnęło. Po dwudziestu dwóch latach tanto straszne uczucie do niej wróciło.

- Ależ to nic wielkiego, kochanie, to minie! - zawołała, starając się mimo wszystko zachować równowagę w świecie, który nagle zwałił jej się na głowę. - Takie romanse nigdy nie trwają długo. Ty się w końcu znudzisz, ja... na pewno przebaczę. Będziemy potem normalnie żyć. Po to ludzie się pobierają, żeby wspólnie pokonywać trudności. Nam też się uda. Zobaczysz.

- Posłuchaj mnie, Diano. - Harvey ujął dłonie żony, potrząsnął nimi, jakby chciał ją przywrócić do przytomności. - To nie jest przelotny romans. Rita i ja bardzo się kochamy. Chciałbym spędzić z nią resztę życia.

- Nie! - Spróbowała wyrwać dłonie z uścisku.

Chciała zagłuszyć jego słowa, zburzyć spokój, z jakim je wypowiadał. Jakby ciął skalpelem pacjenta w narkozie. Jakby ona nie była zdolna odczuwać bólu. - Ty kochasz tylko mnie! Tysiąc razy mi to powtarzałeś!

- Już nie. Nie zauważyłaś? Bardzo dawno ci tego nie mówiłem.

- Nic mnie to nie obchodzi! - krzyczała, nie panując nad własnym głosem. - Nie pozwolę ci nas zniszczyć! Nie zasługuję na takie traktowanie! Oboje na to nie zasługujemy...

Harvey ją puścił, wyprostował się. Jakby chciał się znaleźć możliwie najdalej od niej.

- Proszę cię, nie rób scen - syknął.

Diana zacisnęła usta, ale w środku zalewała się łzami. Wszystko w niej płakało, prócz oczu.

- A więc po co to wszystko? - spytała. - Po co szampan, róże, bransoletka?

- Dziś są twoje urodziny. - Harvey wzruszył ramionami. - Chciałem ci dać coś trwałego na pamiątkę.

- Myślisz, że samo rozstanie mi nie wystarczy?

- Ależ, Diano - popatrzył na nią ze współczuciem - nie wierzę, że się tego nie spodziewałaś. Musiałaś zauważyć, że nie wszystko układa się jak dawniej.

- Owszem, zauważyłam zmianę w twoim zachowaniu, ale kładłam to na karb stresu i przemęczenia pracą. - Popatrzyła na róże, na lśniąca zastawę stołową, na platynową obrączkę na swoim palcu, a w końcu na mężczyznę, którego poślubiła prawie osiem lat wcześniej. A potem się roześmiała. - No tak, żona zawsze dowiaduje się ostatnia.

- Widzę, że jesteś zaskoczona - stwierdził chłodno Harvey. - Za jakiś czas zrozumiesz, że lepiej rozwieść się teraz, niż czekać, aż tak się znienawidzimy, że nie będziemy mogli na siebie patrzeć.

- Dla ciebie na pewno lepiej.

- Dla ciebie też. Zapewniam. - Wstał, pocałował ją w policzek. - Smacznego, Diano. Obiad jest na mój koszt.

Podszedł do stolika, przy którym siedziała tamta ciężarna kobieta. Wstała, a on ją przytulił i pocałował w usta. Wyszli razem.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

12 czerwca, godzina czwarta po południu

Aix-en-Provence budziło się z popołudniowej sjeisty, gdy Diana je opuszczała. W tym pięknym starym mieście, bogatym w zabytki, dwadzieścia dziewięć lat wcześniej siedemnastoletnia wówczas Francuzka oddała swoje nieślubne dziecko amerykańskiemu małżeństwu.

Nazwy, fakty, wszystkie drobne tropy miała zapisane w pamięci. Właściwie mogła recytować list, który znalazła w gabinecie ojca po jego śmierci.

Rozwód na jakiś czas przyćmił tamtą ważną sprawę. Diana codziennie się zastanawiała, gdzie popełniła błąd, co należało zmienić, by uratować małżeństwo. W końcu doszła do wniosku, że w tej sprawie nic nie dało się zrobić. Harvey po prostu przestał ją kochać, zakochał się w kobiecie, z którą postanowił przeżyć życie.

Diana przez siedem miesięcy oplakiwała rozstanie z mężczyzną, który nie był wart ani jednej łzy. Mniej więcej tydzień temu zdała sobie sprawę, że rozpacz mija, że zmienia się w obojętność.

W końcu doszła do wniosku, że nawet dobrze się stało, że Harvey ją zostawił. Była wolna. Po raz pierwszy w życiu mogła robić

to, na co naprawdę miała ochotę, i nie zamartwiać się, że swoim zachowaniem sprawi komuś bliskiemu przykrość. Dopiero teraz mogła jechać na południe Francji, do wioski położonej nad jeziorem, otoczonej polami lawendy, winnicami i gajami oliwnymi. Mogła sobie na to pozwolić, ponieważ nie była już panią doktorową, obowiązkową, lecz nudną żoną doktora Harveya Reevesa. Miała nadzieję wreszcie odnaleźć siebie.

- Nie mówisz tego poważnie! - wykrzyknęła Carol Brenner, gdy Diana opowiedziała jej o planowanej podróży. Carol była jedną z niewielu przyjaciółek, które pozostały przy Dianie po tym, jak Harvey od niej odszedł. - Przecież to czyste szaleństwo! Na litość boską, Diano, naprawdę nie masz dość wrażeń?

- Co cię nie zabije, to cię wzmocni - mruknęła Diana, wzruszając ramionami.

- Tylko że ty wcale nie jesteś wzmocniona. - Carol wpatrywała się w przyjaciółkę. - Wyglądasz jak śmierć na chorągwi.

- Nie zmieniaj tematu, dobrze?

- Naprawdę mizernie wyglądasz. Skóra i kości. Diana rzeczywiście bardzo straciła na wadze.

Odkąd nie musiała gotować obiadów dla ukochanego męża, czasami w ogóle zapominała o jedzeniu.

- Ostatnio żyłaś jak we śnie - mówiła Carol.

- Nie zawsze wiedziałaś, jaki jest dzień tygodnia. I nagle mi oświadczasz, że jedziesz do Francji szukać swojej biologicznej matki...

- To wcale nie przyszło nagle - zaprotestowała Diana. - Już dawno chciałam to zrobić.

- Naprawdę nie wiem po co. - Carol pokręciła głową. - Jestem twoją najlepszą przyjaciółką, a nawet ja nie wiedziałam, że zostałam adoptowana.

- Ja sama dowiedziałam się o tym, kiedy skończyłam osiem lat, a i to przez przypadek. Mama nalegała, żeby mi nie mówić.

- Ale dlaczego? Przecież adopcja to nie wstyd.

- Mama się bała, a nie wstydziała. Chyba nie była pewna, czy jest dobrą matką. Kiedy dowiedziałam się prawdy, nasz dom przestał być taki jak dawniej.

Diana się zamyśliła...

Wpadam do domu i biegnę prosto do pokoju, gdzie mama zwykła pijać herbatę.

- Mamusiu! - wołam od progu. - Co to znaczy być adoptowanym?

Już wiem, że stało się coś złego, bo mama ma taką minę, jakby zobaczyła ducha.

- Dlaczego o to pytasz, kochanie? - Mamie tak się trzęsą ręce, że kiedy odstawia filiżankę, odrobina herbaty wylewa się na spodeczek.

Boję się okropnie. Boję się, że zrobiłam coś złego, że moja mama zaraz umrze, ale muszę jej odpowiedzieć na pytanie.

- Merrilee Hampton się na mnie wściekła, bo to ja wygrałam w słówka i z tej złości wyrzuciła moją kanapkę. Powiedziałam jej, że

jest głupia, a ona powiedziała, że ja jestem adoptowana. No to jej powiedziałam, że to nieprawda, a ona, że prawda, bo tak powiedziała jej mama, a jej mama nigdy nie kłamie.

- Że też ludzie nie potrafią trzymać języka za zębami! - woła mama i w tej samej chwili tata wchodzi do pokoju.

- O kim mówisz, kochanie? - pyta, siadając w fotelu naprzeciw mamy.

- O pani Hampton - mówię, zanim mama zdążyła się odezwać. - Powiedziała Merrilee, że jestem adoptowana. A ja wcale nie jestem adoptowana, prawda, tatusiu?

Rodzice patrzą na siebie tak jakoś dziwnie, a potem tata sadza mnie sobie na kolanach.

- Jesteś adoptowana, kwiatuszku - mówi.

- Czy ja umrę? - pytam wystraszona, że zaraziłam się jakąś straszną chorobą.

- Ależ skąd! - Tata się śmieje. - Być adoptowanym to znaczy...

- Davidzie, proszę cię! - wpada mu w słowo mama. -

Postanowiliśmy, że nigdy...

- Ty tak postanowiłaś, Bethany - tata nie pozwala mamie dokończyć zdania. - Gdybyśmy zrobili tak, jak ja chciałem, już dawno mielibyśmy za sobą tę rozmowę i nasza córka dowiedziałaby się prawdy od nas, a nie od obcych ludzi. No, ale wyszło sztydło z worka...

Tata patrzy na mnie, uśmiecha się.

- Jesteś adoptowana, kwiatuszku - mówi. - To znaczy, że urodziła cię pani, której nie znasz, ale pozwoliła nam cię wychować. Ja i mama jesteśmy jej za to bardzo wdzięczni.

Zastanawiam się, staram się zrozumieć to, co przed chwilą usłyszałam.

- Czy to znaczy, że mam dwie mamusie? - pytam.

- W pewnym sensie, tak.

- Davidzie!

- Ale jesteś naszą najukochańszą córeczką - mówi tata, nie zwracając uwagi na rozpaczliwe okrzyki mamy - i tylko to się liczy.

- Kto jest tą drugą mamusią? - dopytuję się, wciąż nie całkiem rozumiejąc, co to jest ta adopcja. - I dlaczego ona z nami nie mieszka?

Mama cichutko pochlipuje.

- Nie znasz jej - mówi tata. - Była bardzo młoda i nie umiała się opiekować dzieckiem, więc dała cię pod opiekę nam. Wiedziała, że będziemy cię kochać tak samo mocno jak ona i że się o ciebie zatroszczymy. Ta pani wróciła do swojego domu, a my przywieźliśmy cię do naszego.

- No tak, teraz rozumiem, czemu chcesz się dowiedzieć czegoś o tamtej kobiecie - stwierdziła Carol, gdy Diana skończyła opowieść. - To normalne, że człowiek chce wiedzieć, skąd pochodzi, zwłaszcza kiedy cała sprawa owiana jest tajemnicą. Nie wiem tylko, czemu czekałaś z tym tak długo.

- To proste. Ilekroć zaczynałam rozmowę na ten temat, mama kładła się do łóżka i przez kilka dni nie wstawała. Płakała i pytała, czy rodzice za mało mnie kochali, czy nie dali mi wszystkiego co najlepsze i dlaczego sprawiam im tyle bólu.

- Rany - westchnęła Carol. - Wiedziałam, że jest przewrażliwiona, ale nie spodziewałam się, że była zdolna do emocjonalnego szantażu.

- Brakowało jej pewności siebie - tłumaczyła Diana, wciąż lojalna wobec nieżyjącej matki. - Nie wierzyła, że potrafi być dobrą matką. Nigdy nie zdołałam jej przekonać, że ona i tata są moimi jedynymi rodzicami, i że bardzo ich kocham. Uważała, że skoro chcę poznać swoją naturalną matkę, to znaczy, że im się nie udało, że byli złymi rodzicami. Dlatego w końcu przestałam zadawać pytania i wszyscy troje udawaliśmy, że nigdy nie doszło do tamtej rozmowy. Tylko że ja tak naprawdę wcale nie zrezygnowałam.

- Więc dlaczego nie pojechałaś do Francji po śmierci rodziców? Czemu czekałaś z tym aż do teraz?

- Harvey twierdził, że to nie jest dobry pomysł.

- Dlaczego?

- Chyba trochę się wstydził.

- Że jesteś adoptowana?

- Tak.

- Baran - Carol ani myślała ukrywać pogardy dla byłego męża Diany. - Bał się, że jesteś za nisko urodzona jak na jego wymagania?

- Jakbyś zgadła. Ilekroć zaczynałam mówić o swojej biologicznej matce, on stwierdzał, że lepiej dla mnie, żebym jej nie poznała. Mówił, że pewnie sypiała, z kim popadnie, i może nawet nie wie, kto jest moim ojcem.

- Czemu pozwalałaś się tak traktować? - prychnęła Carol.

- Wtedy nasze małżeństwo było dla mnie najważniejsze.

Chciałam, żeby się nam dobrze układało, a Harvey miał dość stresów w szpitalu. Nie mogłam mu dokładać kolejnych w prywatnym życiu.

- I co ci z tego przyszło? Poszedł sobie i nawet się nie obejrzał.

- Ciężko przeżyłam rozstanie - przyznała Diana - ale mam to już za sobą. Teraz jestem silniejsza niż kiedykolwiek przedtem.

- Dość silna, żeby przeżyć kolejne rozczarowanie?

- Jak najbardziej - zapewniła Diana. Wówczas była to szczerą prawdą, jednak teraz, kiedy silnik się zakrztusił i rozklekotane auto z wypożyczalni zatrzymało się u stóp wzgórza...

Carol pewnie by powiedziała, że mam za swoje, pomyślała Diana. Gdybym sobie zarezerwowała porządny samochód, to nie musiałabym teraz tłuc się tym starym gratem.

W końcu udało jej się namówić pojazd, żeby zechciał ruszyć. Dojechała do rozwidlenia dróg. Drogowskaz informował podróżnych, że od Bellevue-sur-Lac dzieli ich trzydzieści jeden kilometrów i że trzeba pojechać w lewo. Diana dopiero teraz naprawdę się wystraszyła.

A jeżeli Carol miała rację? - pomyślała. Co będzie, jeśli ta podróż przyniesie mi kolejne rozczarowanie?

- Mało prawdopodobne, żebyś odnalazła tamtą kobietę - ostrzegła ją Carol. - Ludzie często zmieniają miejsce zamieszkania. Takie czasy. A nawet jeśli ją znajdziesz, to co? Przecież nie możesz wejść do cudzego domu i jak gdyby nigdy nic oświadczyć, że jesteś córką tej pani. Mogłabyś jej zrujnować życie: A jeśli wyszła za mąż i nie przyznała się mężowi do popełnionego kiedyś błędu?

- Mam tego świadomość - wpadła jej w słowo Diana. - Ale mogę z nią przecież porozmawiać. Albo chociaż z ludźmi, którzy ją znają, i czegoś się o niej dowiedzieć. Czegokolwiek. Przecież może się okazać, że mam rodzeństwo, może nawet dziadków...

- Ciekawe, co ci z tego przyjdzie, jeśli oni nie dowiedzą się, kim jesteś?

- Ale ja będę wiedziała, że nie jestem sama na świecie.

- Przecież masz mnie! Wprawdzie nie łączą nas więzy krwi, ale jesteś dla mnie jak siostra.

- Jesteś moją najlepszą przyjaciółką - zapewniła ją Diana - i powierzyłabym ci swoje życie. Zresztą dlatego powiedziałam ci o tych planach. Ale przede wszystkim jesteś żoną Tima i matką Annie... Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

- Rozumiem. - Carol skinęła głową. - Ja tylko nie chcę, żebyś musiała przeżyć kolejny zawód. Podchodzisz do ludzi z sercem na dłoni. Niektórzy z nich nie potrafią tego uszanować i brutalnie je depczą. Harvey sprawił ci wystarczająco dużo bólu, więc bardzo cię proszę, żebyś się nie wystawiała na kolejne baty. Nie pozwól się

wykorzystywać. Choć raz w życiu pomyśl najpierw o sobie, a dopiero potem o innych.

Przypomniały się Dianie słowa przyjaciółki, kiedy rozklekotane auto jechało po kamiennym mostku. Drogowskaz za mostkiem informował, że od Bellevue-sur-Lac dzieli ją jeszcze dwadzieścia pięć kilometrów.

A jeśli się okaże, że moja rodzona matka nie ma środków do życia, że nie ma rodziny ani nikogo bliskiego?

- Coś wymyślę - powiedziała na głos. - Kupię jej wszystko, czego będzie potrzebowała, nawet dom jej postawię i podaruję go anonimowo.

Mogła sobie pozwolić na bardzo wiele. Harvey tak bardzo się spieszył, tak bardzo chciał dostać rozwód, nim urodzi się jego dziecko, że zostawił jej dom i pół majątku. A przecież Diana nie została bez grosza po śmierci przybranych rodziców. Wprost przeciwnie. Była bardzo zamożną osobą.

W oddali widniały równiutkie rzędy winorośli rosnące tarasowo na stromym zboczu, a pobliska dolina miała kolor jasnej purpury.

Winnica i pole lawendy, pomyślała Diana.

I drogowskaz, który wskazywał, że do Bellevue-sur-Lac zostało jedenaście kilometrów.

Diana zjechała na pobocze, zatrzymała auto, nie wyłączając silnika. Przypomniała sobie, jak ją Carol prosiła, żeby ją ze sobą zabrała. Na wszelki wypadek, gdyby sprawy naprawdę źle się potoczyły. Diana się nie zgodziła. Tę sprawę musiała załatwić sama.

Wyjęła z torebki poźółkłą kartkę papieru, rozłożyła ją na kolanach. Jak zwykle przez te wszystkie lata, znowu szukała w liście informacji, którą być może wcześniej przeoczyła, a która teraz mogłaby ją wspomóc.

Aix-en-Provence 10 grudnia

Drogi profesorze Christie!

Pragnę Pana poinformować, że panna Molyneux powróciła do swej rodzinnej wioski Bellevue-sur-Lac. Odnoszę wrażenie, że zdołała zapomnieć o wszystkich nieszczęśliwych zdarzeniach, jakie miały miejsce w minionym roku. Trzyma ona w ścisłej tajemnicy to, co się wydarzyło. Nikt z jej znajomych ani żaden członek rodziny nie ma pojęcia o tym, co spotkało tę biedną dziewczynę. Mam nadzieję, że to rozproszy Pańskie obawy. Panna Molyneux z pewnością nie zmieni zdania i w żaden sposób nie zakłóci procesu adopcyjnego.

Raz jeszcze dziękuję za Pański wkład w rozszerzenie programu nauczania naszego uniwersytetu.

Z najlepszymi życzeniami wesołych świąt Bożego Narodzenia dla Pana, Pańskiej Małżonki i małej córeczki

*Alexandre Castongues
Dziekan Wydziału Prawa
Uniwersytetu Aix-Marseille*

Czy panna Molyneux żałowała, że oddała dziecko do adopcji?
Czy kiedykolwiek pomyślała o tym, co dzieje się z jej córeczką?

Był tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć.

Diana złożyła list, schowała go do torby i znów ruszyła przed siebie. Siedem minut później ukazała się jej oczom ciemna sylwetka zamku stojącego na wysokim klifie. Poniżej nad brzegiem długiego wąskiego jeziora leżała wioska.

Bellevue-sur-Lac, koniec trasy, pomyślała Diana. A może początek nowego życia?

ROZDZIAŁ DRUGI

Od razu zwrócił uwagę na tę kobietę. Obcy nawet w lecie, kiedy w Prowansji roiło się od turystów, rzadko zostawali w Bellevue-sur-Lac po zachodzie słońca. Zazwyczaj przyjeżdżali na jeden dzień. Zwiedzali zamek, winnicę, destylarnię lawendy i tłocznię oliwy, a potem wracali tam, skąd ich przywiózł autokar z przewodnikiem.

O wpół do szóstej nie było tu już śladu po żadnej wycieczce, ale ta kobieta siedziała przy stoliku w L'Auberge d'Olivier i powolutku sączyła wino.

Jednak nie uroda tej kobiety, nie delikatne rysy jej twarzy zwróciły uwagę Antona, tylko jej spojrzenie. Obserwowała każdego, kto tędy przechodził. W tej chwili czujne spojrzenie jej oczu spoczęło na nim.

- Kim jest ta pani, Henri? - spytał, opierając się o ladę baru.

Stojący za barem właściciel zajazdu jak zwykle zajęty był polerowaniem szkła.

- Amerykanka - odparł Henri. - Przyjechała do nas wczoraj wieczorem.

- Miała zarezerwowany pokój?

- Nie. - Henri pokręcił głową. - Zjawiała się ni stąd, ni zowąd i spytała o pokój. Ma szczęście, że ten człowiek, z którym się umówiłeś, odwołał rezerwację, bo inaczej musiałyby spać w samochodzie. Paskudna historia z tą jego złamaną nogą, co?

- Paskudna - zgodził się Anton. - I dla niego, i dla mnie. Muszę szybko znaleźć kogoś na jego miejsce.

Anton przyglądał się kobiecie. Stukała palcami w blat stołu, jakby grała na fortepianie, stopą wybijała rytm na zakurzonych kamieniach tarasu.

- Co o niej wiesz? - spytał Anton.

- Nic. - Henri wzruszył ramionami. - Bardzo dobrze mówi po francusku. Jak ludzie z wyższych sfer. I najwyraźniej nigdzie się nie spieszy. Wzięła pokój na cały miesiąc.

- Na miesiąc?

- Tak powiedziała.

- A nie wspomniała po co?

- Nie.

Po śmierci Marie-Louise zjechali się tu reporterzy z całego kraju i okolic. Udawali turystów, choć naprawdę węszyli za skandalem.

Anton stał się ozdobą pierwszych stron gazet. „TAJEMNICZA

ŚMIERĆ ŻONY HRABIEGO", głosiły nagłówki tabloidów.

„MORDERSTWO CZY SAMOBÓJSTWO? POLICJA PRZESŁUCHUJE MĘŻA".

Od tamtej pory minęły trzy lata. Reporterzy się wynieśli i świat zapomniał o „sensacji", lecz Anton wciąż miał w pamięci tamten koszmar. Nieufnie traktował obcych, którzy decydowali się zamieszkać w Bellevue-sur-Lac, gdzie mieli do dyspozycji tylko jeden zajazd ze wspólną dla wszystkich gości łazienką. Tym bardziej że zbliżała się trzecia rocznica śmierci Marie-Louise i Anton się obawiał, że - tak samo jak dwie poprzednie - ta także wzbudzi zainteresowanie prasy.

Na domiar złego w tej kobiecie było coś znajomego. Czyżby któraś z dziennikarskich hien wróciła szukać sensacji?

- Nalej dwie szklaneczki tego, co pije ta pani, Henri - poprosił Anton.

Wiele się zmieniło we Francji od czasów feudalnych, a jednak mieszkańcy Bellevue-sur-Lac i okolic od wieków byli poddanymi rodziny Valois. Czy się to komu podobało czy nie, Anton władał tą Ziemią jako ich *seigneur*. Fakt, że *Monsieur* le Comte postanowił usiąść wraz ze zwykłymi ludźmi w L'Auberge d'Olivier i napić się tego samego wina, które zwykli pijać jego poddani, znaczył dla zajazdu więcej, niż gdyby Henri otrzymał Legię Honorową.

- Mam podać od razu? - spytał dumny jak paw Henri.

- Nie. Dam ci znak, kiedy będzie trzeba.

O tej porze na placyku nie było nikogo i przyjezdna nie miała się komu przyglądać. Patrzyła na swoje dłonie, złożone na blacie stolika.

- W taką noc piękna kobieta nie powinna siedzieć sama nad pustą szklanką - zagadnął Anton. - Czy mogę się przysiąść?

Popatrzyła na niego zaskoczona. Jej twarz stanowiła jaśniejszy owal na ciemniejącym niebie.

- Och, nie - powiedziała po angielsku, bo w tym języku odezwał się do niej Anton.

Łowczyni skandali nie zachowałyby się w ten sposób, pomyślał. Chyba że jest mistrzynią w swoim fachu.

- Uważa pani, że nie wypada, bo nie zostaliśmy sobie przedstawieni? - Anton się do niej uśmiechnął.

- Tak, właśnie tak - odparła, nie odwzajemniając uśmiechu.

- Zaraz naprawię błąd. Nazywam się Anton de Valois i wszyscy mnie tutaj znają. Proszę spytać kogokolwiek. Każdy za mnie poręczy.

Wydało mu się, że nieznajoma kobieta się zarumieniła, choć w zapadającym mroku trudno było mieć co do tego pewność.

- Nie chciałam pana obrazić - powiedziała. Miała niski melodyjny głos.

- Wcale mnie pani nie obraziła. W dzisiejszych czasach trzeba bardzo uważać, zwłaszcza jeśli jest się samotnie podróżującą kobietą.

- Mimo że znał odpowiedź, odczekał moment, zanim zadał pytanie. - Chyba że się mylę i pani wcale nie jest sama. Może pani na kogoś czeka? Może na męża?

- Nie - powiedziała i spojrzała na swoją lewą dłoń, na której nie było nawet pierścionka. - Nie mam męża. Już nie.

Znowu nie była to odpowiedź, jakiej można by się spodziewać. Ta kobieta zdawała się zagubiona i całkiem pozbawiona pewności siebie, lecz Anton dobrze wiedział, jak bardzo mogą mylić pozory. Dlatego podjął temat, który musiał doprowadzić do zdemaskowania przyjezdnej. Jeśli jest reporterką szukającą sensacji, na pewno połknie haczyk.

- Zatem mamy ze sobą coś wspólnego - powiedział, zajmując krzesło naprzeciw tej kobiety. Tym razem nie zapytał o pozwolenie. - Ja także straciłem żonę.

- Nie jestem wdową - powiedziała. - Jestem... rozwiedziona.

Wymówiła to słowo w taki sposób, jakby się wstydziła.

- Cóż to za straszny głupiec, że pozwolił pani odejść? - Pełen fałszywego współczucia ton, jakim zadał pytanie, napawał Antona obrzydzeniem. W normalnych warunkach był człowiekiem prostolinijnym i nie posuwał się do podstępów.

- Właściwie... - Przygryzła wargę. Miała bardzo piękne usta. - To on odszedł ode mnie.

Anton przyjrzał się jej uważnie. Na placyku już zapaliły się lampy i nareszcie dobrze widział twarz tej kobiety. Na pewno zauważyłby fałsz, ale go tam nie było. Tylko rozbijająca szczerłość.

- Wobec tego jest głupcem do kwadratu - mruknął, zniecierpliwiony własnym zachowaniem. - Głupiec i łajdak, ot co. Jak on mógł sprawić pani ból?

- Na szczęście to już minęło.
- A więc przestała go pani kochać?
- Przestałam - uśmiechnęła się słabo, lecz absolutnie szczerze.

Wolał się nie zastanawiać, czemu poczuł ulgę po tej odpowiedzi.
Dał znak Henriemu, żeby podał wino.

- Wobec tego wypijemy za pani wolność - powiedział Anton, gdy Henri postawił na stoliku dwie szklaneczki wina i zapaloną świecę.

- Nie, nie - zaprotestowała. - Naprawdę jest pan bardzo miły, ale...

- Musisz mi pomóc, Henri - zwrócił się do barmana po francusku. - Pani nie jest pewna, czy będzie przy mnie bezpieczna. Powiedz jej, proszę, że jestem porządnym człowiekiem.

- Nie mam wątpliwości, że jest pan godzien szacunku - odezwała się, nie czekając, aż Henri coś powie. Rzeczywiście mówiła idealną francuszczyzną. - Po prostu nie jestem przyzwyczajona do zawierania znajomości z obcymi mężczyznami.

- Pan hrabia nie jest obcy, *madame!* - Henri był ogromnie przejęty. - Rodzina Valois panuje nam miłościwie od wielu stuleci!

- Hrabia? - Tym razem kobieta naprawdę się roześmiała. - W dwudziestym pierwszym wieku?

- Dżentelmen pozostaje dżentelmenem niezależnie od stulecia - powiedział Henri z godnością. - Zapewniam panią, *madame*, że nasz pan hrabia jest dżentelmenem w każdym calu.

- Dziękuję ci, Henri - przerwał te peany Anton.

- Pan naprawdę jest hrabią? - spytała, gdy Henri odszedł.

- Obawiam się, że tak.

- Wobec tego jestem panu winna przeprosiny.

- Nie jest mi pani nic winna. Jest pani urocza - stwierdził.

Delikatnie stuknął kieliszkiem w jej kieliszek. - *A votre sante.*

- *A votre sante, aussi, Monsieur le Comte.*

- Przyjaciele mówią do mnie Anton.

- Nie mam prawa zaliczać się do grona pańskich przyjaciół.

Dopiero się poznaliśmy.

W blasku świecy widział klasyczny owal jej twarzy, dołeczki w policzkach i oczy takie błękitne jak niebo nad Prowansją w środku lata. Sięgające do ramion włosy lśniły jak dobrze wypolerowana złota moneta.

- Przyjaźń bywa podobna do miłości - powiedział. - Potrafi pojawić się nagle. I tak się chyba stało z nami.

- Przecież pan nawet nie wie, jak się nazywam - zaprotestowała.

- Mam nadzieję, że wkrótce się dowiem.

- To nie jest tajemnica. Mam na imię Diana. Diana... Reeves.

- Cieszę się, że mam szczęście cię poznać, Dianko - powiedział Anton i pocałował ją w rękę.

- Co wczoraj jadłaś na obiad?

- Wołowinę z pyzami ziemniaczanymi.

- No to dziś zamówimy coś innego.

- Nie przypominam sobie, żebym się zgodziła zjeść z tobą obiad.

Chociaż to chyba nie ma żadnego znaczenia - dodała. - Nie chciałam

się z tobą napić wina, a i tak zrobiłam to, co chciałeś. Czy ty zawsze musisz postawić na swoim?

- Jeśli czegoś naprawdę bardzo chcę, to tak. To jedna z korzyści płynących z hrabiowskiego tytułu.

- Jesteś czarujący, Anton, i kobiety na pewno za tobą przepadają, ale... ja nie potrafię flirtować.

- Wiem. To jedna z tych cech, które mnie w tobie pociągają.

- Mój były mąż mawiał, że biorę wszystko zbyt poważnie i nie umiem się bawić.

- Chyba już ustaliliśmy, że twój były mąż to patentowany głupiec?

- Rzeczywiście. - Diana się uśmiechnęła. - Zapomniałam.

- A więc zapomnij o nim i pomyśl o naszej przyjaźni od pierwszego wejrzenia. Kiedy przyjechałaś do Francji?

- Wczoraj.

- I od razu tutaj, do Bellevue-sur-Lac? Pobladła. To pytanie ją zdenerwowało.

- Owszem - odpowiedziała. - Czy to coś złego?

Dlaczego się zdenerwowała? - pomyślał Anton, a wszystkie jego podejrzenia natychmiast wróciły.

- Przecież nie powiedziałem, że to źle - przypomniał.

- Ale tak to zabrzmiało.

- Widocznie uznałaś zdziwienie za dezaprobatę.

- Ale dlaczego się zdziwiłeś?

- Bellevue-sur-Lac to mała kropka na mapie Prowansji. Nie ma tu żadnych atrakcji turystycznych, a jednak ty wybrałaś właśnie naszą wioskę. Ciekaw jestem dlaczego.

- Może i nie jest interesująca, ale za to przepiękna - stwierdziła, unikając jego spojrzenia.

- Dziękuję w imieniu wszystkich mieszkańców Bellevue-sur-Lac. Ale jak ci się udało znaleźć to miejsce?

- Przypadkiem - odparła po chwili zastanowienia. - Jak wiesz, moje małżeństwo skończyło się fiaskiem. Kiedy doszłam do siebie, postanowiłam pojechać w świat. Zawsze chciałam zobaczyć południową Francję, więc wbiłam szpilkę w mapę, obiecując sobie, że odwiedzę to miejsce, które mi los wskaże. No i trafiłam tutaj. Miałam sporo szczęścia - uśmiechnęła się słabo. - Tutaj mam dach nad głową i bardzo dobre jedzenie. Co by było, gdyby moja szpilka trafiła w szczyt jakiejś góry?

Historia miała sens i byłaby wiarygodna, gdyby nie to, że Diana nadal nie patrzyła mu w oczy.

- Więc ja też miałem szczęście - powiedział. - Los nas ze sobą złączył, nie mam co do tego cienia wątpliwości. Koniecznie musimy zjeść razem obiad. Gorąco polecam *bouillabaisse*. Zupę rybną - wyjaśnił. - Henri przyrządza ją jak nikt na świecie.

Ale Diana już zbierała się do odejścia.

- Może innym razem - powiedziała, wstając. - Po moim dzisiejszym *faux-pas* Henri gotów mnie jeszcze otruć. Boję się nawet, że każe mi się natychmiast wynosić z zajazdu.

Anton wolałby ją zatrzymać. Chciał poznać jej tajemnicę, dowiedzieć się, co ją gryzie. No, ale miał na to cały miesiąc. Na pewno jeszcze nie raz nadarzy się okazja.

- O to nie musisz się martwić. - Anton też podniósł się od stolika. - Henri Molyneux to najbardziej zrównoważony człowiek na całym świecie.

Tak bardzo się spieszyła, że potknęła się i byłaby upadła, gdyby Anton jej nie przytrzymał. Ale torebka wypadła jej z ręki, upadła na stół, przewróciła kieliszek, który spadł na ziemię i potłukł się na kamieniach w drobny mak.

- Czy wszystko w porządku, Diano? - spytał zaniepokojony Anton.

- Nie - odpowiedziała. - Wylałam wino i rozbiłam kieliszek.

- *Allors*, tym się nie musisz przejmować. Takie rzeczy często się tu zdarzają. Widzisz, Henri już idzie i zaraz wszystko posprząta.

- Ja narobiłam bałaganu i ja po sobie posprzątam.

- Nie ma mowy. - Anton posadził ją z powrotem na krześle. - Drżysz cała i bardzo pobladłaś. Co się stało?

- Nic! - wykrzyknęła, ale zaraz wzięła się w garść. - Przepraszam. Nie jadłam cały dzień, a dwa kieliszki wina na pusty żołądek...

- No to postanowione. Zjemy razem obiad. - Skinął na Henriego, który już zamiótł rozbite szkło i właśnie wycierał stół. - Jak tam twoja znakomita *bouillabaisse*, przyjacielu?

- Będzie za piętnaście minut - powiedział Henri i zatroskany zwrócił się do Diany: - Mam nadzieję, że się pani nie skaleczyła?

Diana patrzyła na niego w milczeniu. Rumieniec zabarwił jej policzki, przez co reszta twarzy wydała się jeszcze bledsza. Chociaż wieczór był ciepły, drżała.

- Może przynieść koniaku? - Zmieszany Henri zwrócił się do Antona.

Anton pokręcił głową. Tak samo jak Henri nie miał pojęcia, co się stało Dianie. Na pewno nie chodziło tylko o brak jedzenia.

- Żadnego alkoholu - powiedział, kładąc dłoń na jej spoconym czole. - Ona jest przemarznięta. Przynieś *tisane* i chleb.

Diana się wzdrygnęła, jakby ją obudzono ze snu.

- Nie potrzebuję herbaty - wymamrotała, usiłując wstać. - Pójdę do pokoju po sweter.

- Niech ktoś ci go przyniesie. Te schody...

- Nie, nie - zaprotestowała. - Zrobiło mi się słabo, ale teraz już wszystko w porządku. Na pewno lepiej się poczuję, jak się trochę odświeżę.

- W porządku - zgodził się Anton. - Ale nie myśl sobie, że wymigasz się od obiadu. Jeśli nie wrócisz, zanim *bouillabaisse* się ugotuje, to będę zmuszony pójść po ciebie na górę.

Poprzedniego dnia pokój w tym zajeździe wydawał się Dianie malutki i bardzo skromny. Jednak teraz, gdy stała oparta plecami o

zamknięte drzwi, ten pokój, metalowe łóżko, malowany nocny stolik oraz rzeźbiona komoda i szafa dawały wrażenie raju.

Nawet stare lustro, z którego poodpadała farba, nabrało uroku. Wprawdzie odbicie Diany wyglądało w nim tak, jakby jedna część twarzy nie pasowała do drugiej, ale lustro nie miało tej umiejętności, jaka cechowała hrabiego Antona de Valois: nie potrafiło czytać w myślach. Wiedziała, że nie przekonała go wymówką o braku jedzenia, ale nic innego nie udało jej się wymyślić. Zwłaszcza że naprawdę zakreśliło się jej w głowie. Nie miała pojęcia, że właściciel zajazdu nazywa się Molyneux. Wieczorem, po przyjeździe, była zbyt przejęta, by spytać Henriego o nazwisko.

- Ma pani szczęście - powiedział jej, podsuwając Dianie staromodną księgę meldunkową. - Tak się akurat złożyło, że mam wolny jeden pojedynczy pokój.

L'Auberge d'Olivier mieścił się w malowniczym budynku wzniesionym zapewne w 1712 roku, bo ta właśnie data widniała nad wejściem. Dom był pomalowany na jasnożółty kolor, na parapetach stały kosze z kolorowymi kwiatami. Na brukowanym dziedzińcu, ocienionym gałęziami starego platana, migotały płomienie świec ustawione na stolikach, przy których starzy mężczyźni popijali wino i palili mocne papierosy.

Miejsce było doprawdy czarujące i Diana uznała to za dobry znak. Bellevue-sur-Lac było tak małe, że spodziewała się bez trudu wysledzić drogę prowadzącą do jej rodzonej matki. Spędziła calutki

dzień, przechadzając się po wąskich uliczkach miasteczka. Po południu, rozczarowana, wróciła do zajazdu z pustymi rękami.

Gdyby nie szczęśliwy traf, spotkanie z hrabią Antonem, może nigdy by się nie dowiedziała, że kluczem do rozwiązania zagadki jest właściciel zajazdu, w którym zamieszkała.

ROZDZIAŁ TRZECI

„Mężczyźni lubią się pokazywać w towarzystwie kobiet, które potrafią się ubrać”, mawiał Harvey. „Wtedy wiadomo, że kobieta dba o opinię męża i chce, żeby był z niej dumny w towarzystwie. Taki mężczyzna może być pewien, że dobrze zrobił, żeniąc się z tą kobietą”.

Dopiero teraz Diana zdała sobie sprawę, jak protekcjonalna była ta definicja, jaka poniżająca dla każdej kobiety i żony. Przypuszczała, że Anton de Valois nie tylko by się pod tą opinią nie podpisał, ale całkowicie ją odrzucił. Mimo to ubrała się starannie, a ze spojrzenia, jakim ją zmierzył, gdy ponownie pojawiła się na dziedzińcu, wywnioskowała, że jej trud nie poszedł na marne. Granatowa sukienka bez rękawów, prosta, lecz doskonale skrojona, ozdobiona jedynie srebrną bransoletką, doskonale nadawała się na taką okazję jak obiad w towarzystwie nowo poznanego arystokraty.

- Pięknie wyglądasz, Diano - powiedział Anton, odsuwając krzesło, żeby mogła usiąść. - Dużo lepiej niż pół godziny temu.

- Bo lepiej się czuję - powiedziała.

Anton dotknął jej obnażonego ramienia i cały udawany spokój Diany przysł jak bańka mydlana. Przez ułamek sekundy pragnęła, żeby się do niego przytulić, żeby się ogrzać ciepłem jego ciała. Pomyślała, że tego mężczyznę stworzono tylko po to, żeby kusił i wzbudzał pożądanie. Potrafił skierować kobiece myśli w kierunku miłości od pierwszego wejrzenia oraz długiego i szczęśliwego wspólnego życia, a przecież każdy, kto ma choć trochę oleju w głowie, doskonale wie, że takie cuda na świecie nie istnieją.

- Czy na tyle dobrze, żeby się napić wina przed obiadem? - spytał Anton.

- Niestety, nie aż tak dobrze - odparła, ponieważ postanowiła zachować trzeźwość umysłu. I co z tego, że jego uśmiech mógłby stopić lodowiec, a urody mogłyby mu pozazdrościć aniołowie? Diana już wiedziała, że pociąg seksualny przesłania wszystko co ważne w stosunkach kobiety z mężczyzną i nie zamierzała powtarzać własnych błędów. - Na pewno nie przed obiadem.

- Skosztuj - powiedział Anton, podsuwając jej koszyczek z kromkami bagietki i wskazując miseczkę z pastą z oliwek i pieczonego czosnku. - Henri sam wypieka bułki, a oliwki pochodzą z ziemi Valois.

- Wyśmienite - pochwaliła, spróbowałszy pasty.

- Powinnaś je popić winem. W mojej winnicy rosną winogrona, z których produkujemy tutejsze niepowtarzalne *Chateau de Valois Rouge*.

- Już mówiłam, że nie mam ochoty na wino. - Diana się uśmiechnęła. - Przynajmniej nie w tej chwili.

W zasadzie mogła sobie darować.

- *Mon dieu*, Diano, rozluźnij się i zacznij wreszcie żyć! - zawołał Anton i nalał jej do kieliszka odrobinę wina. - Kilka kropel nie zrobi ci krzywdy, tylko wzmocni smak potraw. W tej części Prowansji nie wyobrażamy sobie posiłku bez czerwonego wina.

Diana umoczyła wargi w rubinowym płynie.

- Bardzo dobre - powiedziała i prędko zmieniła temat. Wolą nie czekać, aż Anton uzna, że wypła za mało, żeby odróżnić, czy to wino, czy woda. - Ciekawe, czym się zajmujesz. Oprócz doglądania winnic i gajów oliwnych.

- Doglądam pól lawendowych i destylarni. Lubię mieć wszystko pod kontrolą. Mówi się u nas, że pańskie oko konia tuczy. O, idzie nasza *bouillabaisse*. Przygotuj się na mocne wrażenie.

Henri podjechał do ich stolika wózkem, na którym pyszniła się waza, talerze i sztuce. Z wielką ceremonią podniósł pokrywkę wazy i ruchem ręki posłał w kierunku gości aromatyczne opary. Zapachniało duszonymi pomidorami, czosnkiem, szafranem i ziołami. W bulionie pływały kawałki ryb i rozmaitych skorupiaków.

- *Bon appetit, mes amis!* - powiedział Henri i zostawił ich sam na sam z zupą.

Anton nabrał pełną łyżkę, wlał zupę do talerza i postawił go przed Dianą.

- Spróbuj i powiedz, co o tym sądzisz - poprosił.

W cichości ducha sądziła, że patrzeć na Antona i kąpać się w blasku jego uśmiechów wystarczyłoby jej za pożywienie, ale - oczywiście - nie mogła mu tego powiedzieć. Spróbowała odrobinę zupy, zamknęła oczy.

- Niebo w gębie - westchnęła.

- Tak mówią wszyscy, którzy choć raz skosztowali *bouillabaisse* Henriego - stwierdził pogodnie Anton.

Przypomniało jej się, po co tu przyjechała. Postanowiła przystąpić do ataku.

- Zdaje się, że nigdy przedtem nie spotkałam się z nazwiskiem Molyneux - powiedziała. - Chyba jest bardzo rzadkie.

- Możliwe, ale na pewno nie w tym regionie - powiedział Anton, spoglądając na nią podejrzliwie. - Tutaj aż się roi od różnych Molyneux.

- I wszyscy są ze sobą spokrewnieni? - spytała tonem obojętnym, jakby to nie było ważne, jakby tylko z grzeczności prowadziła z Antonem rozmowę o błahostkach.

- Na pewno nie wszyscy, ale wielu z nich to dalsi lub bliżsi krewni. Weźmy, na przykład, naszego Henriego. Jest najstarszym z siódemki rodzeństwa, ma troje własnych dzieci i dwoje wnucząt.

- Zupełnie nie wygląda na dziadka.

- Jak mu to powiesz, to będzie twoim niewolnikiem do końca życia. - Anton się roześmiał. - Henri w przyszłym miesiącu skończy sześćdziesiąt lat. Wiem, bo szykuje się wielka feta. Wszyscy mieszkańcy wioski są zaproszeni.

- A co z jego rodzeństwem? - spytała Diana, starając się zachować obojętny ton. - Czy wszyscy założyli rodziny?

- Owszem. I wszyscy, prócz jednej osoby, mają już własne dzieci i wnuki. Z prostego rachunku wynika, że w tym jednym odgałęzieniu rodziny jest trzydzieści osiem osób noszących nazwisko Molyneux.

Kawałki układanki powoli zaczynały tworzyć sensowny obrazek.

- Czy Henri ma tylko braci? - spytała Diana, próbując dodać do obrazka brakujące klocki.

- Ma jedną siostrę. Jest najmłodsza z rodzeństwa. Ojciec Henriego się odgrażał, że jeśli i tym razem urodzi się chłopiec, to będzie się wychowywał w oborze z krowami. Oczywiście nikt w te brednie nie wierzył, bo Gerard i jego żona bardzo się kochali i kochali wszystkie swoje dzieci. Tyle że Jeanne była ich najdroższym skarbem. Rodzice i bracia ją uwielbiali.

- A czy ona ma dzieci?

- Nie. Ale nie rozumiem, czemu rozmawiamy o ludziach, których nie znasz, zamiast trochę lepiej poznać się nawzajem?

Przestrzegała się w duchu, że nie powinna zdradzać nadmiernego zainteresowania rodziną Molyneux, bo Anton w końcu zacznie coś podejrzewać, ale kiedy wreszcie wpadła na trop, nie mogła się już powstrzymać.

- Nawet obcy ludzie bywają interesujący - powiedziała niby to obojętnie. - Opowiadaj dalej, bardzo proszę.

- Nie rozumiem - głos Antona był chłodny. - O czym mam opowiadać?

Powinna porzucić ten temat, roześmiać się swobodnie, porozmawiać z nim o czymś naprawdę obojętnym. Zapewne by to zrobiła, gdyby nie fakt, że ta Jeanne jak ulał pasowała do roli jej matki. Henri miał sześćdziesiąt lat, a jego jedyna siostra była najmłodsza z siódemki rodzeństwa, więc mogła mieć teraz czterdzieści pięć. Tak samo jak kobieta, w poszukiwaniu której Diana przemierzyła pół świata.

- O rodzinie Molyneux, oczywiście. - Diana miała ochotę nim potrząsnąć, żeby się wysypały wszystkie informacje, jakimi dysponował. - Dla mnie sama idea siedmiorga dzieci w jednej rodzinie jest fascynująca.

- Przykro mi, ale muszę cię rozczarować. Nie ma nic więcej do opowiadania. Rodzina Molyneux to bardzo porządni ludzie.

Skąd miał wiedzieć, że Dianę interesowały wszystkie fakty z życia tej rodziny, że być może po to przejechała pół świata, żeby poznać tych ludzi?

Przynajmniej jedną wątpliwość musiała wyjaśnić natychmiast.

- Dobrze, powiedz mi jeszcze, czemu mówisz o siostrze Henriego w czasie przeszłym? - zapytała ostrożnie. - Czy to znaczy, że ona nie żyje?

- *Mon dieu, non!* - zawołał Anton. - Czemu ci to przyszło do głowy?

- Sama nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - Chyba przez ten czas przeszły, którego użyłeś. Zrobiło mi się smutno...

- Dlaczego? Przecież nawet nie znasz tych ludzi.

- Nie znam - mruknęła, z trudem powstrzymując łzy, które nie wiedzieć czemu, napływały do oczu.

- Nie mówisz prawdy, Diano. - Anton pokręcił głową. Był zbyt dobrym obserwatorem, żeby nie zauważyć jej wzruszenia. - A może moje opowiadanie wzbudziło jakieś wspomnienia o twoich bliskich?

- Tak - szepnęła. Zamrugnęła powiekami i po policzku stoczyła się łza. - Kiedy rozmawialiśmy o tej rodzinie, przypomniałam sobie, że ja już nie mam nikogo...

- Twoi rodzice nie żyją?

- Zmarli dwa lata temu. Najpierw tata, a pół roku później mama.

- Jesteś jedynaczką?

- Tak - powiedziała, choć przecież wcale nie była tego pewna.

- Wobec tego łączy nas znacznie więcej, niż mi się z początku wydawało - powiedział Anton z większą dozą współczucia, niż Harvey zdołał z siebie wykrzesać choć raz w życiu. - Ja także jestem jedynakiem. Miałem siedem lat, gdy moi rodzice zginęli w katastrofie kolejowej. Wychowały mnie ciotki, które do dziś mieszkają razem ze mną.

- Och, Anton! Ja się użalam nad sobą, podczas gdy ty miałeś o wiele gorzej!

- Nie, nie, to nie tak. Ciotki to wyjątkowe osoby. Dzięki nim nie czułem się samotny ani opuszczony. Widzisz, obie są niezamężne i

nie mają dzieci, więc zajęły się mną tak troskliwie, jakby przez całe życie przygotowywały się do tej roli.

Zamyślił się, a kiedy znów spojrzął na Dianę, przesuwała palcem po brzegu kieliszka.

- Wygląda na to, że mam niezwykły talent wprowadzania cię w zakłopotanie, *ma chere* - powiedział.

- Dlaczego tak uważasz?

- Bawisz się swoim kieliszkiem.

- Bo wiesz - powiedziała i jakimś cudem udało jej się spojrzeć Antonowi prosto w oczy - chyba jednak napiłabym się wina.

- Jak sobie życzysz. - Nalał odrobinę wina do jej kieliszka. - To jest *syrah*. Właśnie zaczynamy jego produkcję. Ale tym razem napij się porządnie, a to delikatne sączenie zostaw na okoliczność herbatki z angielską królową.

Okropnie pewny siebie, pomyślała Diana. A żeby nie myślał, że ona nie zna się na winie, zaczęła przelewać je po kieliszku, wachać, oglądać pod światło i na koniec wzięła do ust odrobinę. Jak zawodowy kiper.

- I jak? - zapytał Anton. - Może być?

Nie spieszyła się z odpowiedzią. Przez chwilę trzymała czerwony płyn na języku, zamknęła oczy, przełknęła, po czym odetchnęła głęboko, szukając pełnego bukietu. Harvey, który zawsze musiał sprawdzić wino, zanim kazał je podać, twierdził, że tak postępuje prawdziwy koneser.

- Wspaniały bukiet - pochwaliła.

Harvey byłby wniebowzięty, gdyby widział, jaka z niej znawczyni, lecz na Antonie to przedstawienie nie zrobiło najmniejszego wrażenia.

- Opowiedz mi coś o sobie - poprosił. - Chciałbym wiedzieć, gdzie mieszkasz, czym się zajmujesz...

- Mieszkam w Seattle. - Diana spuściła głowę.

- Byłam żoną chirurga, a teraz jestem... nikim.

- Nigdy w to nie uwierzę - zaprotestował.

- Jesteś inteligentna, piękna i uczuciowa. Kim byłaś, zanim zostałam żoną?

- Studiowałam języki nowożytny na uniwersytecie. Po dyplomie zamierzałam zostać nauczycielką.

- Czemu zmieniłaś zdanie? Czyżbyś doszła do wniosku, że jednak nie lubisz dzieci aż tak bardzo, żeby spędzać w ich towarzystwie co najmniej sześć godzin dziennie przez dziesięć miesięcy w roku?

- Ależ nie! Uwielbiam dzieci i gdyby to ode mnie zależało... - Urwała. Postępek Harveya bolał jak nigdy dotąd. - Ale nie zależało.

- Nie możesz mieć dzieci? - zapytał Anton, a w jego głosie słychać było współczucie.

- Nie wiem. Nigdy nie próbowałam. Harvey uważał, że dzieci można mieć dopiero wtedy, kiedy się człowiek ustabilizuje zawodowo. Dlatego przerwałam studia i podjęłam pracę tłumacza w kancelarii adwokackiej...

- Krótko mówiąc, zrezygnowałaś z własnych marzeń, żeby pomóc w karierze mężowi?

- Coś w tym rodzaju.

- Zastanawiam się, ile czasu minie, nim ten głupiec się zorientuje, jak wielki skarb utracił. Bo jestem absolutnie pewien, że prędzej czy później tak będzie.

- Wątpię.

- A gdyby jednak - Anton wziął ją za rękę, czym wywołał gwałtowne bicie jej serca - gdyby on zechciał wrócić, to przyjmiesz go z powrotem?

- Za nic - odparła stanowczo.

- To miałem nadzieję usłyszeć. - Anton uśmiechał się do niej tak, że racjonalne myślenie stało się niemożliwe. - Wolałbym nie wyzywać go na pojedynek.

- Na pewno nie będziesz musiał. - Uwolniła dłoń, póki jeszcze miała na to siłę. - Mój były mąż interesuje się mną w takim samym stopniu jak ja nim, czyli w zerowym.

- A co cię interesuje?

- W tej chwili tylko spanie. - Zakryła usta dłonią, udając, że ziewa. - Już dawno powinnam być w łóżku.

- Żartujesz! - Ostentacyjnie spojrzął na zegarek. - Jest jeszcze bardzo wcześnie, *ma belle ange*.

- Nie dla mnie. - Opieranie się jego pochlebstwom stawało się coraz trudniejsze. Mimo to Diana wstała, wzięła torebkę i przytuliła ją do piersi jak ryngraf. - Ja nie mogę siedzieć do późna, a wino, choć

rzeczywiście doskonale, nie pomaga zachować przytomności umysłu.
Dobranoc. Dziękuję za miły wieczór.

Anton zerwał się z krzesła, zastąpił jej drogę i pochylił się do dłoni.

- Cała przyjemność po mojej stronie - mruknął, całując ją w rękę. Nie puścił dłoni Diany, tylko pocałował jej wnętrze. Poczula, jak dreszcz przechodzi przez całe jej ciało.

- Do jutra, Diano - powiedział, spoglądając na nią. Na pewno wiedział, jakie wrażenie wywarła na niej ta pieśczoła.

Ta kobieta jest jednym wielkim kłębkiem sprzeczności, pomyślał Anton, patrząc na światło palące się w pokoju, który zajmowała Diana. Wykształcona, wytworna, a przy tym naiwna i całkiem pozbawiona pewności siebie. Rumieni się jak nastolatka i patrzy na świat jak chodząca niewinność, lecz o rodzinę Molyneux wypytuje gorliwie i nie porzuca tropu, jak terier na polowaniu. Jeśli rzeczywiście jest reporterką, to albo jest doskonała w swoim fachu, albo zupełnie nieudolna.

Intuicja podpowiadała, że Diana ma jakiś cel, o którym nie chce mówić, a Anton nauczył się ufać intuicji. Jednak mimo otaczającej ją tajemnicy, ta kobieta pociągała go jak żadna. A wszystko to razem wzięte sprawiało, że Diana Reeves poważnie zagrażała spokojowi jego ducha.

Zatopiony w myślach nie zauważył zbliżającego się doń zarządcy. Dopiero gdy Julien Laporte zajął opuszczone przez Dianę

miejsce, Anton go zauważył. Julien zajmował się promocją i robił to bardzo dobrze, lecz tym razem przyniósł złe wieści.

- Dobrze, że wreszcie cię znalazłem - zaczął. - Ten student, który miał przyjechać na miejsce tego ze złamaną nogą, zmienił swoje wakacyjne plany, a ja nie znalazłem nikogo na jego miejsce.

Pracownicy z takimi kwalifikacjami, jakich my potrzebujemy, zostali rozdrapani na długo przed sezonem. Wygląda na to, że w tym roku nie będzie miał kto oprowadzać wycieczek. Chyba lepiej tak, niż przyjąć kogoś, kto się nie nadaje do tej pracy. Nie możemy sobie pozwolić na utratę dobrej opinii.

Na tle jasno oświetlonego okna widać było, jak Diana przemierza pokój w tę i z powrotem. Czyżby senność całkiem ją opuściła?

- Zamów dla nas koniak, Julien. Zaraz wrócę. - Anton podniósł się z krzesła. - Jeszcze nie wyczerpaliśmy wszystkich możliwości

Nie musiał robić tajemnicy z celu swej wyprawy, mógł wejść do zajazdu głównym wejściem. Niestety, nawet sam hrabia nie byłby w stanie uciszyć plotek, jakie by tym czynem spowodował. Dlatego okrążył budynek i wszedł na górę po schodach przeciwpożarowych. Jak zwykle o tej porze roku drzwi balkonowe na korytarzu były szeroko otwarte. Ale, co naprawdę zdziwiło Antona, drzwi do sypialni Diany też były niedomknięte. Na korytarzu rozlegał się jej głos, przerywany od czasu do czasu chwilami milczenia. Rozmawiała z kimś przez telefon.

- Naprawdę miałam zamiar się poddać - mówiła Diana. - Tak, pamiętam. Ostrzegałaś, że to nie będzie łatwe, ale zdaje się, że złapałam trop... No przecież nie mogę zapytać wprost... Oj, przestań z tym swoim „a nie mówiłam”... Właśnie dlatego dzwonię. Poznałam hrabiego... Zjedliśmy razem kolację... Dobrze po trzydziestce. Tak mi się wydaje. Podobny do George'a Clooneya i muszę ci powiedzieć, że kiedy z nim jestem, to prawie zapominam, po co tu przyjechałam. Widzisz, to on mi powiedział coś, co mnie naprowadziło na ślad. Masz pojęcie, Carol? Kiedy następnym razem do ciebie zadzwonię, może będę wiedziała coś konkretnego... Tak, tak. Bardzo uważam. Z mojego okna widać cały dziedziniec. On już sobie poszedł.

Ktoś inny siedzi przy naszym stoliku... Tak, wiem, ja też źle cię słyszę. Dzwonię z komórkowego... Jasne. Będę cię informować. Przekaż pozdrowienia Timowi. Przepraszam, że cię zerwałam tak wcześnie, ale pomyślałam sobie, że będziesz chciała wiedzieć, jak mi poszło.

A więc jednak jest oszustką - pomyślał Anton, wycofując się bezszelestnie do schodów. Ale ze mną na pewno nie wygra. Trafiła kosa na kamień.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Ja mam u ciebie pracować? - O mały włos oplułyby go kawą.

Była siódma trzydzieści rano. Dość wcześnie, by Diana mogła w spokoju wypić poranną kawę. Zamierzała skorzystać z okazji, że o tej porze nie ma jeszcze wielu klientów, i wypytać Henriego o siostrę. Tymczasem zjawił się hrabia de Valois, przysiadł się do Diany i wyskoczył z tą niedorzeczną propozycją. Chciał, żeby Diana oprowadzała wycieczki po zamku i przylegających doń ogrodach.

- Właściwie to żadna praca - ciągnął, jakby nie dostrzegł jej reakcji. - Raczej pomoc przyjacielowi, który znalazł się w trudnej sytuacji.

- Nie jesteśmy przyjaciółmi - mruknęła, starając się nie patrzeć na Antona, który tego ranka wyglądał jeszcze bardziej pociągająco niż wieczorem.

- Zdawało mi się, że jesteśmy - powiedział jakby nieco urażony.

- Tak się umówiliśmy wczoraj. Nie rozumiem, czemu zmieniłaś zdanie.

Moja serdeczna przyjaciółka mi przypomniała, że muszę na ciebie uważać, pomyślała Diana.

- Wczoraj trochę za dużo wypiałam - powiedziała.

- Nie żartuj. Ledwo umoczyłaś usta. Ale, wracając do rzeczy...

Mam nóż na gardle, *ma chere*. Nie proponowałbym ci tej pracy, gdyby było inaczej.

- Ale dlaczego ja? Poproś o pomoc któregoś ze swoich poddanych.

- Niestety, nikt z miejscowych nie nadaje się do tej pracy. Widzisz, to jest zajęcie sezonowe, a tutejsi ludzie mają stałą pracę. Dlatego zwykle angażuję studentów. Oni zawsze potrzebują pieniędzy i chętnie podejmują pracę w czasie wakacji. Co więcej, taka osoba musi znać biegle nie tylko francuski, ale i angielski. Znajomość włoskiego i hiszpańskiego także mile widziana. - Posłał jej jeden ze swych czarujących uśmiechów. - Wobec braku studentów historii sztuki znających języki obce, jesteś jedyną miejscową osobą z kwalifikacjami. No więc jak? Zrobisz to dla mnie?

- Nie.

- Jestem gotów bardzo dobrze zapłacić.

- Nie potrzebuję pieniędzy.

- Więc w czym problem?

- Chodzi mi o ciebie - odparła, nie owijając w bawelnę. -

Wczoraj przyssałeś się do mnie, chociaż ci powiedziałam, że chcę zostać sama, i dzisiaj robisz dokładnie to samo. I to zanim zdążyłam wypić pierwszą kawę. Przestań mnie dręczyć, Anton. Nie widzisz, że jeszcze nie całkiem się obudziłam?

- Rozumiem, nie przepadasz za porankami - powiedział pojednawczo. - Ale widzisz, właśnie to jest najlepsze w tej pracy: nie trzeba rano wstawać. Turyści przyjeżdżają dopiero po jedenastej, więc mogłabyś się wysypiać do woli.

- Ja jestem na wakacjach.

- I co będziesz tu robiła? - zapytał.

- Nic. - Wzruszyła ramionami. - Po takim koszmarnym roku, jaki mam za sobą, to jest jedyne zajęcie, na jakie mam ochotę.

- Może przez jakiś czas, ale prędko ci się to znudzi.

- Jak mi się znudzi, to zaraz dam ci znać - obiecała. - Na razie mam zamiar poczytać, napisać listy do przyjaciół, do których nie odzywałam się już kilka miesięcy, porobić zdjęcia, kupić pamiątki i ponudzić się pod platanem.

- Możesz robić te wszystkie rzeczy i jednocześnie pracować dla mnie - kusił.

- Nie - powiedziała stanowczo. - Daj mi święty spokój.

Anton uznał, że udawanie bezradności nie zda mu się na wiele, i postanowił zmienić taktykę.

- Zdaje się, że tracę czas - powiedział, niedbale wzruszając ramionami. - Skoro zanurzanie się w lokalnej atmosferze posuwasz aż do korzystania ze wspólnej łazienki z innymi gośćmi, to znaczy, że cię przeceniłem.

- Być może - Diana nie zamierzała połknąć przynęty. - A teraz idź już sobie i podręcz kogoś innego.

- Wszystko w swoim czasie - uśmiechnął się Anton, niezrażony odmową. - Najpierw powiedz mi, jakie masz plany na dzisiaj.

- Właściwie żadnych - odparła, bezwiednie spoglądając na Henriego, który zmywał stoliki na dziedzińcu.

- Czyżby? - Anton podążył za jej spojrzeniem. - Chyba jednak coś ci chodzi po głowie. Patrzysz na Henriego, jakbyś go chciała zjeść.

- Jasne. Przyjechałam tu po to, żeby uwodzić starszych panów! - Diana wybuchnęła śmiechem.

- Nic podobnego. Henri nie jest w twoim typie. A nawet gdyby był, to jego żona wydrapałaby ci oczy, nim byś zdążyła go dotknąć. Ale istnieją różne sposoby wykorzystywania ludzi, zwłaszcza jeśli ktoś ma coś do ukrycia. - Pochylił się nad stolikiem, a w jego głosie zabrzmiała nieprzyjemna nuta. - Ale ciebie to nie dotyczy, prawda, Diano? Ty byś nie wykorzystwała bezbronного człowieka dla osobistych korzyści.

Diana się zaniepokoiła. Słowa Antona zabrzmiały tak, jakby coś o niej wiedział, a przecież to niemożliwe.

- Czy ty wobec wszystkich w tym miasteczku jesteś taki opiekuńczy, czy dotyczy to tylko wybranych? - spytała.

- To dotyczy wszystkich - zapewnił ją. - Ci ludzie wspierali moją rodzinę przez wiele stuleci, a i w nowszych czasach wykazali się niezwykłą lojalnością. Każdy, kto chciałby skrzywdzić któregoś z moich poddanych, musi się liczyć z poważnymi konsekwencjami.

- Zapamiętam - obiecała. - Jeśli to wszystko...

- Wszystko. - Wstał. - O ile oczywiście nie zmienisz zdania. Gdybyś jednak zdecydowała się na tę pracę, możesz w każdej chwili do mnie zadzwonić. - Rzucił na stolik wizytówkę. - Pod tym numerem znajdziesz mnie o każdej porze dnia i nocy.

Nie licz na to, mój hrabio, pomyślała Diana, patrząc, jak odchodzi.

Henri postawił przed nią koszyczek ciepłych bułek, miseczkę masła i słoik dżemu.

- *Petit dejeuner* - oznajmił. - Czy dolać pani kawy?

- Poproszę - powiedziała, chcąc skorzystać z okazji i zamienić z nim kilka słów. - A może mógłby mi pan dotrzymać towarzystwa.

Henri zgodził się bez namysłu. Usiadł przy stoliku, nalał kawy Dianie, potem sobie i prawie natychmiast zaczął mówić.

- Żona zrobiła *confitures* z jagód, które nasza wnuczka przyniosła z lasu - opowiadał - a bułeczki świeżutkie, dopiero co wyjąłem z pieca.

- To pan się zajmuje kuchnią?

- *Oui, madame!* Bardzo dobrze gotuję.

- Nie bywa pan zmęczony? Pracuje pan od świtu do nocy.

- Przywykłem - odparł zadowolony z siebie. - Poza tym mam pięciu braci. W razie czego zawsze mogę na nich liczyć.

Mogła udać, że po raz pierwszy słyszy o dużej rodzinie Henriego, ale nie chciała niepotrzebnie brnąć w kłamstwa.

- Hrabia de Valois mi opowiadał. - Zamilkła na chwilę, podekscytowana tym, co zaraz usłyszy. Jej serce biło tak głośno, że Henri mógłby je usłyszeć, gdyby tylko nadstawił ucha. - Ma pan pięciu braci i siostrę, prawda?

- *Mais certainement, madame!* - Henri się rozpromienił. - Mam siostrę. Ma na imię Jeanne.

- Czy ona też pomaga panu w gospodarstwie?
- Ona nie ma czasu. Jest ochmistrzynią u naszego hrabiego.
- Pańska siostra pracuje w zamku?! - wykrzyknęła Diana.

Na szczęście Henri nie zauważył w tym żadnej niestosowności.

Był dumny jak paw.

- I ona, i jej mąż - opowiadał. - Hrabia dał im pracę, jak tylko się pobrali. Ile to już będzie? Tak, prawie dwadzieścia pięć lat. Gregoire zajmuje się winnicą, a...

- Wyszła za mąż, mając dziewiętnaście lat?
- Skąd pani wie, *madame*? - Tym razem Henri się zdziwił.

Diana postanowiła bardziej uważać na swoje słowa.

- Policzyłam - stwierdziła prawie beztróskim tonem. - Hrabia mi powiedział, że Jeanne jest o piętnaście lat młodsza od pana.

- A po co pani było wiedzieć, ile mam lat? Diana przypomniła sobie ostrzeżenia Carol.

Przyjaciółka ją uprzedzała, że prędzej czy później się zdemaskuje i to „prędzej” właśnie następowało.

- Bo mu powiedziałam, że z pana wyglądu nie dałoby się odgadnąć, że ma pan wnuki. Wie pan, jacy są Amerykanie. Mamy fioła na punkcie zdrowego życia i młodego wyglądu. Każdy z moich rodaków by panu pozazdrościł.

- Bo my się zdrowo odżywiamy - oświadczył z dumą Henri. Dał się zagadać. Diana mogła odetchnąć z ulgą. - Oliwa z oliwek jest dobra na skórę, czosnek utrzymuje nas w dobrym zdrowiu, a pomidory pomagają zachować męskość na stare lata.

- Kobietom pewnie też coś służy - delikatnie naprowadziła rozmowę z powrotem na Jeanne. - Nie mogę sobie wyobrazić, jak to jest, urodzić siedmioro dzieci. Czy wszyscy urodziliście się tutaj?

- *Oui, madame.* Cała nasza siódemka przybyła na ten świat w domu na rue Sainte Agathe. Tam teraz mieszka mój młodszy brat z żoną i trójką dzieci. Do dziś wszyscy trzymamy się razem.

- I nikogo z was nigdy nie ciągnęło w świat? - dopytywała się Diana.

- Żadnego - odparł Henri, nieświadom, z jakim natężeniem Diana oczekuje odpowiedzi. - Wszyscy ciężko pracowaliśmy od dnia, w którym pokończyliśmy szkołę.

- A wasza siostra? Ona też nigdzie nie wyjeżdżała?

- Jeanne zawsze miała pstro w głowie - Henri uśmiechnął się dobrotliwie. - Ledwo skończyła szesnaście lat i zaraz stąd uciekła. Napisała nam, że jedzie do Marsylii. Rodzice o mało nie pomarli ze wstydu.

- Ze wstydu? - zdumiała się Diana.

- *Oui, madame.* Teraz inaczej się patrzy na takie rzeczy, ale kiedyś dziewczyna musiała bardzo uważać, żeby nie stracić reputacji. Moja siostra swoim postępowaniem rzuciła cień na całą naszą rodzinę.

Dobry Boże, pomyślała wstrząśnięta Diana, cóż to były za straszne czasy! Młodziutka dziewczyna w trudnej sytuacji nie miała się do kogo zwrócić o pomoc.

- I nie próbowaliście jej szukać? - spytała.

- *Bien sur!* Razem z braćmi przez wiele dni przeczesywałem ulice... - Henri zamyślił się na chwilę. - Marsylia to wielkie miasto. Jeśli ktoś nie chce być odnaleziony, to się go nie znajdzie i kropka.

- Położyliście na niej krzyżyk? - dopytywała się Diana, pełna współczucia.

- O, nie! Ale nie jesteśmy cudotwórcami, a w domu czekały na nas żony i małe dzieci. Jeanne sama zdecydowała o swoim losie i musiała ponieść konsekwencje.

- Ale gdyby się stało coś złego, to chyba byście sobie tego do końca życia nie wybaczyli - zauważyła Diana, z trudem zachowując spokój.

- Wiedzieliśmy, że nic jej się nie stało, bo co jakiś czas dzwoniła do zajazdu. Mówiła, że ma się dobrze...

- I wyście jej uwierzyli? - wpadła mu w słowo Diana. Nie rozumiała, jak to możliwe, że dorośli mężczyźni byli tacy naiwni i tak łatwo dali się zbyć najmłodszej siostrze.

- A co mieliśmy zrobić? Przyzwyczailiśmy się, że jej głos musi nam wystarczyć. Ona sama wybrała, a my mogliśmy co najwyżej zaakceptować jej decyzję i mieć nadzieję, że któregoś dnia do nas wróci. No i tak się stało - Henri się uśmiechnął.

- Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

- A powiedziała wam, czemu uciekła?

- Co może robić ładna dziewczyna w takim mieście jak Marsylia? - Henri spojrzał ponuro na Dianę. - Woleliśmy się nie

dowiadawać. Zresztą ona się bardzo zmieniła. Chodziła zamyślona i jakaś taka smutna. Do dzisiaj jej to zostało.

Nic dziwnego, pomyślała Diana. Musiała oddać dziecko obcym ludziom...

- Niedługo była sama - opowiadał Henri.

- Krótco po swoim powrocie zaręczyła się z Gregoire'em Delancie. Rok później wzięli ślub i panie de Valois wzięły ją do siebie do pracy.

Wielka łaska, zżymała się w duchu Diana. Posługiwanie chłopcu, który ma zostać hrabią!

- No, ja tu sobie siedzę, a robota czeka. - Henri podniósł się z krzesła. - *A toute a l'heure, madame.* Miło mi się z panią rozmawiało.

Wizytówka Antona leżała na stoliku. Jeszcze pół godziny temu Diana była pewna, że nie ma takiej siły, która by ją zmusiła do sięgnięcia po nią, lecz rozmowa z Henrim wszystko zmieniła. Praca u przystojnego hrabiego może nie była jedyną, ale na pewno najprostszą drogą do celu. Diana była prawie pewna, że ochmistrzyni z zamku jest właśnie tą kobietą, której szukała, jej biologiczną matką.

- Powiesz mi, co cię skłoniło do zmiany zdania? - spytał Anton, gdy jechali do zamku.

- Lubię poznawać ludzi - odparła, zadowolona, że wcześniej przygotowała sobie odpowiedź na to pytanie - i nigdy wcześniej nie mieszkałam w zamku.

- Nie bujaj. - Anton się uśmiechnął. - Przestraszyłaś się wspólnej łazienki w zajeździe.

- To także - przyznała. Musiała się bardzo starać, żeby nie obdarzyć tego człowieka nazbyt wielką sympatią.

Harvey rzadko się uśmiechał. Zazwyczaj, gdy chciał na kimsz zrobić wrażenie, ale nawet wtedy przychodziło mu to z trudem. Mawiał, że lekarz musi być poważny. Diana nie rozumiała, dlaczego dopiero spotkanie z Antonem de Valois uświadomiło jej, że to bzdura.

- Ochmistrzyni przygotowała ci apartament - mówił Anton. - Wprawdzie zamek wybudowano ponad sześćset lat temu, ale zrobiliśmy dużo, żeby dało się go używać w dwudziestym pierwszym wieku. Myślę, że ci się spodoba. Po lunchu opowiem ci, na czym będzie polegała twoja praca.

Zamek stał na wzgórzu. Rozciągał się stamtąd widok na winnice i dalej położoną plantację lawendy. Mansardowy dach oparty na kamiennych ścianach wykonany był z granatowych łupków. Ponad tym wszystkim wznosiły się wieżyczki otoczone gzymsami, ostro kontrastujące z błękitem jasnego nieba.

Wjechali na dziedziniec. Tuż przed schodami stał byle jak zaparkowany zakurzony mercedes kabriolet. Antonowi wydłużyła się mina na jego widok.

- A niech to! - mruknął poirytowany. Na schodach pojawiła się młoda kobieta.

- Niespodzianka! - zawołała radośnie i z wystudiowaną gracją zbiegła na dół.

Anton westchnął, wysiadł ze swego range-rovera i pozwolił się tej kobiecie objąć.

- Witaj, Sophie - powiedział bez entuzjazmu.

- Rzeczywiście nie spodziewałem się ciebie.

Roześmiała się, niezrażona chłodnym przyjęciem.

- Ale cieszysz się, że przyjechałam, prawda? - wdzięczyła się Sophie.

Diana poczuła się jak piąte koło u wozu. Wysiadła z samochodu i natychmiast tego pożałowała. Gdy Sophie się zorientowała, że Anton nie jest sam, obrzuciła Dianę takim spojrzeniem, jakby ją chciała obedrzeć ze skóry.

- Co to za jedna, jeśli wolno spytać?

- Diana Reeves - odparł Anton, wypakowując z bagażnika walizki Diany.

- Zamieszka tutaj z tobą? - mruczenie Sophie przeszło w ostry pisk.

- Owszem. Będzie oprowadzała wycieczki po zamku i po ogrodach, póki nie znajdę kogoś innego do tej pracy.

- Ach, więc ona u ciebie pracuje! - Sophie lekceważąco machnęła ręką. - A już zaczęłam się martwić, że to może ktoś ważny.

- Zachowuj się przyzwoicie albo zaraz odeślę cię do domu - ofuknął ją Anton. - To jest Sophie Beauvais, Diano, daleka kuzynka ze strony mojej matki. Przepraszam cię za jej zachowanie, bo mało prawdopodobne, żeby to sama zrobiła.

- Cześć - powiedziała Diana. Tylko tyle, bo na pierwszy rzut oka było widać, że Sophie nie ma ochoty poznawać nikogo, kto nie jest „kimś ważnym”.

Ale to jedno słowo wystarczyło Sophie w zupełności.

- Jesteś Amerykanką? - spytała.

- Owszem.

- Więc nie możesz pracować we Francji bez pozwolenia.

- Diana nie będzie dostawała wynagrodzenia - wtrącił się Anton.

- Jest moim gościem i pomaga mi w trudnej sytuacji.

- No, nie wiem... - Sophie się skrzywiła.

- Jeśli tutaj zostanę - odezwała się Diana - to Anton będzie miał więcej czasu dla ciebie.

- Nie pomyślałam o tym - mruknęła Sophie i odwróciła się do niej plecami. - Anton, *mon chere*, niech ktoś inny zanieś jej walizki, a ty napij się ze mną przed obiadem.

- Wszyscy się napijemy. Chodź, Diano.

- Wziął ją pod ramię. - Moja ochmistrzyni chce się z tobą przywitać.

Diana podniosła wzrok. Na widok stojącej w cieniu wielkich frontowych drzwi kobiety natychmiast zapomniała o Antonie i jego okropnej kuzynce. Dłonie jej zwilgotniały, zaschło w gardle i nawet się przestraszyła, że zemdleje.

- Diano - słowa Antona docierały do niej z daleka jak przez gęstą mgłę - to moja ochmistrzyni, pani Jeanne Delancie. Jeanne, poznaj Dianę Reeves, naszego drogiego gościa.

- *Bonjour, madame* - powiedziała ochmistrzyni. - *Bienvenue au Chateau de Valois.*

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Na pewno sobie nie poradzi - przekonywała go Sophie. - Nawet z tą twoją gospodynią nie umiała się porządnie przywitać. A teraz wyobraź sobie, jak się ta niemota zachowa wobec tłumu turystów.

- Poradzi sobie - stwierdził Anton, choć nie był o tym przekonany. Nie wiedział, czemu Diana oniemiała na widok Jeanne, ale nie miał ochoty rozmawiać o tym z kuzynką.

- Co ty o niej wiesz? - zapytała Sophie.

Na pewno stanowczo za mało. Już mu się zdawało, że rozgryzł tę kobietę, ale znowu go zaskoczyła. Pierwszy raz miał do czynienia z kimś, kto doskonale radzi sobie z Sophie, ale nie może sklecić zdania, kiedy ma do czynienia z łagodną Jeanne.

- Przyjechała tutaj na wakacje. Zatrzymała się w L'Auberge d'Olivier.

- Znalazłeś ją w zajeździe? - Sophie wybuchnęła śmiechem. - To najlepiej dowodzi, że nie jest wiele warta. Nikt, a już na pewno żadna Amerykanka nie zamieszkałaby z własnej woli w warunkach, jakie oferuje ten wasz Henri.

- Właśnie dlatego zaprosiłem ją do siebie - powiedział, wzruszając ramionami. Nie zamierzał dyskutować z Sophie.

- Och, jesteś bardzo rycerski, *mon chere*. Choć niezbyt ładnie się zachowałeś, lokując tę osobę w Beżowym Apartamencie. Wiesz, że ja zawsze tam mieszkam, kiedy cię odwiedzam. Chociaż z drugiej strony - popatrzyła na niego uwodzicielsko - ten, który zajmuję teraz, znajduje się bliżej twojego.

Niestety, pomyślał Anton i zakonotował sobie w pamięci, żeby zamykać drzwi na klucz.

- Ciekaw jestem, co cię do mnie sprowadza, Sophie? O ile dobrze pamiętam, ostatnio bawiłaś się w dom z jakimś paryżaninem.

- Zanudził mnie na śmierć. Interesował się wyłącznie pracą. Nigdy nigdzie nie wychodziliśmy razem, więc się od niego wyniosłam.

Nie miał ochoty utrzymywać darmozjada i wyrzucił ją z domu, pomyślał Anton.

- Przykro mi - powiedział.

- Niepotrzebnie. - Sophie podwinęła nogę pod siebie, pokazując kilka dodatkowych centymetrów szczupłego uda. - Nie mam ochoty na kolejny rozwód. Mój następny mąż będzie jednocześnie ostatnim.

- Ty znowu chcesz wyjść za mąż? - zdumiał się Anton. - Po trzech nieudanych małżeństwach?

- Tym razem będzie inaczej. Przedtem musiałam się zadowolić tym, co było do wzięcia, ponieważ mężczyzna mojego życia był zajęty, ale teraz jest wolny, więc problem nie istnieje. - Zamoczyła palec w winie. - Marie-Louise nie żyje prawie trzy lata...

Ani jej namiętne spojrzenie, ani sugestywne oblizywanie palca nie zrobiły na nim najmniejszego wrażenia. Nie dlatego, żeby miał coś przeciwko małżeństwu albo nie pragnął seksu, lecz bez wahania zrezygnowałby z jednego i drugiego, byleby tylko nie mieć do czynienia z Sophie. Czarne wdowy nie były w jego guście.

Na taras weszła Diana. Anton mógł odetchnąć z ulgą.

- Jak ci się podoba apartament? - zapytał.

- Wspaniały! - Diana się uśmiechnęła.

- Cieszę się. Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, wystarczy poprosić Jeanne.

- Tak... - Diana spuściła wzrok. - Jeanne jest dla mnie bardzo miła.

- Nie mogę powiedzieć tego samego o twojej ochmistrzyni - wtrąciła się Sophie. - Mnie traktuje jak nieproszonego gościa.

- Pewnie dlatego, że ma bardzo dużo pracy - Diana bez namysłu stanęła w obronie obcej osoby. - Prowadzenie takiego wielkiego domu zajmuje mnóstwo czasu, a niezapowiedziany gość to zawsze dodatkowy kłopot.

- Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś jej pomagała - odgryzła się Sophie. - Oczywiście w czasie wolnym od własnych obowiązków.

Anton miał serdecznie dosyć kuzynki. Westchnął z ulgą, gdy wreszcie podano lunch.

Po lunchu Sophie zrobiła się ospała i poszła się położyć, a Anton zabrał Dianę na wycieczkę po zamku.

- Tutaj zbierają się grupy zwiedzających - zaczął Anton, gdy znaleźli się w wielkiej sieni. - Zwróć uwagę na schody i posadzkę. Są zrobione z carraryjskiego marmuru. Mój dziadek wprowadził udogodnienia, dzięki którym zamek jest nie tylko cennym zabytkiem historycznym, ale także wygodnym domem.

Wziął ją za rękę, pociągnął za sobą na schody.

- Tylko niektóre części zamku są otwarte dla zwiedzających - mówił. - Jak się zapewne domyślasz, niedostępne są apartamenty należące do domowników. Na parterze znajduje się kaplica, sala balowa, sala bankietowa oraz wejście do piwnic, w których przechowujemy wino. Na piętrze jest biblioteka, duży salon i salonik dla pań. Na górze są sypialnie, w tym jedna, w której w szesnastym wieku sypiał papież Klemens VIII.

Diana kiwała głową, jakby uczyła się na pamięć każdego słowa, gdy tymczasem jedyne, o czym mogła myśleć, to uścisk dłoni Antona na nadgarstku.

- Część prywatna jest oddzielona liną. - Anton nie był świadom stanu, w jakim znajdowała się Diana. - Niemniej musisz uważać, bo niektórzy ludzie odłączają się od grupy i próbują się dostać tam, gdzie nie powinni. Jak się dobrze zapoznasz z rozkładem pomieszczeń, nie będziesz miała z tym najmniejszego kłopotu.

Ja już mam kłopoty i to wcale niemałe, pomyślała. Nie mogła oderwać oczu od jego ust.

Zatrzymali się na półpiętrze, przy ogromnym oknie, z którego rozciągał się widok na południową część ogrodu.

- W ogrodzie pokazujesz rzeźbioną fontannę, klomby kwiatowe, gaj pomarańczowy i stuletnie dęby, rosnące na wyspie w środku sztucznego jeziora. Możesz się także zatrzymać obok krypty. Widzisz tamte sosny? Rosną wokół rodzinnej krypty, w której spoczywa wiele pokoleń rodu de Valois. Nie wszystkich to interesuje, więc będziesz musiała sama zdecydować, którą grupę tam zaprowadzić.

Straciłam zdolność podejmowania decyzji, myślała rozpaczliwie Diana. Gdyby nie to, nie pozwoliłabym swoim myślom błądzić w niestosownych miejscach.

- Ta część zamku zwykle bardzo wszystkich interesuje, więc będziesz się musiała odwołać do swej wiedzy z zakresu historii sztuki.
- Anton wprowadził ją do galerii obrazów, znajdującej się na drugim piętrze. - To, na przykład, jest Renoir, tam wisi obraz Caravaggia, a obok niego - Rubensa. Obrazy są zabezpieczone elektronicznym systemem alarmowym. Gdyby ktoś spróbował dotknąć ramy, rozpęta się istne piekło.

W galerii panował mrok, ponieważ światło było punktowe, oświetlało poszczególne obrazy. Anton już jej nie trzymał za rękę, ale stał tak blisko Diany, że prawie jej dotykał.

Nagle pochylił się i pocałował jej rozchylone usta.

Oczywiście nieraz ją całowano i nie był to tylko Harvey, ale nigdy dotąd pocałunek nie wzbudził takich emocji jak w tej chwili. Usta Antona de Valois były narzędziem rozkosznych tortur, sprawiały, że żaden inny mężczyzna nie mógł się z nim równać. Więc

zamiast go odepchnąć, tak jak powinna zrobić każda rozumna kobieta, Diana objęła go mocno, jakby się bała upaść.

- Jesteśmy za dorośli, żeby się całować po kątach jak nastolatki - mruknął zawstydzony.

- Co jeszcze trzeba pokazać zwiedzającym? - zapytała Diana, zamiast błagać go, żeby ją zabrał tam, gdzie mogliby się kochać.

- Sypialnię, w której podobno sypiał papież. - Antonowi wyraźnie ulżyło. - Na początku galerii, pierwsze drzwi po lewej. W porze zwiedzania te drzwi będą otwarte, żeby można było zajrzeć do środka. Pozostałe dwa pokoje w tym korytarzu to pokój dziecienny z pokoikiem niani, umeblowane tak, jak wyglądały w siedemnastym wieku, oraz pokój guwernantki i klasa lekcyjna. Zerknijmy na nie, zanim stąd wyjdziemy.

- Czy to tam? - spytała, wskazując wylot korytarza zakończony ciężkimi dębowymi drzwiami.

- Nie. Tamte drzwi prowadzą do wschodniego skrzydła i są zamknięte na stałe.

- Dlaczego?

- Ponieważ ta część zamku nie jest już używana.

Głos Antona stał się lodowaty, a oczy zimne jak gład.

Po całej reszcie zamku oprowadził Dianę tak szybko, że ledwo za nim nadążała. Jakby chciał się jej jak najprędzej pozbyć.

- ...kasetonowy sufit w bibliotece... pierwsze wydania bardzo rzadkich książek... kronika rodzinna na stole... zapis urodzin i zgonów

z ostatnich czterech wieków... w sali bankietowej można posadzić setkę gości...

Zarzucał ją tymi wszystkimi faktami, niemal biegnąc po kolejnych pomieszczeniach zamku. Do sieni dotarli punktualnie o trzeciej. Zegar wybił pełną godzinę, kiedy Anton oświadczył, że nie ma już więcej czasu. Poinformował ją, że koktajle podaje się o siódmej, że obiad jest o ósmej i że trzeba się elegancko ubrać, ale nie wieczorowo, a Diana powinna sobie powtórzyć wszystko, czego się dziś dowiedziała, i przygotować się na wtorek przyszłego tygodnia, bo od tego dnia zamek zaczną odwiedzać turyści.

- Zdasz się oswoić z otoczeniem, zapoznać z topografią zamku i nauczyć się wszystkiego, co powinnaś wiedzieć - stwierdził i zostawił ją samą.

- Trudno tak od razu wszystko zapamiętać, prawda? - rozległ się inny miły głos. Korytarzem, w którym właśnie zniknął Anton, nadchodziła Jeanne. - Proszę się nie martwić. Po pewnym czasie wszystko samo się ułoży w głowie.

- Nie jestem pewna. - Diana przycisnęła palcami skronie. - Na razie wszystko jest takie splątane... Mam wrażenie, jakby mi zaraz miała głowa pęknąć.

- Podam pani herbatę, *madame*. - Jeanne dotknęła ramienia Diany.

Dianie zachciało się płakać. Nie jestem żadną *madame*, krzyczała w myślach. Jestem twoją córką! Wiedziała, że nie może tego powiedzieć głośno. Na pewno nie teraz, a może nawet nigdy.

- Ma pani ochotę na herbatę, *madame*? - ponowiła pytanie Jeanne.

- Ogromną - Diana aż westchnęła z przejęcia. - Czy pani mogłaby się napić ze mną? Pracuje pani w zamku od wielu lat i pewnie zna go pani jak własną kieszeń. Potrzebuję kogoś, kto pomoże mi zapamiętać te wszystkie informacje, które mi przekazał hrabia de Valois.

- Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, żebyśmy przeszły do mojego gabinetu...

- Oczywiście że nie!

Chętnie przeszłaby nawet przez ogień, żeby tylko mieć sposobność porozmawiania w cztery oczy ze swoją matką.

Gabinet Jeanne był przestronnym i miłym pokojem pełnym światła, wpadającego przez duże okno. Były tu dwa biurka z komputerami, półka na książki i szafki na dokumenty. Przeszklone drzwi prowadziły na taras, na którym ustawiono stolik i krzesła ogrodowe oraz ocieniający je parasol. Była tam także duża donica z kwitnącym na czerwono geranium oraz niewielka kamienna fontanna.

A więc nie była to komórka pod schodami, a Jeanne nie była Kopciuszkiem. Diana mogła odetchnąć z ulgą.

- Poproszę herbatę dla dwóch osób, Odetto - powiedziała Jeanne do ustawionego na biurku domofonu. - I herbatniki.

Siedziały na tarasie, popijając aromatyczną herbatę i zagryzając rozpływającymi się w ustach herbatnikami. Potem Jeanne odstawiła

na bok tacę, rozłożyła na stoliku plan zamku, zaznaczyła na nim trasę wycieczki i powtórzyła najważniejsze informacje.

- Wschodnie skrzydło jest niedostępne dla zwiedzających - zakończyła wykład Jeanne.

- Dlaczego zostało zamknięte? - spytała Diana, choć zdawała sobie sprawę, że nie powinna.

- Utrzymanie takiego wielkiego zamku to mnóstwo pracy i ogromne koszty - odparła Jeanne po króciutkiej chwili wahania. - Nie ma sensu marnować czasu i pieniędzy na nieużywane pomieszczenia, które nie mają żadnej historycznej wartości.

Najwyraźniej nie chciała o tym mówić, a Diana nie drażyła tematu. Kilka zamkniętych pomieszczeń nie interesowało jej ani w połowie tak bardzo, jak życie kobiety, która - według wszelkich znaków na niebie i na ziemi - była jej biologiczną matką.

- Czy lubi pani swoją pracę, Jeanne? - spytała.

- Bardzo. Ja i mój mąż jesteśmy szanowani i bardzo dobrze wynagradzani, a...

- Tutaj jesteś, *mon ange*. Tracisz czas na ploteczki, zamiast się zająć obiadem. - Na tarasie zjawił się wysoki, szczupły mężczyzna o ogorzałej cerze człowieka, który spędza dużo czasu na powietrzu.

- Gregoire! - Jeanne zerwała się z miejsca. Była uśmiechnięta, rozradowana, jak zakochana młoda dziewczyna. - Nie spodziewałam się, że tak szybko przyjdiesz. *Madame* Reeves, przedstawiam pani mojego męża, Gregoire.

- Bardzo mi miło poznać panią, *madame* - Gregoire uklonił się Dianie. - Rozumiem, że jest pani gościem pana hrabiego.

- Jestem i gościem, i pracownikiem, więc może darujmy sobie tę „*madame*”. Proszę mówić do mnie po imieniu.

- Oczywiście. - Gregoire Delancie przyglądał się Dianie. - Jeanne, kochanie - zwrócił się do żony - jesteś potrzebna w kuchni.

- Już idę - Jeanne się uśmiechnęła. - Przepraszam, Diano.

- Ależ nie ma za co. I bardzo ci dziękuję za pomoc. Do zobaczenia, Gregoire.

- Do widzenia - powiedział.

Sam ton wystarczył, żeby Diana się zorientowała, że Gregoire nie życzy sobie jej wizyt w swoim domu. Nie miała pojęcia, czemu ten człowiek jej nie polubił.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Gdzieś ty się podziewała? - parsknął Anton, na którego wpadła, wchodząc po schodach. Wolał się złościć na Dianę, niż przyznać, choćby przed sobą, że umierał ze strachu o nią. - Nigdzie nie mogłem cię znaleźć.

- Już mnie znalazłeś. - Syknęła z bólu. - Puść mnie. To boli.

Puścił ją przerażony zarówno uczuciem ulgi, jakie go ogarnęło na widok Diany, jak i czerwonymi śladami, jakie jego zaciśnięte palce pozostawiły na jej ręce.

- Zacząłem się nawet zastanawiać, czy przypadkiem nie uciekłaś.

- Nie myśl sobie, że o tym nie pomyślałam.

- Niezbyt ładnie się zachowałem...

- Nieładnie? Zadałam ci pytanie, a ty się zachowałeś, jakbyś mnie złapał na kradzieży rodowych sreber.

- Jeśli tak to odczułaś, to bardzo cię przepraszam. Nie chciałem cię obrazić. Tak naprawdę zirytowałem się na siebie, a nie na ciebie. Nie powinienem był cię całować.

- Wolałabym o tym nie rozmawiać - mruknęła Diana. - Najlepiej zapomnijmy o tym.

Może ty zdołasz zapomnieć, pomyślał Anton, ale mnie się to nie uda. W każdym razie nieprędko.

Pozbierał się już po śmierci żony, nawet był gotów na nową miłość, lecz bał się wiązać nadzieje z tą dziwną kobietą.

Zaprosił ją do siebie wyłącznie po to, żeby się dowiedzieć prawdy o jej tak zwanych wakacjach w Bellevue-sur-Lac. Rozmowa, którą niechcący podsłuchał, i nagła zmiana decyzji w sprawie oprowadzania wycieczek sugerowały, że Diana miała ważny powód, by wybrać jego wioskę na miejsce wypoczynku. I ciągle była niespokojna. W tej chwili także nerwowo bawiła się kartką papieru, którą trzymała w rękach. Nie należało dodatkowo mieszać tego wszystkiego z seksem. Żaden mężczyzna nie zdoła zachować zdrowego rozsądku, leżąc w łóżku z tak piękną kobietą jak Diana Reeves.

- Myślę, że powinniśmy zapomnieć - zgodził się Anton.
- Doskonale. Teraz powiedz, czemu mnie szukałeś.
- Ciotki wróciły z Aix i bardzo chcą cię poznać. Niestety, zobaczycie się dopiero wieczorem, bo teraz się przebierają do obiadu.
- To już jest tak późno?! Wobec tego ja też muszę się ubrać.
- Ale najpierw odpowiedz na moje pytanie.
- Jakie znowu pytanie?
- Gdzie byłaś całe popołudnie?
- Nigdzie. Cały czas w zamku.
- Więc czemu nie mogłem cię znaleźć?
- A skąd ja mogę wiedzieć? - Diana wzruszyła ramionami. -
Może szukałeś w niewłaściwym miejscu. A teraz, jeśli pozwolisz...

Chciała przejść obok niego, lecz Anton zastąpił jej drogę. Diana próbowała go ominąć i upuściła zwiniętą w rulon kartkę. Nie zdążyła się schylić, bo Anton ją uprzedził. Rozwinął rulonik.

- Byłaś w sklepie z pamiątkami? - zapytał, zorientowawszy się, że ma w rękach plan zamku.
- Nie.
- Więc skąd masz ten plan?
- Dostałam od Jeanne - odparła, rumieniąc się.
- Od mojej ochmistrzyni? - zdziwił się. - Czemu mi tego od razu nie powiedziałaś?
- Bałam się, że będziesz się na nią gniewał. Pomogła mi się zorientować w rozkładzie zamku, a potem wypiliśmy herbatę w jej gabinecie.

- Jeanne ma prawo gościć, kogo zechce. Nie tylko w swoim gabinecie, ale prawie w każdym z zamkowych pomieszczeń. Jest jakby członkiem rodziny.

- Powiedz to jej mężowi. Kiedy się zjawił, robił wszystko, żeby się mnie jak najprędzej pozbyć.

- Przykro mi, że Gregoire zrobił na tobie złe wrażenie. Niestety, nauczył się nie ufać obcym ludziom.

- Mnie nie musi się obawiać. Polubiłam Jeanne i na pewno nie zrobię jej nic złego. Bardzo miło nam się rozmawiało, dopóki on się nie pojawił. Skończyłaś już przesłuchanie? Bo jeśli tak, to chciałabym pójść do pokoju.

- Ależ proszę bardzo.

- A to - wskazała na plan zamku - chciałabym wziąć ze sobą. Zaznaczyłam sobie tutaj trasę i zanotowałam ważne informacje.

- Oczywiście. - Anton oddał jej plan i odsunął się na bok.

Był ciekaw, co by mu powiedziała, gdyby wiedziała, że zdążył zerknąć na te jej notatki. Powiedział jej, że wschodnie skrzydło jest zamknięte, więc po co postawiła tam duży znak zapytania? Na pewno nie jest niewiniątkiem, za jakie chciałaby uchodzić.

Ze słów Diany wynikało, że Gregoire jej nie polubił od pierwszego wejrzenia. Anton znał tego człowieka całe swoje życie, a od jedenastu lat ściśle z nim współpracował. Przez ten czas Gregoire tylko raz się pomylił: po śmierci Marie-Louise niechętny powiedział więcej, niż należało, jednemu z łowców sensacji, kręcących się po

zamku. Jeśli Gregoire kogoś nie lubił, zwłaszcza od pierwszego wejrzenia, to zawsze miał po temu ważny powód.

Ubrana w koktajlową suknię Diana zatrzymała się w progu salonu.

Anton stał przy wielkim rzeźbionym stole i nalewał szampana do wysokich, wąziutkich kieliszków. Sophie wyglądała olśniewająco w szkarłatnej sukni z ogromnym dekoltem. Siedziała na poręczy fotela, zalotnie kiwała nogą i nie spuszczała wzroku z Antona. Rzeczywiście było na co popatrzeć. Wyglądał oszałamiająco w czarnym prążkowym garniturze i białej koszuli ozdobionej krawatem w kolorze czerwonego wina.

Jednak najbardziej zainteresowały Dianę dwie starsze panie, zapewne ciotki Antona. Panie siedziały obok siebie na sofie, niedaleko miejsca, w którym przystanęła Diana. Jedna z nich miała suknię z czarnego jedwabiu, druga - z zielonej tafty.

- Obie wiemy, że jej chodzi o pieniądze - powiedziała zielona tafta, zerkając przy tym na Sophie.

- O ciało też, ale póki ja mam tu coś do powiedzenia, nie dostanie ani jednego, ani drugiego - odparła druga ciotka. - Anton miał dosyć przejść z Marie-Louise. Nie będę się przyglądała, jak ta bezczelna lafirynda zarzuca na niego sieci, i to akurat teraz, kiedy znów mógłby zacząć normalne życie.

Diana zdała sobie sprawę, że ta wymiana zdań nie jest przeznaczona dla jej uszu. Już miała oznajmić zebranym swoje przybycie, gdy zauważył ją Anton.

- Nie stój tam, wchodź - powiedział. - Przedstawię cię moim ciotkom. Nie mogą się doczekać, kiedy wreszcie będą mogły cię poznać.

Podał Sophie kieliszek z szampanem, podszedł do Diany i przyprowadził ją do dwóch starszych pań, które przyglądały jej się z ogromnym zainteresowaniem.

- Ciociu Hortensjo, ciociu Josette, to właśnie jest Diana.

- Dobry wieczór, Dianu - powitała ją Hortensja, pani w sukni z zielonej tafty. - Witaj w zamku de Valois.

- Witaj - wtórowała siostrze Josette. - Anton już nam o tobie opowiedział. Tylko zapomniał dodać, jaka jesteś piękna i młoda.

- Dziękuję. - Diana dygnęła jak przed koronowanymi głowami. - To dla mnie zaszczyt, że mogłam panie poznać.

- Nienaganne maniery - pochwaliła Hortensja.

- W dzisiejszych czasach to ogromna rzadkość. Ale dajmy sobie spokój z oficjalnymi formami. Dla ciebie jesteśmy ciocią Hortensją i ciocią Josette, moje dziecko.

- Koniecznie musisz nam o sobie opowiedzieć - dodała Josette, zachęcająco poklepując miejsce pomiędzy nimi na sofie. - Wiemy, że jesteś Amerykanką i że się zgodziłaś oprowadzać grupy.

- Właściwie nie mam o czym opowiadać. - Diana usiadła na wskazanym jej miejscu między ciotkami. - Spędzam tutaj wakacje, znam francuski i mam czas, żeby pomóc. To wszystko.

- Na pewno nie. - Hortensja żartobliwie pogroziła palcem. - Opowiedz nam o swoich rodzicach, *cherie*, o tym, gdzie mieszkasz w Ameryce, jaką szkołę skończyłaś i gdzie pracujesz.

- Ja także chętnie posłucham. - Sophie usadowiła się w fotelu. - Czy twoja rodzina pochodzi z Francji?

- Moi rodzice nie żyją - ucięła krótko Diana. - Byli Amerykanami.

- Więc kto cię nauczył tak pięknie mówić po francusku?

- Rodzice.

- Musieli mieszkać we Francji. Żaden Amerykanin nie jest w stanie osiągnąć poprawnej wymowy, jeśli nie przebywał we Francji przez dłuższy czas.

- Jeśli rzeczywiście mieszkali we Francji, to musiało być przed moim urodzeniem. Ja jestem w waszym kraju po raz pierwszy.

- Pierwszy raz? - zdumiała się Sophie. - Czemu wybrałaś akurat Bellevue-sur-Lac?

Diana zerknęła na Antona. Zadał jej to samo pytanie, kiedy się poznali. Teraz czekał na odpowiedź.

- Co w tym dziwnego? - Diana wzruszyła ramionami. - Wielu turystów przyjeżdża właśnie do Prowansji.

- Ale czemu zaszyłaś się na tym odludziu? St.Tropez, Cannes czy Antibes są niedaleko, a mają znacznie więcej atrakcji.

- Ponieważ tutaj jest pięknie, spokojnie i zupełnie inaczej niż w Ameryce. - Dociekania Sophie coraz bardziej irytowały Dianę. - A po co ty tu przyjechałaś?

- Ja należę do rodziny.

- Tylko wtedy, kiedy ci wygodnie - wtrąciła się Hortensja. - Przestań wreszcie dręczyć naszego gościa. Pozwól Dianie mówić i nie przerywaj. Opowiadaj, *ma chere*.

- Naprawdę nie ma o czym - wykręcała się Diana.

- Diana nie chce mówić o tym, że ostatnio przeżyła ciężkie chwile, bo wspomnienia wciąż jeszcze sprawiają jej ból - odezwał się milczący dotąd Anton. - Chce odpocząć w spokoju, dlatego przyjechała do nas. Czy dobrze mówię, Diano?

Spoglądał na nią z takim szczerym współczuciem, że musiała spuścić oczy.

- Tak - powiedziała, żałując, że nie może powiedzieć prawdy.

- Jesteś we właściwym miejscu - powiedziała Josette, dotykając dłoni Diany. - U nas się wykurujesz, *cherie*. Osobiście tego dopilnuję.

Dobrze, że rozległ się gong wzywający wszystkich do jadalni. Jeszcze chwila, jeszcze jedno dobre słowo i Diana by się rozpląkała.

Weekend upłynął spokojnie. Diana widywała Antona wyłącznie wieczorami, za to ciotki nie opuszczały jej ani na chwilę.

- Musisz obejrzeć posiadłość i zapoznać się ze wszystkimi - stwierdziła Josette.

W sobotę wpakowały ją do starego kombi, tak samo rozklekotanego jak auto, które Diana wzięła z wypożyczalni.

- Uwielbiam ten samochód - stwierdziła siedząca za kierownicą Hortensja. - Zestarzeliśmy się razem, więc doskonale się rozumiemy.

Ciotki przedstawiły Dianie ludzi pracujących w tłoczni oliwy, w destylarni lawendy, w sklepie z pamiątkami i w perfumerii.

Pomiędzy kolejnymi przystankami opowiadały, jak doszło do tego, że zamieszkały w zamku, oraz zapoznały Dianę z historią, o której Anton ledwie wspomniał.

- Nasz brat zarządzał majątkiem - mówiła Hortensja. - Kiedy zginął, ja studiowałam antropologię w Ekwadorze.

- A ja byłam w Szwecji, w odwiedzinach u szkolnej koleżanki - dodała Josette. - Obie wróciłyśmy do domu natychmiast, jak tylko dowiedziałyśmy się o tragedii. Anton nas potrzebował. Odchuchałyśmy go, a potem posłałyśmy do szkoły i na uniwersytet, żeby mógł przejąć obowiązki po swoim ojcu. Ale nie miałyśmy pojęcia, w jaki sposób zarządzać jego dziedzictwem.

- Nie miałyśmy pojęcia o prowadzeniu majątku - podjęła Hortensja. - Robiłyśmy co w naszej mocy, ale pozbawieni skrupułów obcy ludzie niemal nas zrujnowali. Zamek był w strasznym stanie, winnicę toczyły choroby, gaj oliwny i pola lawendy zarastały chwastami. Gdyby nie Gregoire i Jeanne, pewnie byśmy wszystko straciły.

- To wszystko uległo zmianie, kiedy Anton wrócił do domu - dodała Josette. - Wioska już umierała. Więcej ludzi chowano na

cmentarzu, niż się ich tu rodziło. Anton dał ludziom pracę i nadzieję. Dzień za dniem harował w winnicy i na polach. Kierował wszystkimi pracami, naprawiał maszyny, wyremontował zamek.

- Wkrótce „*Chateau de Valois et Cie*” stało się motorem dobrobytu Bellevue-sur-Lac - zakończyła opowiadanie Hortensja. - Mieszkańcy uważają, że Anton ich uratował. Poszliby za nim do piekła i na pewno zrobią wszystko, co w ich mocy, żeby tylko go chronić.

Diana była zdumiona. Nie rozumiała, przed czym należy chronić człowieka tak poważanego jak Anton, lecz wolała nie zadawać pytań.

Wieczór zaczął się jak zwykle, elegancko podanym i smacznym obiadem złożonym z pięciu dań. Jediną różnicą było to, że Jeanne osobiście nadzorowała pokojówki. Oglądanie matki w roli służącej, podczas gdy ona sama była traktowana jak królowa, dotknęło Dianę do żywego, choć Anton i jego ciotki odnosili się do niej bardzo ciepło.

- Poświęcasz pracy wiele godzin dziennie i naprawdę nie musisz dodatkowo oddawać nam swego wieczoru - powiedział Anton, gdy zaczęto podawać danie główne.

- Cieszę się, że mogę być pomocna - odparła Jeanne. - Corinne ma migrenę, a Odette za krótko tu pracuje, żeby mogła sobie sama poradzić.

- Pozdrów od nas Corinne i życzy jej rychłego powrotu do zdrowia.

- Oczywiście - obiecała Jeanne, przyglądając się, jak młoda pokojówka stara się nalać wodę do kryształowych kieliszków, nie rozlewając przy tym ani kropli.

Za to Sophie zdawała się w ogóle nie znać słowa „dziękuję”. Najwyraźniej uważała także, że jest poniżej jej godności choćby zauważyć obecność kogoś innego niż osoby siedzące przy stole. A kiedy rozmowa zeszała na zbliżającą się fetę z okazji urodzin Henriego, nie raczyła nawet zaczekać, aż Jeanne wyjdzie z pokoju, lecz natychmiast zgłosiła swoje zastrzeżenia.

- Mam nadzieję, że nie musimy brać udziału w tym wątpliwym święcie - powiedziała.

- Będziemy bardzo radzi, jeżeli zostaniesz w domu - odparła Hortensja. - My wszyscy z radością weźmiemy udział w obchodach. Mam nadzieję, Diano, że też się z nami wybierzesz.

- Z radością - powiedziała Diana, świadoma, że Jeanne ta lekceważąca wypowiedź Sophie sprawiła wielką przykrość. - Henri był dla mnie bardzo miły przez ten krótki czas, kiedy mieszkałam w zajeździe.

- Wcale mnie to nie dziwi - Hortensja się uśmiechnęła. - Henri ma dobre serce.

- Ten człowiek jest zwykłym robotnikiem i nie ma nic wspólnego z ludźmi z naszej sfery. - Sophie koniecznie chciała mieć ostatnie słowo. Nie zważała nawet na ponurą minę Antona.

- Ja także ciężko pracuję, żeby zarobić na życie - przypomniał jej Anton. - Czy wobec tego mnie też wykluczysz ze swojej sfery?

- Nie wygłupiaj się, *chere!* Ty zarządzasz swoim kapitałem, a to zupełnie co innego.

- Swoich własnych zabiegów zmierzających do znalezienia sobie bogatego męża też nie traktujesz jak pracy. Czy mam rację, Sophie? - zapytała Hortensja.

Josette się roześmiała.

Sophie, urażona ostrą odprawą, jaką otrzymała od Hortensji, wyładowała złość na nieszczęsnej Odette, która miała pecha upuścić jej widelec na kolana.

- Jakich ty ludzi zatrudniasz w zamku, Anton! - wrzasnęła.

- Uspokój się, Sophie - upomniał ją.

- Bardzo przepraszam, *madame.* - Jeanne podeszła do Sophie z czystą ściereczką. - Zaraz się tym zajmę, a rano oddam pani sukienkę do pralni.

- Jeśli zajmiesz się nią tak wspaniale, jak kształcisz pokojówki - warknęła Sophie, odpychając rękę Jeanne - to nie próbuj się nawet do mnie zbliżyć.

Diana dostrzegła gniew w oczach swojej matki.

Widziała, jak Jeanne otworzyła usta, żeby się bronić, ale zaraz je zamknęła i spuściła wzrok. Nie można było tego puścić płazem.

- Nie mów do Jeanne tym tonem - powiedziała ostro Diana.

- Nie twój interes, jakim tonem zwracam się do służby. - Sophie rzuciła jej jadowite spojrzenie.

- Od tej chwili to jest mój interes - oznajmiła Diana. - W przeciwieństwie do tych, których nazywasz służbą, mam prawo

powiedzieć, co myślę. Nie wiem, kto cię uczył dobrych manier, ale widzę, że nie odniósł sukcesu.

- Doskonale powiedziane - pochwaliła Dianę Hortensja. - Sama bym tego lepiej nie ujęła.

- A kim ja dla ciebie jestem, że śmiesz się do mnie odzywać w ten sposób? - warknęła Sophie, jakby nie usłyszała uwagi ciotki Hortensji.

- Kimś, kto nie jest godzien czyścić... - Butów mojej matki, ty jędz, dodała w duchu, choć niewiele brakowało, by całe to zdanie wypowiedziała na głos.

- No, dokończ - dopominała się Sophie. - Powiedz, co masz do powiedzenia, i skończmy wreszcie ten temat.

Diana wzięła głęboki oddech. Pomogło jej to opanować wściekłość, ale nie zatrzymało łez cisnących się do oczu.

- Nieważne - mruknęła, wstając od stołu. - Nawet napluć na ciebie nie warto, a już na pewno nie warto tracić energii na kłótnie z tobą!

Musiała wyjść. Natychmiast. Zanim powie jeszcze coś, czego naprawdę będzie żałowała. Od drzwi dzieliło ją co najmniej pół kilometra. W każdym razie tak jej się zdawało. Idąc, słyszała za plecami gwar. Ostre słowa Josette, skierowane pod adresem Sophie, i wtórującą jej Hortensję. I głos Antona. Mocny, stanowczo zaprowadzający porządek w chaosie. Płacz Odette i ciche słowa pocieszenia, jakie Jeanne kierowała do młodej pokojówki.

Boże, co ja narobiłam? - myślała Diana, biegnąc na górę po ogromnych schodach. Jak ja spojrzę w oczy Antonowi?

Na to akurat nie musiała zbyt długo czekać. Nim dobiegła do drzwi swego pokoju, usłyszała za sobą kroki.

- Zaczekaj! - wołał, zatrzymując ją w biegu.

- Zostaw mnie! - Nie chciała, żeby ją widział w takim stanie.

Miała dość upokorzeń jak na jeden dzień.

- Nie zostawię. Powiedz, co cię tak zezłościło.

- To chyba oczywiste - burknęła. - Twoja kuzynka jest obrzydliwa. Nie śmiałeś jej tego powiedzieć, więc ja to zrobiłam za ciebie.

- Przyglądałem ci się, zanim się odezwałaś. Byłaś bardzo poruszona, a ja chciałbym znać powód.

- Nie mogę... - Diana się rozpląkała. - Nie mogę o tym mówić. Nie teraz.

Anton wziął ją za rękę, wprowadził do jej pokoju, przytulił i pozwolił jej się wypłakać. Wtuliła się w jego ramię, a on głaskał ją po głowie, po plecach...

Nie wiedziała, kiedy to się zmieniło, kiedy uniosła głowę, a jego usta przestały szeptać pocieszenia i dotknęły jej warg. I zupełnie nie miała pojęcia, jak to się stało, że pocałunek, który zaczął się jak muśnięcie skrzydłem motyla, przeobraził się w niemożliwą do opanowania namiętność.

Nie знаła odpowiedzi na żadne z tych pytań, lecz jej ciało zrozumiało od razu i poddało się bez oporu.

- Naprawdę tego chcesz? - zapytał, nie wierząc we własne szczęście.

- Naprawdę - szepnęła, tuląc się do niego. Anton wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Euforia nie mogła trwać wiecznie. Anton się poruszył i jak człowiek zbudzony z koszmarne snu z westchnieniem usiadł na łóżku.

- *Mon dieu!* Co ja zrobiłem? - mruknął, chowając twarz w dłoniach.

Diana chciała go dotknąć, powiedzieć, że właśnie ją nauczył, co to znaczy kochać się z mężczyzną, ale on zerwał się z łóżka i myszkował po ciemnym pokoju, szukając swego ubrania. To było upokarzające, lecz Diana nie miała zamiaru się do tego przyznawać.

- Tak będzie łatwiej - powiedziała, zapalając nocną lampkę. - Może nawet zdążysz na deser.

- Dobrze się czujesz? - spytał i tak na nią popatrzył, jakby się zastanawiał, czy aby nie oszalała.

Chciała mu wykrzyknąć, że nie, że ciągle jeszcze czuje rozkosz, o jakiej dotąd tylko czytała w książkach, i że nigdy w życiu mu tego nie zapomni.

- Co chcesz ode mnie usłyszeć? - spytała cicho.

- Na pewno nie jakąś głupią uwagę o straconym deserze. To, co między nami zaszło... Nigdy nie powinno było do tego dojść. Ja nie chadzam do łóżka z nieznanymi i ty chyba też nie.

- To prawda, ale czasu nie cofniemy. Co się stało, to się nie odstanie.

- *Pour l'amour de dieu!* Przecież możesz zajść w ciążę!

Och, żeby tak mieć dziecko! Jego dziecko!

- Będzie jeszcze czas się o to martwić.

- A niech cię! Zaczarowałaś mnie!

- Nie obarczaj mnie całą winą. To ty poszedłeś za mną na górę. Ty uznałeś, że masz prawo wejść do mego pokoju. Ja cię nie zapraszałam.

- Ale nie wyrzuciłaś mnie za drzwi.

- To prawda. - Bezsilnie oparła się o poduszki. - Nie wiedziałam, że jestem aż taka głupia. Ale się nie obawiaj. Nie będę cię ciągnęła do ołtarza. Mam z czego utrzymać siebie i dziecko, jeśli zajdzie potrzeba.

- Nie dopuszczę do tego, żeby moje dziecko nie znało własnego ojca!

- Odmawiam roztrząsania problemu, który może się nigdy nie pojawić - westchnęła. - Wracaj do jadalni i powiedz swoim ciotkom, że mam migrenę.

- Masz rację - mruknął. - Nie będziemy spierali się o to w tej chwili. Porozmawiamy później, kiedy oboje trochę ochłoniemy.

Miała ochotę mu powiedzieć, że nie będzie z nim rozmawiać, że jutro z samego rana opuszcza zamek... Nie powiedziała. Pamiętała,

czemu zgodziła się tu zamieszkać. I na pewno nie wyjedzie, dopóki nie nabierze pewności, że to właśnie Jeanne jest jej biologiczną matką, i nie zaprzyjaźni się z nią na tyle, żeby móc kontynuować znajomość po wyjeździe z Francji.

Nazajutrz zeszła na dół dopiero koło południa. Na pierwszy rzut oka była całkiem spokojna, tylko sińce pod oczami zdradzały, że w nocy prawie nie spała.

- Jak się czujesz, *ma petite*? - spytała zatroskana Josette.

- Bywało lepiej - odparła słabo Diana.

- Przykro nam z powodu wczorajszego zajścia.

Diana zerknęła na Antona, ale zaraz odwróciła wzrok.

- To ja przepraszam - powiedziała. - Niepotrzebnie zrobiłam awanturę.

- O, nie - odezwała się Hortensja. - Ty położyłaś kres awanturze, którą kto inny zaczął, i zrobiłaś to w wielkim stylu. Weź sobie coś do jedzenia, *ma chere*.

Anton obserwował, jak Diana podchodzi do bufetu, na którym, jak co dzień, ułożono rozmaite śniadaniowe potrawy. Miała na sobie granatową spódniczkę i białą bluzkę. Skromna i przyzwoita... Kto by się spodziewał, że pod takim zwyczajnym strojem kryje się żar namiętności?

Bardzo chciał zapomnieć. Prawie przez całą noc chodził tam i z powrotem po pokoju, starając się wymazać z pamięci chwile, które przeżył z Dianą. Całkowite przeciwieństwo ambitnej Marie-Louise,

która nigdy naprawdę go nie pragnęła. Odstawił filiżankę z kawą, wstał.

- Muszę z tobą omówić kilka spraw, Diano - powiedział szorstko. - Jak zjesz, przyjdź do mojego gabinetu.

Wychodząc, czuł na plecach zdumione spojrzenia ciotek. Nie rozumiały, czemu tak obcesowo odnosi się do Diany. Jakże by się zdziwiły, gdyby się dowiedziały, że powodował nim głęboki wstyd. *Droit de seigneur* * nie było w spisie zasad, jakimi powinien się kierować hrabia de Valois, które od dziecka mu wpajały. I co z tego, że Diana nie była dziewicą. Anton miał świadomość, że cynicznie wykorzystał chwilę jej słabości, co w końcu na jedno wychodziło.

** Prawo pierwszej nocy*

Diana stanęła w progu dwadzieścia minut później. Anton miał dość czasu, żeby się zastanowić, co ma jej powiedzieć.

- Dziękuję ci, że przyszedłeś - zaczął, gdy tylko zamknęła za sobą drzwi. - Usiądź i zechciej mnie wysłuchać.

Przysiadła na brzeжку fotela, gotowa do ucieczki przed najlżejszą nawet prowokacją.

- Przede wszystkim muszę cię zapytać - zaczął - czy mimo wszystko będziesz mogła zostać.

- Nie wiem. - Diana wpatrywała się we własne dłonie. - Jeszcze nie zdecydowałam.

Ucieszył się. Przecież mogła mu odpowiedzieć, że już się spakowała.

- Więc zanim coś postanowisz, pozwól, że przedstawię ci swój punkt widzenia. Ponoszę pełną odpowiedzialność za to, co między nami zaszło. Postąpiłem źle i nie znajduję słów, którymi mógłbym cię przeprosić za swoje zachowanie. Nie mogę i nie chcę uchylać się od obowiązków wobec matki mojego dziecka.

- Jeśli sugerujesz, że będziemy musieli się pobrać...

- Niczego nie sugeruję. Proszę cię tylko, żebyś mi obiecała, że się dowiem, jeśli będziesz w ciąży. Co potem zrobimy, to się okaże później.

- To wszystko? - Diana podniosła głowę. - Mogę iść?

- Jeszcze nie. Chciałbym się dowiedzieć, co sprawiło, że napadłaś na moją kuzynkę. Tylko mi nie mów, że zrobiłaś to pod wpływem impulsu. Jak tylko usiedliśmy do stołu, zauważyłem, że coś jest nie w porządku.

- Jestem Amerykanką. U nas nie ma klas społecznych. Służący nie są traktowani w taki sposób, jakby byli niższą formą życia. Biedna Odette aż trzęsła się ze strachu.

- Odniosłem wrażenie, że najbardziej zdenerwował cię sposób, w jaki Sophie odezwała się do Jeanne.

- To prawda. Polubiłam Jeanne. Kobieta w jej wieku nie powinna być tak źle traktowana.

- Rozumiem. - Anton skinął głową. - Niestety, nie zdajesz sobie sprawy, że Jeanne była bardziej poruszona twoim zachowaniem niż

postępowaniem Sophie. Jeśli jeszcze kiedyś będziesz chciała przywołać do porządku moją kuzynkę, wolałbym, żebyś to zrobiła w cztery oczy.

- To się już nie powtórzy - zapewniła go Diana. - Od dzisiaj będę jadać posiłki razem z twoją służbą.

- Zapewniam cię, że ta demonstracja wprawi Jeanne w znacznie większe zakłopotanie niż wszystkie paskudne rzeczy, jakie może powiedzieć moja źle wychowana kuzynka.

- Nie zrobię niczego, co by mogło sprawić przykrość Jeanne - obiecała Diana. - Dla ciebie jest ochmistrzynią, ale ja byłabym dumna, gdybym mogła ją nazwać swoją... przyjaciółką.

- Jeanne jest dla mnie kimś więcej niż tylko ochmistrzynią - powiedział cicho Anton. - Od zawsze jest moją przyjaciółką. Właściwie nawet moją drugą matką. Rzecz w tym, że my tutaj postępujemy według nieco innych reguł, niż się to robi w Ameryce.

Patrzył, jak próbuje przyswoić sobie te informacje. Zacisnęła usta, westchnęła, a potem powiedziała:

- Rozumiem. Póki mieszkam pod twoim dachem, będę postępowała według waszych reguł - westchnęła. - Jeśli wlażesz między wrony, musisz krakać jak i one.

Gdybym tylko miał pewność, że tak jest naprawdę, pomyślał Anton. O ileż łatwiej byłoby mi zaufać, o ileż trudniej trzymać się od ciebie z daleka.

- Wobec tego możemy zamknąć tę sprawę i wrócić do interesów - powiedział, opanowawszy swe skandaliczne myśli. - Od jutra zaczną

się wycieczki. Będziesz je oprowadzała również po piwnicach, więc poprosiłem Gregoire'a, żeby ci je pokazał i opowiedział o wszystkim, co powinnaś wiedzieć na temat produkcji wina.

- Dlaczego właśnie on?

- Ponieważ się na tym zna.

A ja nie ufam sobie na tyle, żeby zostać z tobą sam na sam, zwłaszcza w ciemnym i całkiem bezludnym pomieszczeniu, dodał w myślach.

- To już wszystko, *madame*. - Gregoire Delancie zatarł ręce. -

Czy ma pani jakieś pytania?

- Nic mi nie przychodzi do głowy - odparła, zmierzając do wyjścia. Chciała się już uwolnić od jego towarzystwa.

- Wobec tego jeszcze jedno słowo, *s'il vous plait*.

- Tak?

- Czemu interesuje panią moja żona?

- Obawiam się, że nie rozumiem - powiedziała powoli.

- Mam wrażenie, że darzy ją pani szczególną uwagą.

Zastanawiam się czemu.

- Chodzi o to, że piłyśmy razem herbatę?

- Chodzi o wczorajszy incydent. Czemu obca osoba interweniuje w sytuacji, która jej nie dotyczy?

- Jeanne jest bardzo dobra i nie spodobało mi się, że tak paskudnie ją potraktowano.

Gregoire przyjrzał się jej uważnie. Jakby nie wierzył w prawdziwość słów Diany.

- Jeanne jest dobrą, ufną duszą i podchodzi do ludzi z sercem na dłoni - odezwał się po chwili. - Ja nie jestem aż taki dobry, a intuicja mi podpowiada, że pani, młoda damo, nie jest tym, za kogo się podaje. Chcę, żeby pani wiedziała, że jeśli skrzywdzi pani Jeanne, to będzie pani miała ze mną do czynienia.

- Pan mnie chyba myli z innym gościem pana hrabiego - odparła zdumiona tym oświadczeniem Diana. - To nie ja potraktowałam pańską żonę, jakby była śmieciem. Ja na pewno nie przysporzę jej zmartwień.

- Chciałbym, żeby to była prawda.

- To jest prawda, panie Delancie. Jeśli pan mi nie wierzy, to pański problem.

Miał taką minę, jakby się miał uśmiechnąć. Dianie się zdawało, że dostrzegła w jego oczach szacunek.

- Pani ma charakter - powiedział, otwierając drzwi od piwnicy.

A ty jesteś osłem, pomyślała Diana. Czemu moja mama wyszła za męża za takiego idiotę?

Przez cały tydzień oprowadzała turystów, którzy zasypywali ją niezliczonymi pytaniami, oraz ich dzieci, rozbiegające się po pokojach - także tych, do których nie było wstępu. Dopiero w piątek, kiedy nieco okrzepła, stała się bardziej pewna siebie.

Miała także sporo wolnego czasu. Zawsze przed śniadaniem pływała w basenie, a po południu kładła się z książką na leżaku albo szła odwiedzić ciotki Antona. Były dla niej bardzo miłe i traktowały ją, jakby należała do rodziny.

Diana nie przepuściła żadnej okazji, żeby zacieśnić kiełkującą przyjaźń z Jeanne.

Niestety, nie umiała nie myśleć o Antonie ani o grożących jej konsekwencjach chwili zapomnienia.

W połowie lipca musiała przyznać się przed sobą, że wyczekiwane krwawienie miesięczne tym razem nie nastąpi. Prócz dramatycznie spóźniającego się okresu odczuwała jeszcze inne niepokojące objawy: była zmęczona i senna, a niektóre zapachy - dotąd ulubione, jak choćby kawa - przyprawiały ją o mdłości.

Tymczasem przygotowania do przyjęcia z okazji urodzin Henriego szły pełną parą. Anton miał zaopatrzyć gości w wino, a Jeanne upiekła tort tak wielki, że wystarczyłby dla setki gości.

Uroczystość miała się odbyć w sobotę. Dzień był piękny, słoneczny, lecz Diana rozważała, czy nie wymówić się bólem głowy i - mimo wszystko - nie zostać w łóżku. A przecież był to dzień zupełnie wyjątkowy. Wszyscy mieszkańcy, od najmłodszego noworodka po najstarszą wdowę, mieli wziąć udział w przyjęciu, więc nikt nie będzie się dziwił, że Amerykanka przebywająca w gościnie u hrabiego ucina sobie pogawędkę z jego ochmistrzynią. Diana nie mogła przepuścić takiej okazji.

Przyjęcie już się zaczęło, gdy Diana wraz z ciotkami zjawiała się nad jeziorem. Uśmiechnięty od ucha do ucha Henri siedział na honorowym miejscu, długie stoły nakryte białymi obrusami ugięły się pod ciężarem wykwintnych potraw. Młode matki z niemowlętami na kolanach siedziały w cieniu drzew, starsze dzieci bawiły się pod czujnym okiem ciotek, a mężczyźni grali w piłkę nożną.

Diana stanęła z boku i, walcząc z podchodzącymi do gardła mdłościami, przyglądała się ludziom, którzy mogli być jej krewnymi.

- Jesteś bardzo blada - usłyszała głos Jeanne, która niezauważona stanęła obok Diany. - Może przynieść ci coś do picia?

- Wody - poprosiła Diana.

Jak zwykle obserwujący żonę Gregoire w mgnieniu oka znalazł się obok nich.

- Dziś są urodziny twojego brata, *mon amour* - powiedział. - Zostań z nim, a ja się zaopiekuję panią Reeves.

- Naprawdę nie trzeba się mną zajmować - powiedziała cicho Diana.

Gregoire popatrzył na nią, a potem wziął ją pod rękę. Bardzo delikatnie.

- Jeanne ma rację - powiedział. - Marnie pani wygląda. Powinna pani coś zjeść.

- Nie, nie! - zaprotestowała.

Mimo to Gregoire zaprowadził ją do stołu. Półmiski z pomidorami i oregano zatopionymi w złotej oliwie, wielkie zielone oliwki... Diana zakryła usta dłonią, odwróciła się i ujrzała prosiaka

obracającego się na rożnie. Tłuszcz syczał, pryskał na wszystkie strony...

- Niepokoję się o panią - mówił Gregoire. - Proszę, niech pani usiądzie.

- Nie.

Diana puściła się pędem ku najbliższej kępie drzew. Stała oparta o pień drzewa, blada jak płótno, spocona, kiedy podbiegł do niej Anton.

- Oboje chyba wiemy, o co chodzi, więc nie wmawiaj mi, że to grypa żołądkowa - powiedział, ocierając chusteczką pot z jej czoła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nie dręcz mnie - jęknęła Diana. - Nie mam ochoty na kłótnie.

- Posłuchaj - zaczął mimo wszystko. - W twoim obecnym stanie nie ma sensu rozpoczynać wojny, której na pewno nie wygrasz.

- Tak, wiem, nikt nie może wygrać z wszechmogącym hrabią de Valois. Przecież wszyscy wiedzą, że jest tu drugi po Bogu. Wybacz, że ośmieliłam się o tym zapomnieć.

Nie było sensu się w tej chwili spierać, toteż Anton zostawił Dianę samą i wrócił do gości.

- Co z nią? - zapytał Gregoire.

- Nie czuje się najlepiej. Dziękuję, że mi powiedziałaś.

- Czy mogę w czymś pomóc?

- Możesz. - Anton wręczył mu kluczyki od range-rovera. - Samochód stoi na parkingu. Przetaw go tutaj, pod drzewa. Będziemy mogli wymknąć się stąd dyskretnie, żeby nie psuć ludziom zabawy. Aha, jeszcze jedno. Gdyby cię ktoś pytał, to nas nie widziałeś.

- Rozumiem. Może pan na mnie liczyć.

- Wiem. - Anton klepnął Gregoire'a po plecach, wziął butelkę wody mineralnej z najbliższej stojącego kosza i wrócił do kępy drzew.

Diana była tam, gdzie ją zostawił. Siedziała oparta plecami o pień drzewa.

- Napij się - powiedział Anton, podając jej otwartą już butelkę z wodą. - To ci powinno pomóc.

Bez słowa wzięła od niego butelkę, wypiała kilka łyków.

- Lepiej? - zapytał Anton.

- Zaraz dojdę do siebie - westchnęła. - Możesz wracać.

- I zostawić cię samą w takim stanie? Nie ma mowy. Zabieram cię z powrotem do zamku.

- Nigdzie mnie nie zabierzesz - zaprotestowała. - I przestań robić problemy. Potrafię sama o siebie zadbać.

Anton przykucnął i ujął obie dłonie Diany.

- Zrozum, nie jestem twoim wrogiem - powiedział. - Nie musisz sama dbać o siebie, ponieważ ja jestem przy tobie.

Anton wolał, by ich nie widziano razem. Na szczęście usłyszał nadjeżdżający samochód.

- *Viens* - powiedział. Pomógł Dianie wstać, objął ją ramieniem. - Oprzyj się na mnie. Pojedziemy do domu.

Nim dojechali do zamku, Dianie wróciły rumieńce.

- Czy chcesz się położyć? - spytał Anton. - Powinnaś odpocząć.

- Nie trzeba - uśmiechnęła się słabo. - Nudności minęły.

- Poczujesz się lepiej, kiedy coś zjesz - stwierdził. - Wszyscy pracownicy mają dziś wolny dzień, więc w kuchni też nikogo nie ma, ale lodówka jest pełna. Ugotuję ci jajko i zaparzę kawy, dobrze?

- Nie, nie, tylko nie jajka. Za kawę też dziękuję. Ale chętnie zjadłabym grzanekę z herbatą.

- Wobec tego usiądź, połóż nogi wysoko, a ja pójdę do kuchni.

- Na litość boską, Anton! Jestem w ciąży, a nie sparaliżowana. Sama mogę sobie zrobić grzanki.

- Dobrze, już dobrze. - Podniósł ręce do góry. Nie chciał się jej sprzeciwiać. W każdym razie nie teraz. - Pójdziemy do kuchni razem. Dla ciebie tosty i herbata, a dla mnie coś konkretnego, bo przecież ominie mnie cała wyżerka nad jeziorem.

- Naprawdę nie ma powodu, żebyś przeze mnie miał cokolwiek stracić. Wracaj na przyjęcie i baw się dobrze.

- Mam udawać, że nic się nie stało?

- Czemu nie? Twoja obecność tutaj niczego nie zmieni.

- Prawda, jednak mamy do omówienia kilka ważnych spraw.

Moglibyśmy przynajmniej zacząć...

- Możemy to zrobić później.

- *Non, ma chere* - zaprotestował. - Zrobimy to od razu.

Gdy jej małżeństwo się rozpadło, Diana obiecała sobie, że już nigdy w życiu nie pozwoli potraktować się w taki sposób, jakby jej

zdanie nie miało żadnego znaczenia, ale nie sprzeciwiała się Antonowi, kiedy zadeklarował, że sam przygotowuje posiłek dla nich dwojga. Usiadła na wyściełanym siedzeniu pod wielkim oknem i rozglądała się po kuchni, której nigdy przedtem nie widziała.

Przestronne pomieszczenie było jedną z najstarszych części zamku. Kuchnię podzielono na dwie części. Część przeznaczona do przygotowania posiłków miała nowoczesne wyposażenie i była urządzona tak, by maksymalnie ułatwić ludziom pracę. W drugiej części, w tej, w której siedziała Diana, ustawiono stare drewniane meble. Na środku wielkiego stołu z prostych desek stał bukietek lawendy w żółtym wazonie. Z sufitu zwisały warkocze czosnku, w doniczkach na parapecie rosły zioła.

Gdyby życie ułożyło się inaczej, Diana mogłaby w tej kuchni dorastać. Mogłaby, stając na palcach, oblizywać łyżkę z kremu, który ucierała jej matka, i pisać listy do Świętego Mikołaja....

- Obudź się. Grzanki gotowe.

Głos Antona położył kres marzeniom o przeszłości, która się nie ziściła.

- Jesteś pewna, że zaszłaś w ciążę, prawda? - spytał Anton, zaspokoiwszy pierwszy głód.

- Nie mam żadnego dowodu - odparła. - W tej okolicy testy ciążowe nie rosną na drzewach, a ponieważ nie mam samochodu, nie mogłam pojechać do apteki. Jednakże wiem co nieco na temat pierwszych objawów i na ich podstawie mogę powiedzieć, że to jest właśnie to.

- Wobec tego trzeba iść do lekarza. Wybierzemy się w poniedziałek z samego rana.

- My?

- Oczywiście. Chyba nie sądzisz, że zostawię cię samą?

- Nie wiem - mruknęła. - Wprawdzie wiedziałeś, że istnieje taka możliwość, ale przecież nie byłeś pewien. Na pewno masz na poniedziałek inne plany.

- Nauczyłem się radzić sobie z tym, co dzień przyniesie. Zresztą ty nie masz tu nikogo, prócz mnie.

Mam matkę, pomyślała.

Niemożliwość odkrycia się przed Jeanne bolała ją bardziej niż zwykle. Kiedy kobieta bardziej potrzebuje matki niż wtedy, gdy sama po raz pierwszy jest w ciąży? Kto lepiej zrozumie obawy i nadzieje niż matka? Kto poradzi, pocieszy... Niestety, Jeanne przypadła wyłącznie rola obserwatora. Nigdy się nie dowie, że ma zostać babcią.

- Wiedziałeś o tym, zanim ją poznałeś - mówiła Carol, kiedy poprzedniego wieczoru rozmawiała z Dianą przez telefon. - Na razie musi ci wystarczyć przyjaźń i nadzieja, że to się kiedyś zmieni. Jeśli teraz byś się wygadała, to możesz stracić nawet tę odrobinę, którą już pozyskałeś.

- Co, u diaska? - Anton poderwał się z krzesła i nasłuchiwał czegoś. Po chwili i ona usłyszała: otworzyły się drzwi kuchenne, rozległy się czyjeś kroki... Za chwilę w progu stanęła Jeanne z Gregoire'em.

- Przepraszam pana - powiedział speszony Gregoire. -
Gdybyśmy wiedzieli, że tu jesteście, to byśmy wam nie
przeszkadzali?

- A w ogóle skąd się tu wzięliście? - spytał niezbyt uprzejmie
Anton. - Mielicie zostać nad jeziorem.

- Jak Jeanne się dowiedziała, że *madame* Reeves źle się poczuła
i wróciła do zamku, koniecznie chciała też wrócić.

- Prosiłem, żebyś nikomu nie mówił. - Anton nie był
zadowolony.

- Nie powiedziałem. Jeanne wcześniej rozmawiała z *madame*
Reeves i wiedziała, że coś jest nie w porządku.

- Tak było - poparła Gregoire'a Diana. - Nie miej do niego
pretensji. Do Jeanne też nie. Jeśli ktoś tu zawinił, to tylko ja. Nie
czułam się najlepiej, więc powinnam była zostać w domu. Ale teraz
już wszystko dobrze - uśmiechnęła się słabo - więc wracajcie na
przyjęcie.

- Obawiam się, że jest już na to za późno - powiedziała Jeanne. -
Kiedy zauważyłam, że zniknęłaś, a potem nie mogłam znaleźć
swojego męża, zawiadomiłam o tym panny de Valois. Bardzo się
zmartwiły i też postanowiły wrócić do domu.

- Przywieźliście ze sobą obie ciotki? - zirytował się Anton.

- Nie mieliśmy innego wyjścia - odparł Gregoire. - Za nic nie
chciały zostać na przyjęciu. Kiedy wysadziliśmy je przed frontowym
wejściem...

- Zauważyły moje auto i teraz pewnie biegają po korytarzach, próbując nas odnaleźć. - Anton zwrócił oczy ku niebu. - To by było na tyle, jeśli idzie o nierzucanie się w oczy.

- Nic na to nie poradzimy. - Diana wstała z krzesła i pociągnęła Antona do wyjścia. - Zresztą w końcu nic złego się nie stało. Jeanne, Gregoire, bardzo wam dziękuję. Przepraszam, że zepsułam wam święto, i bałagan w kuchni też mi wybaczcie.

- Drobiazg. - Jeanne machnęła ręką. - Najważniejsze, że lepiej się czujesz. Bardzo się przestraszyłam, bo źle wyglądałaś.

Wyobrażam sobie, jak byś się ucieszyła, gdybym mogła ci powiedzieć prawdę, pomyślała Diana.

Hortensja i Josette niespokojnie kręciły się po korytarzu. Wcale nie chciały uwierzyć, że nie ma powodów do zmartwienia.

- Gdzie byliście? - zapytała Hortensja. - Wszędzie was szukałyśmy!

- Czemu nam nie powiedziałaś, że Diana źle się czuje? - wyrzucała Antonowi Josette.

- Czy wezwałeś doktora Savarda?

- Masz gorączkę, Diana?

- Czy coś cię boli?

- Może powinnaś się położyć?

- Dostyc - przerwał im Anton. - Diana gotowa naprawdę się rozchorować od całego tego zamieszania.

- Łatwo ci mówić - ofuknęła go Josette. - Jak większość mężczyzn widzisz tylko to, co masz przed sobą. My z Hortensją już kilka dni temu zauważyłyśmy, że Diana marnie wygląda. Poza tym mamy prawo o wszystkim wiedzieć, mój drogi. Ktoś przecież musi zadbać o to biedne dziecko.

- Ja o nią zadbałem!

- Sama mogę się sobą zająć - zaczęła Diana, która miała serdecznie dosyć tego, że traktowano ją jak niemowę, kiedy drzwi frontowe się otworzyły i weszła Sophie.

- Czy ktoś mi potrafi wyjaśnić, czemu uznaliście za stosowne zostawić mnie samą z bandą wieśniaków, dla których najlepsza zabawa to zawody w pluciu na odległość?! - wrzasnęła oburzona.

- Diana źle się poczuła - wyjaśnił Anton.

- No tak, to rzeczywiście wszystko tłumaczy! - prychnęła Sophie. - Czy to śmiertelna choroba?

- Bardzo mi przykro, Sophie - odparła Diana już bardzo zmęczona - obawiam się, że przeżyję.

- Szybciej wrócisz do zdrowia, jak przestaniemy jazgotać ci nad głową - stwierdziła Hortensja.

- Josette, Sophie, chodźcie. Nie jesteśmy potrzebne. Anton sobie poradzi.

- Ciekawe, co wy kombinujecie? - warknęła Sophie, bo już zdążyła zauważyć, że Anton obejmuje Dianę ramieniem.

- Cokolwiek by to było, to nasza sprawa, nie twoja - odparł Anton.

- Nie na długo - mruknęła Diana. - Jak tak dalej pójdzie, prędko dodadzą dwa do dwóch i wyjdzie im cztery.

- Raczej trzy - poprawił ją. - Trzeba jak najszybciej opanować sytuację.

Opanowanie sytuacji polegało na tym, że Anton zapisał Dianę do najlepszego położnika w Aix na dziesiątą rano w najbliższy poniedziałek. Diana pomyślała o ironii losu. Spotkało ją to samo, co jej matkę, tyle że ona nie była ani sama, ani bezradna. W najgorszym razie było ją stać na utrzymanie siebie i dziecka.

- Gratuluję państwu - powiedział lekarz, zbadawszy Dianę. - Przy dzisiejszych metodach diagnozowania mogę z całą pewnością potwierdzić, że jest pani w ciąży.

- A te mdłości, panie doktorze? - zapytał Anton.

- Zupełnie normalne, panie hrabio. Wręcz pożądane. Oznaczają, że embriion się implantował i możemy oczekiwać zdrowego dziecka w normalnym terminie.

Anton odetchnął z ulgą, uśmiechnął się i wziął Dianę za rękę.

- Czyli kiedy? - zapytał.

- Siedemnastego marca. Mniej więcej.

- Jakież zalecenia? - wypytywał Anton. - Specjalna dieta, ograniczenia...

- Ciąża nie jest chorobą, *monsieur* - lekarz się uśmiechnął. - Zalecam spokój, unikanie stresów, dużo życzliwości. Do tego

witaminy, zdrowe odżywianie, wypoczynek i lekka gimnastyka. Poza tym może pani prowadzić normalne życie.

- Kiedy mamy się zgłosić na badanie? - dopytywał się Anton.

- Za miesiąc, jeśli nie wystąpią komplikacje. I proszę się uspokoić, *monsieur*. Nie ma żadnych powodów do zmartwienia. Pani jest w doskonałej kondycji.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Prawie nic dziś nie jadłaś - powiedział Anton, gdy wyszli od lekarza. - Zjemy sobie lunch na Cours Mirabeau.

Cours Mirabeau była to szeroka ulica, gdzie na chodnikach mieściły się liczne kafejki i równie liczne fontanny. Duże, małe, bogato zdobione i całkiem zwyczajne napełniały otoczenie miłym szmerem przepływającej wody.

- Tu będzie dobrze - stwierdził Anton, usadowiwszy Dianę na tarasie eleganckiej restauracji Le Grillon.

Diana zamówiła solę gotowaną na parze i wodę mineralną z cytryną. Anton wybrał wędzonego łososa i pieróg ze szpinakiem, oraz kieliszek białego wina, które popijał powoli, czekając, aż kelner przyniesie im jedzenie.

- Dlaczego nic nie mówisz? - spytała zaniepokojona Diana. - Chyba powinniśmy porozmawiać.

- O dziecku?

- Rozumiem, że to dla ciebie szok, ale...

- Żaden szok - wpadł jej w słowo. - Właśnie sobie wszystko układałam w głowie. Zostało sporo czasu.

- Czasu? - zdziwiła się Diana.

- Mamy czas, by przyzwyczaić ludzi do tego, że jesteśmy razem - wyjaśnił.

- Nie rozumiem, o czym ty mówisz...

- Przecież to oczywiste. - Spojrzał jej prosto w oczy. -

Pobierzemy się jak najszybciej. O ile to możliwe jeszcze przed końcem sierpnia. I nawet nie próbuj się sprzeciwiać, bo to nie jest temat do dyskusji.

- Nie mówisz tego poważnie! - wykrztusiła, gdy odzyskała głos.

- Umówiliśmy się przecież, że nawet gdyby się okazało, że jestem w ciąży, to i tak małżeństwo nie wchodzi w rachubę.

- Ustaliliśmy, że nie będziemy się martwili na zapas - przypomniał Anton. - W tej chwili już wiadomo, że jesteś w ciąży, zatem jedynym logicznym wyjściem jest małżeństwo.

- W twoim starożytnym świecie owszem, ale na pewno nie w moim.

- Nosisz moje dziecko, Diano.

- Ale nie stałam się przez to częścią twego dobytku - odparowała.

- Nie obrażaj się - poprosił. - Chodzi mi tylko o to, że człowiek ma obowiązek dbać o swoje dziecko, a nie przychodzi mi do głowy lepsze rozwiązanie od tego, żebyś została moją żoną.

- Nie ma mowy - oznajmiła stanowczo, zagłuszając cichutki głosik, który jej podpowiadał, żeby nie odrzucała propozycji Antona bez namysłu. Przecież śniła o nim po nocach, od dnia, w którym się poznali.

- Dlaczego? Czyżbyś się mną brzydziła?

- Nie, skąd - mruknęła, spuszczać wzrok.

- Więc o co chodzi?

- O nas! Jesteśmy obcymi ludźmi, różnymi się pochodzeniem, pozycją towarzyską. Ty jesteś arystokratą, a ja...

Nieślubną córką twojej ochmistrzyni, pomyślała, ale nie powiedziała tego na głos.

- Jestem zwyczajnym człowiekiem, Amerykanką. Nie rozumiem, ile dla ciebie znaczy twoje dziedzictwo, tak jak ty nie jesteś w stanie pojąć, co dla takich ludzi jak ja oznacza bejsbol czy hot-dogi. Nie wyobrażam sobie, jak można myśleć o udanym małżeństwie przy tych wszystkich dzielących nas barierach.

- Nie ma żadnych barier prócz tych, które ty sama wymyśliłaś - odparł Anton, niespeszony tym wybuchem. - Widziałem, jak się przystosowałaś do zasad zupełnie innych niż te, według których żyłaś dotąd. Moje ciotki zaakceptowały cię od razu, a one nie każdego obdarzają zaufaniem. Widzę, z jakim szacunkiem odnosisz się do ludzi i jak doskonale radzisz sobie z turystami. Te cechy całkiem wystarczą, żebym uznał cię za doskonałą kandydatkę na żonę.

Anton pochylił się nad stołem i ściszył głos do szeptu.

- Mam także bardzo osobiste doświadczenia, wspomnienia, które wciąż wzbudzają we mnie pożądanie. Wprawdzie kochaliśmy się tylko raz, ale to wystarczyło, żeby stwierdzić, że jesteś tak samo namiętna jak ja.

- Bądź rozsądny - prosiła Diana, mimo że zdradziecki głosik namawiał, by przestała się wzbraniać i poszła za głosem serca. - Nic nie wiem o twojej pracy, o twoich dążeniach...

- I właśnie w tym sensie czas jest po naszej stronie. Zanim nasze dziecko przyjdzie na świat, jego dziedzictwo będzie ci tak samo bliskie jak twoje własne imię.

- Zapomniałeś, że ja tutaj pracuję - chwyciła się tego argumentu jak ostatniej deski ratunku.

- Bzdura! - Dla Antona nie była to żadna przeszkoda. - Nie możesz oprowadzać wycieczek, bo masz nudności. Dopóki nie znajdę innego przewodnika, mój zastępca będzie oprowadzał wycieczki. Od tej chwili liczy się tylko twoje zdrowie i dobre samopoczucie.

Jego pewność siebie mogłaby odwrócić bieg rzeki, a nawet cofnąć czas. Diana nie miała w sobie tyle mocy, by mu się sprzeciwić.

- Naprawdę uważasz, że może nam się udać? - zapytała cichutko.

- Nie uważam - odparł, patrząc jej prosto w oczy. - Ja wiem.

Nie wiedziała, czemu stara się odrzucić najlepsze, co dostała od życia. Mogła mieć dziecko, Antona i jego ciotki, a także rodzoną matkę.

Może nawet któregoś dnia wyjawí Jeanne swój sekret...

- Zgadzam się - powiedziała cichutko.

Wrócili do zamku krótko przed obiadem, ponieważ Anton się uparł, żeby kupić pierścionek zaręczynowy. Diana nie chciała pierścionka, uważała, że jeszcze na to za wcześnie, ale Antonowi udało się ją przekonać. Jak zwykle.

- Miło, że mnie spytałeś, czy nie miałabym chęci na wypad do miasta - wyrzucała Antonowi nadašana Sophie. - Nudzę się tu jak mops całymi dniami. Dlaczego pojechałeś do Aix, nie mówiąc nikomu ani słowa?

- Gdybyś się z nami wybrała, zanudziłabyś się na śmierć - odparł Anton. - Oboje z Dianą mieliśmy sprawy do załatwienia.

- A powiecie nam, o co chodzi? - spytała Josette, szturchając Hortensję.

- Oczywiście. - Anton podszedł do Diany, która siedziała w fotelu, z lewą dłonią ukrytą w fałdach sukienki. Pomógł jej wstać, objął ją ramieniem.

- Stoi przed wami najszcześniejszy mężczyzna świata - oznajmił.
- Poprosiłem Dianę o rękę, a ona zgodziła się zostać moją żoną.

Ciotki nie posiadały się z radości.

- Wypijmy za wasze zdrowie! - zawołała Hortensja.

- To żart! - Ostry śmiech Sophie uciszył radosne okrzyki. - On was nabiera.

Anton obrzucił kuzynkę lodowatym spojrzeniem, uniósł do światła dłoń Diany, żeby wszyscy mogli zobaczyć blask rzucony przez diament na jej palcu.

- Uważasz to za żart? - spytał.

Sophie zamarła, jednak nadludzkim wysiłkiem udało jej się opanować.

- Nie - powiedziała z trudem. - Czy tylko ja nie spodziewałam się tych zaręczyn?

- To bardzo prawdopodobne - stwierdziła Josette. - Ja i Hortensja już dawno się domyślałyśmy, że to się wkrótce wydarzy. Ty też byś się zorientowała, gdybyś nie była zajęta wyłącznie sobą.

- Kiedy ślub, *mes chers enfants*? - dopytywała się Hortensja.

- Gdyby to ode mnie zależało, choćby jutro. - Anton uśmiechnął się ciepło do Diany. - Najpóźniej pod koniec sierpnia. Chciałbym zabrać żonę w podróż poślubną, zanim zacznie się winobranie.

- To bardzo mało czasu. Nie wiem, czy zdążymy wszystko przygotować...

- Zdecydowaliśmy się z Dianą na skromną uroczystość w rodzinnym gronie, ciociu. W końcu oboje już raz mieliśmy huczne śluby.

- Ile osób z twojej strony przyjedzie na ślub? - spytała Dianę Hortensja.

- Nikt - odparła Diana.

- Dlaczego? - chciała wiedzieć Sophie.

- Już ci mówiłam, że jestem jedynaczką, a moi rodzice nie żyją.

- Ale chyba masz jakichś krewnych? - Sophie nie dała za wygraną.

- Nie mam. W każdym razie nic o tym nie wiem.

- Co to za osoba, która nie wie, czy ma krewnych? - napadła na nią Sophie. - Jesteś podrzutkiem czy co?

Zapadła martwa cisza.

- Zostałam adoptowana zaraz po urodzeniu - powiedziała Diana, patrząc prosto w pełne nienawiści oczy Sophie.

Obiad stał się dla Diany koszmarem. Było jej niedobrze. Nie tylko z powodu ciążowych mdłości, ale także ze zdenerwowania. Jakoś przełknęła zupę z dyni, ale podana na drugie danie nadziewana kura nie chciała jej przejść przez gardło.

Oczywiście Sophie wszystko widziała. Tak samo jak zauważyła, że Diana nie piła wina do obiadu. Nie byłaby sobą, gdyby nie wygłosiła kilku uwag, tylko pozornie tchnących troskliwością.

- Ucisz się wreszcie! - Anton nie wytrzymał. Zerwał się z krzesła tak gwałtownie, że przewrócił kieliszek i czerwone wino wylało się na adamaszkowy obrus. - Mam serdecznie dosyć twoich impertynencji!

Rzucił serwetkę na stół i wyszedł z pokoju. Nawet nie spojrzał na Dianę.

Ciotki patrzyły na Sophie z gniewem.

- Nie patrzcie tak na mnie - warknęła.

- Wolałybyśmy w ogóle cię nie widzieć - odparła Hortensja. -
Znieważasz swoim istnieniem cywilizowane towarzystwo, Sophie
Beauvais. Dziękuję Bogu, że nie jesteś spokrewniona ze mną.

- Czy się to komuś podoba, czy nie, należę do tej rodziny! -
Sophie także zerwała się z krzesła.

- Nie jestem najemnym pracownikiem jak niektórzy siedzący
przy tym stole.

- Wyjdź - poleciła Hortensja, delikatnie kołysząc winem w
kieliszku.

Sophie wyszła. Przedtem jeszcze spojrzała z nienawiścią na
Dianę. Była bardzo obrażona.

- Trzeba będzie na nią uważać - mruknęła Josette, gdy drzwi się
za Sophie zatrzasnęły. - Gotowa narobić kłopotów. Obawiam się, że
wzięła cię na cel, Diano.

Były dla niej takie dobre, tak bardzo jej ufały... Diana się
rozplakała. Była okropnie zmęczona. Musiała się położyć.

Ledwo tylko wyszła na korytarz, natknęła się na Jeanne.

- Właśnie po ciebie idę - powiedziała.

- Ktoś do ciebie zadzwonił. Przełączyłam telefon do biblioteki
we wschodnim skrzydle. Tam będziesz mogła swobodnie
porozmawiać. Bardzo źle wyglądasz, Diano - dodała, przyjrzawszy się
jej dokładnie. - Czy mogę ci jakoś pomóc?

Jakże pragnęła powiedzieć tej dobrej cichej kobiecie wszystko,
co jej leżało na sercu. Nie mogła. Przynajmniej na razie.

- Dziękuję ci, Jeanne - szepnęła. - Miałam bardzo ciężki dzień i jestem wykończona.

- Wobec tego zaparzę ci ziołowej herbaty. Będzie ci się po niej lepiej spało.

Diana podziękowała i poszła do biblioteki. Przedtem była tam tylko raz. Wiedziała, że wzdłuż ścian stoją półki wypełnione książkami, a przy ogromnym kominku stolik i cztery głębokie fotele. Zauważyła także, że na mosiężnym stoliku, gdzie stały butelki z alkoholem, ktoś zostawił pusty kieliszek po koniaku. Nie zastanawiała się nad tym, tylko podeszła do biurka, na którym stał telefon.

- Słucham? - powiedziała. - Mówi Diana Reeves.

- Nareszcie! - usłyszała znajomy głos przyjaciółki. - Od dwóch godzin próbuję się do ciebie dodzwonić.

- Przepraszam. Wyłączyłam telefon.

- Co ty powiesz? - Carol udała zdumienie. - A jak myślisz, czemu zadałam sobie tyle trudu, żeby znaleźć ten twój zamek w przewodniku? Na litość boską, kobieto, obiecałaś, że do mnie zadzwonisz! Wydeptałam dziurę w podłodze, chodząc tam i z powrotem przez całą noc. Nie będę ci opowiadać, co na to powiedział mój mąż.

- Zapomniałam - tłumaczyła się Diana. - Tyle się dziś zdarzyło...

- No dobrze, więc mów teraz - ponaglała ją Carol. - Co ci powiedział lekarz?

- Powiedział, że jestem w ciąży.

- Czy Anton o tym wie?

- Tak. Był ze mną u lekarza.

- I co on na to?

- Chce się ze mną ożenić.

- Zgodziłaś się?

- Chyba tak. - Diana spojrzała na wielki brylant na palcu.

- Taka jesteś podekscytowana, jakbym ci kazała wyrwać wszystkie zęby - ofuknęła ją Carol. - W czym problem?

- Ta jego kuzynka, Sophie. Ona nadal tu jest. Węszy, myszkuje... Boję się, że narobi kłopotu.

- Niech sobie węszy. W końcu ty nic złego nie zrobiłaś.

- Muszę powiedzieć Antonowi, po co tu przyjechałam.

- Ty chyba o czymś zapomniałaś, Dianko - upomniała ją przyjaciółka. - To nie jest twoja tajemnica, tylko Jeanne. Oczywiście jeśli ona naprawdę jest twoją matką. Może ona nie chce, żeby ktoś poznał jej sekret? Moim zdaniem najpierw powinnaś porozmawiać z Jeanne, a jeśli ona się zgodzi, możesz powiedzieć o wszystkim Antonowi.

- Masz rację - westchnęła Diana, chociaż nie była w stu procentach przekonana. - Właściwie to od początku o tym wiedziałam. Dzięki za przypomnienie, Carol.

- A od czego ma się przyjaciół? Zadzwoń do mnie wkrótce. Tylko nie zapomnij.

- Nie zapomnę. Buziaki dla ciebie i dla Annie. I przeproś ode mnie Tima.

Diana odłożyła słuchawkę. Już miała wyjść z biblioteki, kiedy w drugim końcu wielkiego pokoju zapaliła się lampka. Dopiero teraz

Diana zobaczyła, że Sophie siedzi skulona w jednym z ogromnych foteli przy kominku.

- Nie wiem, co to za tajemnica - powiedziała Sophie obojętnie, jakby rozmawiała z kimś o pogodzie - ale na pewno nie jest taka straszna jak to, co Anton przed tobą ukrywa. Jeśli ci się zdaje, że on się z tobą żeni z miłości, to dawno się tak nie pomyliłaś.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie będę słuchać. Jej nie można wierzyć. Jest rozgoryczona, zawiedziona i zła. Chce mnie zniszczyć, ponieważ uważa, że zabrałam jej Antona. Muszę stąd wyjść, zanim jej się uda. Muszę stąd wyjść natychmiast!

Myśli kotłowały się w głowie Diany, apelowały do jej rozsądku i do godności, lecz jej ciało nie chciało słuchać.

Sophie wstała z fotela, podeszła do stolika z alkoholem i nalała sobie kieliszek koniaku.

- A więc Anton cię uwiódł - mówiła, przeciągając samogłoski. - A ja się zastanawiałam, czemu nie piłaś szampana z okazji waszych nagłych zaręczyn... Tak, teraz wszystko nabrało sensu.

- Ile ty jeszcze możesz wypić?

- Dużo - prychnęła Sophie i stanęła przed Dianą, blokując jej drogę do wyjścia. Uśmiechała się od ucha do ucha. - Jesteś łatwowna jak kurczak, *ma petite imbecile*.

- Nie mam ochoty wysłuchiwać twego pijackiego bełkotu.

- Ależ wcale nie musisz. Lecz zanim sobie pójdiesz, odpowiedz mi na pytanie. Czy Anton ci powiedział, na co umarła jego pierwsza żona?

- Nie - odparła Diana - i nie mam zamiaru go pytać. Nie będę rozdrapywać jego ran dla twojej przyjemności.

- No, patrzcie, jaka szlachetna! - Sophie roześmiała się pogardliwie. - Ależ ty jesteś głupia, Diana! Nie masz zielonego pojęcia, co się tutaj dzieje!

Czemu ja jej pozwalam pastwić się nad sobą? - zastanawiała się Diana. Jeśli naprawdę nie mogę stąd odejść, to powinnam przynajmniej zażądać konkretów.

- Daruj sobie te głupie zagadki - powiedziała. - Albo powiedz mi, o co chodzi, albo ucisz się wreszcie.

- Skoro tak bardzo chcesz... - Sophie oblizwała usta. - Ale może lepiej usiądź.

- Dziękuję, postoję.

- Jak sobie życzysz. - Sophie napiła się koniaku. - Od czego by tu zacząć? Aha, wiem. Dawno, dawno temu dobrze wychowana panienska, nazwijmy ją Marie-Louise, zakochała się w przystojnym arystokracie. Małżeństwo układało się doskonale. W każdym razie na początku. Ale jak w każdej bajce w tej także musi być zła wróżka czy inne paskudztwo, które niszczy szczęście młodej pary. Tym razem nie było macochy ani żadnej wiedźmy, tylko potworna wada młodej żony.

Sophie delectowała się swoją opowieścią, a Diana nie potrafiła odejść.

- W końcu biedaczka nie mogła dłużej znosić tej sytuacji - ciągnęła Sophie. - Nie mogła ścierpieć niezadowolenia męża ani farsy, w jaką zmieniło się ich małżeństwo. Pewnego dnia rzuciła się z dachu zamku. Ogrodnik znalazł ją martwą na klombie z różami.

- Boże! - krzyknęła zdjeta przerażeniem Diana.

- Możesz sobie wyobrazić, co się tutaj działo. Oczywiście, przyjechała policja, co już samo w sobie było przerażające, bo nigdy dotąd żaden skandal nie rzucił się cieniem na ród Valois. Co gorsza, padło podejrzenie, że biedna Marie-Louise wcale nie popełniła samobójstwa, lecz została zamordowana. Przez męża.

- Kłamiesz! - zawołała Diana.

- Oczywiście, został oczyszczony z zarzutów. Tłum wiernych poddanych zaświadczył, że był daleko od zamku, kiedy zaszło to smutne wydarzenie. Jednak możesz być pewna, że Anton ma krew na rękach, jakby osobiście zepchnął ją z tego gzymsu. Pewnie jesteś ciekawa dlaczego? Marie-Louise nie mogła mu dać dziedzica, mimo że się o to bardzo starała.

- Nie wierzę - wyszeptała Diana.

- Nie musisz - stwierdziła spokojnie Sophie - ale się zastanów, kiedy Anton zaproponował ci małżeństwo? Zanim się dowiedział, że jesteś w ciąży, czy potem?

Cios trafił w samo serce. No bo jeśli Anton tak bardzo jej pożądał, to czemu nigdy do niej nie przyszedł? Czemu nigdy nawet jej nie pocałował, nie wykonał żadnego czulego gestu? Czyżby rze-

czywiście ta propozycja małżeństwa nie wynikała z poczucia honoru, tylko z potrzeby chwili?

Odpowiedź właściwie sama się nasuwała. Wystarczyło uwierzyć Sophie.

- Tego się spodziewałam! - tryumfowała Sophie, widząc malującą się na twarzy Diany rozpacz.

- Będzie o ciebie dbał, dopóki nie urodzisz. Potem przestaniesz być potrzebna. Jak odstawisz bachora od piersi, skończy się twoja bajka o pięknym księciu.

- Chyba zapomniałaś, że to ja jestem matką tego dziecka i nikt nie będzie w stanie pozbawić mnie praw do niego - powiedziała Diana. - Zakładając, że to, co wygadujesz, jest prawdą.

- Uważasz, że sobie to wymyśliłam?

- Owszem. Moim zdaniem jesteś zdolna nawet do takiej podłości.

- Więc poproś Antona, żeby ci pokazał piętro wschodniego skrzydła zamku - syknęła Sophie.

- Nie zauważyłaś, że jest zamknięte?

- Zamknięto je, żeby ograniczyć koszty utrzymania. Jeanne mi powiedziała.

- Jeanne by przysięgła, że ziemia jest płaska, gdyby Anton jej kazał. - Sophie wybuchnęła gromkim śmiechem. - Ale nie musisz mi wierzyć na słowo, sprawdź, co się kryje za zamkniętymi drzwiami.

Jednym haustem opróżniła kieliszek, postawiła go na biurku.

- A potem uciekaj co sił w nogach do Ameryki.

Anton chodził tam i z powrotem po całym tarasie. Było mu ciężko na sercu. Nie żeby mu przeszkadzało, że Diana została adoptowana, ani nawet, że wcześniej nie uznała za stosowne mu o tym powiedzieć. On także miał swój sekret, który dopiero czekał na wyjawienie. Niepokoiła go nagła bladość Diany i widoczne gołym okiem zakłopotanie, towarzyszące temu niewinnemu z pozoru wyznaniu. Właśnie wtedy przypomniał sobie wieczór w gospodzie Henriego, kiedy to niechcący podsłuchał jej rozmowę. Od razu sobie pomyślał, że nie można zaufać tej kobiecie. zaproponował jej zamieszkanie w zamku, żeby ją mieć na oku, dowiedzieć się, po co naprawdę przyjechała do Bellevue-sur-Lac i zapobiec ewentualnej katastrofie.

Niestety, całkiem o tym zapomniał. Wpuścił Dianę do swego serca. Wszystko przez te jej wielkie błękitne oczy niewiniątka! Nawet teraz poczuł podniecenie, kiedy przypomniał sobie jej piękne kształty...

Nie mógł się jej doczekać. Nie miał pojęcia, gdzie się podziała. Nie rozumiał, czemu go nie szuka, dlaczego nie przychodzi, by rozwiązać jego wątpliwości... Chciał wysłuchać, co miała do powiedzenia, chciał zrozumieć i może nawet wybaczyć. Ludzie czasem popełniają błędy, ale zawsze można się przyznać, przeprosić i wybaczyć.

Prawie zawsze. Marie-Louise bardzo się postarała, żeby to było niemożliwe.

Boże wielki, czyżbym znów wybrał sobie żonę, która mi nie ufa, która nie chce rozmawiać ze mną o tym, co ją boli?

Podniósł głowę ku gwiazdom i wtedy zauważył, że w pokoju Diany pali się światło.

Diana się umyła, przebrała w nocną koszulę i usiadła przy toalecie, gdzie Jeanne zostawiła dla niej świeżo zaparzoną ziołową herbatę. Zorientowała się, że nie jest sama, kiedy sylwetka Antona przesłoniła światło.

Diana tak się przestraszyła, że wylała na siebie herbatę.

- Chodzi ci o to, czego się dowiedziałeś podczas obiadu? - spytała.

- Tak - przyznał. - Czemu mi o tym wcześniej nie powiedziałaś?

- Nie sądziłam, że to ma znaczenie. - Odstawiła filiżankę na spodeczek, wytarła serwetką mokrą plamę. - Właściwie wcale o tym nie myślę, tak jak nie myślę o tym, ile mam wzrostu. To po prostu ja, i tyle. Ale widzę, że tobie to przeszkadza.

- Nie obrażaj mnie, Diano. Za kogo ty mnie uważasz?

- Sama nie wiem. Może za kogoś, dla kogo pochodzenie ma duże znaczenie. Ty jesteś hrabią de Valois, a ja najpewniej nieślubnym dzieckiem. Bękartem, mówiąc dosadnie.

Znowu poczuła mdłości. Nawet gdyby chciała, nie mogłaby dłużej prowadzić tej rozmowy.

- Lepiej już idź - powiedziała. - Jestem bardzo zmęczona.

- Jest ci niedobrze? - domyślił się.

- Nie, skąd - skłamała. Modliła się w duchu, żeby jeszcze parę minut wytrzymać. Nie chciała wymiotować w jego obecności, nie mogła się aż tak poniżyć.

Nie wytrzymała. Zerwała się z fotela, pobiegła do łazienki i, klękawszy przy sedesie, zwróciła calusieńki obiad. Już jej nie przeszkadzało, że Anton pobiegł za nią, że głaskał ją po głowie, odgarniał włosy z czoła.

- Ale frajda - jęknęła, gdy było już po wszystkim. - Czy lekarz ci nie mówił, jak długo to może potrwać?

Anton wziął ręcznik, zmoczył go zimną wodą i, klękawszy przed Dianą, przetarł jej mokrą od potu twarz.

- Podobno trzy miesiące, ale połowę tego czasu masz za sobą - mówił cicho. - Jeszcze sześć tygodni i będzie po wszystkim. Nie martw się. Zaopiekuję się tobą. Nigdy bym sobie nie darował, gdyby stało się coś złego tobie albo mojemu dziecku.

Mimo zamętu w głowie zauważyła, że powiedział „mojemu dziecku”. Nie „naszemu”, ale właśnie „mojemu”. A więc Sophie miała rację!

- Teraz już będzie dobrze - powiedziała Diana, wstając. - Możesz iść.

- Nie pójdę, póki się nie przebierzesz i nie położysz do łóżka. - Ku rozpaczycy Diany Anton uniósł jej krótką koszulkę powyżej talii.

- Przestań! - protestowała, próbując ją opuścić. Za późno. Anton wpatrywał się oniemiały w nagie ciało Diany.

- Jesteś piękna - powiedział zachwycony, a potem położył dłoń na brzuchu Diany. Był bardzo wzruszony. - Pomyśleć tylko, że nosisz tam maleńkie życie... To cud. Ty cała jesteś cudem.

- Wcale nie czuję się piękna - burknęła Diana - a jedyny cud, jakiego się spodziewam, to ten, że zdążę się położyć, nim znów złapią mnie torsje. Jeśli chcesz pomóc, to bądź tak dobry i przynieś mi czystą koszulę. Jest w prawej górnej szufladzie komody.

- Tak, oczywiście - mruknął, z trudem odrywając wzrok od jej nagiego ciała.

Ledwo wyszedł z łazienki, chwyciła frotowy szlafrok, prędko go włożyła i mocno związała paskiem.

- Tu nie ma żadnej koszuli - dobiegł ją z pokoju głos Antona.

Diana doskonale o tym wiedziała. Weszła do sypialni, stanęła obok Antona i otworzyła drugą szufladę od góry.

- Przepraszam, pomyliło mi się - powiedziała, wyjmując z niej koszulę.

- W porządku, *ma chere*. Nic złego się nie stało.

- Skoro tak, to... dobranoc.

Chciała się go jak najszybciej pozbyć, usiąść i spokojnie się zastanowić, czy może zaufać Antonowi, czy lepiej na własną rękę poszukać dowodów na to, co powiedziała Sophie. A może po prostu zapomnieć o tej nieszczęsnej rozmowie?

- Już idę, tylko jedno słowo. - Anton odgarnął jej włosy z czoła, pochylił się i byłby ją pocałował, gdyby Diana się nie odsunęła.

- Czy to nie może poczekać? - spytała, udając ziewanie.

Jeśli nawet zauważył, że zrobiła unik, to nie dał tego po sobie poznać.

- Właśnie o to chodzi - powiedział. - Z samego rana wyjeżdżam do Tuluzy. Zabrałbym cię ze sobą, ale boję się, że nie zniesiesz podróży...

- Ja rzeczywiście nie nadaję się na wycieczki - powiedziała Diana, praktycznie wypychając go z sypialni.

- Wrócę późnym wieczorem. Będę za tobą tęsknił...

- Ja też - skłamała.

- Czy... wszystko w porządku? - spytał, nagle czymś zaniepokojony.

- Nie rozumiem - Diana skłamała znowu.

- Czy między nami wszystko jest w porządku? Bo jeśli cię coś gnębi, jeśli masz wątpliwości, to w każdej chwili możesz mi o tym powiedzieć. Pamiętaj o tym, *ma chere*.

- Wszystko jest w najlepszym porządku - skłamała po raz trzeci - tylko jestem strasznie zmęczona.

- Wobec tego do zobaczenia pojutrze - powiedział Anton.

- Do zobaczenia - powtórzyła. - I szczęśliwej podróży.

- Dziękuję. - Anton pocałował ją w policzek. Nareszcie wyszedł.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Diana nie wiedziała, co robić. Chciała uwierzyć Antonowi, zapomnieć o historii opowiedzianej przez Sophie, ale... nie umiała. Tym bardziej że nic prócz klucza nie dzieliło jej od poznania prawdy, a los podarował jej cały dzień, by mogła ten klucz znaleźć.

Spośród dwóch miejsc, gdzie mógł się znajdować - gabinetu Antona i jego apartamentu - Diana postanowiła najpierw przeszukać apartament. W domu panowała cisza, a na górnych piętrach nie było nikogo. Ciotki pojechały do Aix na cotygodniowe zakupy, a Sophie, która wyraźnie unikała Diany, opalała się nad basenem.

Apartament Antona składał się z małego przedpokoju i dwóch pokoi, tak samo jak ten, który zajmowała Diana. Tyle że meble w jej pokoju były obite jedwabiem w kolorze kości słoniowej, a meble w pokoju Antona wykonano z drewna dębowego i obito skórą w kolorze czerwonego wina.

Diana podeszła do biurka - miało trzy głębokie szuflady po dwóch stronach i jedną płytką na środku, pod blatem. Otworzywszy tę środkową, zamarła ze zdumienia. Na samym wierzchu leżał wielki rzeźbiony klucz, do drzwi, zamykających dostęp do wschodniego skrzydła.

- Czemu lepiej go nie schował? - mruknęła zdumiona Diana. - Jeśli rzeczywiście ma obsesję na punkcie tej części zamku, to dlaczego nie trzyma klucza w sejfie, czy w jakimkolwiek mniej dostępnym miejscu?

Nie podejrzewa, że ktoś się ośmielił myszkować w jego rzeczach, pomyślała.

Wstydziała się swego postępowania, ale nie na tyle, by zrezygnować z przeszukania zamkniętych zamkowych komnat. Gdyby chodziło tylko o dobro małżeństwa, zapewne by się zawahała, ale tutaj szło o dobro jej dziecka, a więc wszystkie chwytły były dozwolone.

Mimo że Anton bardzo źle przespał noc, do Tuluzy dojechał bez przeszkód i na czas zdążył na pierwsze z umówionych spotkań. Jednak mimo że dzień miał pracowity, nie mógł przestać myśleć o Dianie.

Poprzedniego wieczoru była jak obca. I bardzo chciała się go pozbyć. Wręcz wypchnęła go ze swojej sypialni. Anton nie potrafił się oprzeć wrażeniu, że ich związek przeżywa kryzys.

Całą winą obarczał siebie. Nie mógł zrozumieć, czemu wróciły wątpliwości, dlaczego znowu uznał Dianę za podejrzaną. Jeśli nawet z początku rzeczywiście wszystko ich różniło, to teraz sytuacja uległa całkowitej zmianie. Nie, nie dopiero teraz, nawet nie wtedy, kiedy potwierdziły się przypuszczenia o ciąży. Wszystko się zmieniło tamtego dnia, kiedy się z nią kochał, kiedy - świadomie czy nie - oddał jej swoje serce.

Nie wiedział, czy to już miłość, ale był pewien, że najwyższy czas pozbyć się podejrzeń, przestać się zastanawiać, co Diana może mu zabrać, i skupić się na tym, ile może wnieść w jego życie.

Zmęczone wypadem do Aix panny de Valois położyły się spać wcześniej niż zwykle, a ponieważ nie było Antona, Sophie także poszła do siebie. Mimo to Diana odczekała jeszcze pół godziny, nim wybrała się na zwiedzanie wschodniego skrzydła.

Klucz gładko obrócił się w zamku, ciężkie drzwi otworzyły się bez skrzypienia. Namacała wyłącznik, zapaliła światło. Znalazła się w korytarzu, takim samym jak galeria portretów.

Na końcu korytarza były drugie drzwi, a za nimi duży pokój. W jego zaokrąglonej części, będącej zewnętrzną ścianą wschodniej baszty ustawiono półokrągłą kanapę. Nie było tu żadnych śladów zniszczenia czy zaniedbania. Poza kilkoma pajęczynami i kurzem pokrywającym sprzęty pomieszczenie wyglądało tak, jakby nadal go używano.

Dalej była wielka sypialnia, za nią dwie identyczne ubieralnie i dwie łazienki. Jedna z nich była pusta, ale w drugiej nadal wisiały suknie, leżały złożone w kostkę kolorowe sweterki i równiutko ustawione pantofle. Jakby Marie-Louise wyszła tylko na chwilę.

Delikatny jak mgielka peniuar rzucony niedbale na łóżko, rozrzucone byle jak kapcie i złota obrączka przy nocnej lampce sprawiały takie wrażenie, jakby właścicielka opuściła sypialnię w wielkim pośpiechu.

Na komodzie stały dwie fotografie. Jedna z nich była zdjęciem ślubnym Antona i Marie-Louise. Oboje młodzi, piękni i chyba bardzo szczęśliwi...

Drugie zdjęcie, przedstawiające Marie-Louise siedzącą samotnie w ogrodzie, ukazywało kobietę smutną, doszczętnie wychudzoną. Porozrzucane przy zdjęciach karty pomiaru temperatury i elektroniczny termometr potwierdzały historię o kobiecie rozpaczliwie usiłującej zająć w ciążę.

A więc przynajmniej w tej jednej sprawie Sophie nie kłamała.

Wiedziona niezdrową ciekawością Diana otworzyła okno. Można stąd było wyjść na szeroki gzyms, biegnący wzdłuż wschodniej ściany zamku. Jediną barierą pomiędzy Dianą a leżącym dwa piętra niżej różanym ogrodem był murek z kamienia, tak niski, że nawet dziecko mogłoby się na niego wdrapać.

Druga część opowiadania Sophie, ta dotycząca samobójstwa Marie-Louise też okazała się prawdopodobna.

Minęła północ, gdy Anton podjechał pod zamek.

Nie zamierzał budzić domowników, zwłaszcza Diany, która bardzo potrzebowała snu.

Wprowadził kod do automatu sterującego systemem bezpieczeństwa, otworzył drzwi i wszedł do wielkiej sieni. Podeszedł do tablicy rozdzielczej, żeby na nowo włączyć zabezpieczenia i natychmiast się zorientował, że coś jest nie w porządku. Lampka kontrolna strefy piątej jarzyła się na czerwono, co oznaczało, że ktoś tam wszedł.

Ten ktoś nie miał pojęcia, że galeria jest stale monitorowana za pomocą promieni podczerwonych. Jeśli ktokolwiek wszedł w pole tych promieni, na tablicy kontrolnej natychmiast zapalało się światło.

Anton pomyślał, że pewnie zamieszkująca kuchnię kotka spaceruje sobie po drugim piętrze, ale - na wszelki wypadek - postanowił to sprawdzić.

W galerii panowały egipskie ciemności. Anton włączył światło i dopiero wtedy zauważył, że drzwi prowadzące do wschodniego skrzydła są uchylone. A więc kota należało wykluczyć. Osoba myszkująca teraz po zakazanym terenie musiała przedtem przeszukać jego biurko, skoro znalazła klucz do drzwi. Nie miał najmniejszych wątpliwości co do tego, że osoba ta była kobietą. Konkretną kobietą.

Gotując się ze złości, przemierzył galerię, korytarz i przedpokój za dębowymi drzwiami i jak burza wpadł do sypialni.

- Niech cię diabli porwą, Sophie! - wrzasnął, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. - Jak śmiesz tutaj wchodzić? Czego szukasz?

W sypialni nikogo nie było, za to z gzymsu za oknem dochodził stłumiony płacz. Gniew Antona wyparował w mgnieniu oka, a w jego miejsce pojawiło się obezwładniające poczucie *deja vu*.

Tylko nie to, modlił się w duchu, przypomniawszy sobie tragedię, która przecież mogła się powtórzyć. Boże drogi, nie każ mi przez to znów przechodzić!

Wiedział, że Sophie przyjechała do Prowansji w nadziei na zdobycie kolejnego męża, którego byłoby na nią stać. Sądził, że miała świadomość, że on tym mężem nie będzie. A jeśli się pomylił? Jeśli

jego zaręczyny z Dianą doprowadziły Sophie do ostateczności? Jeśli nie mogła znieść odrzucenia przez mężczyznę, który jej nigdy nie chciał?

Podbiegł do otwartego okna.

- Sophie? - zawołał, wpatrując się w ciemność. - Gdzie jesteś?

Po chwili z cienia wynurzyła się jakaś postać. Zbyt drobna jak na Sophie.

- Tutaj - odezwała się Diana. - Ale to nie Sophie.

Opierając się o ścianę, z trudem dowlokła się do okna, wróciła do pokoju. Była blada jak trup i spojrzenie też miała martwe.

Oniemiały z wrażenia Anton posuwał się za nią. Odzyskał głos dopiero wtedy, gdy się zorientował, że Diana zamierza opuścić wschodnie skrzydło.

- Zaczekaj, Dianko - rozkazał. - Dokąd się wybierasz?

- Dokądkolwiek, byle dalej od ciebie.

- Proszę bardzo - zacisnął palce na jej dłoni - ale najpierw mi powiesz, co tu robiłaś.

- Szukałam prawdy i w końcu ją znalazłam.

- Ciekawe, jakiej prawdy.

- Jesteś mądry, więc się domyślisz.

Anton znowu się wściekł. Tym razem na siebie.

Tak się dzieje, kiedy człowiek łamie własne zasady, traci rozum i pozwala hormonom przejąć władzę nad sobą. Zasłużyłeś sobie na to, idioto!

- Od początku cię podejrzewałem - odezwał się. - Przyznaję, że jesteś o niebo lepsza od całej reszty tej zgrai. Wiedziałem, że jesteś podstępna...

- Ty też! - wykrzyknęła, wrywając się z jego uścisku. - Jakim strasznym trzeba być potworem, żeby czcić relikwie bezpłodnej zmarłej żony i jednocześnie rozglądać się za zastępczynią, która będzie mogła dać to, czego tamta nie mogła.

- Co ty wygadujesz...?

Ach, więc się dowiedziała, że Marie-Louise nie mogła mieć dzieci!

- Gdyby tylko o to mi chodziło, mógłbym sobie wybrać dowolną spośród licznych ochotniczek i wcale nie musiałbym się żenić - oświadczył.

- Technika tak poszła naprzód, że można sobie nawet wybrać metodę zapłodnienia. Chciałem, byś została moją żoną nie dlatego, że zaszłaś w ciążę, choć rzeczywiście ta okoliczność przyspieszyła decyzję. Oświadczyłem ci się, bo jak idiota myślałem, że łączy nas coś wyjątkowego i że będzie nam dobrze razem.

- O, tak, na pewno - prychnęła. - To dlatego nigdy do mnie nie przyszedłeś, nigdy nawet nie spróbowałeś mnie pocałować!

- Naprawdę wierzysz w to, że cię nie pożałowałem? - Anton nie posiadał się ze zdumienia. - Na litość boską, Diano, jestem zdrowym mężczyzną! Trzymałem się od ciebie z daleka, bo tak bardzo cię pragnąłem, że bałem się zostać z tobą sam na sam. Dlatego nie słuchałem rozumu i dałem się ponieść sercu, choć od pierwszego dnia

podejrzewałem, że coś ukrywasz. Przyjechałaś tu, by grzebać w moim życiu, i nawet nie pomyślałaś, jakie spustoszenia możesz w nim spowodować.

- Nie chciałam nikogo skrzywdzić - zaprotestowała. - Chciałam tylko dowiedzieć się prawdy.

- Nie rozśmieszaj mnie - prychnął. - Pogoń za sensacją to jedyny cel takich ludzi jak ty, ale tym razem wybrałaś sobie niewłaściwą ofiarę. Dość się naużerałem z wszelkiej maści reporterami...

- O czym ty mówisz? - Diana patrzyła na niego z przerażeniem, jakby przypuszczała, że stracił rozum.

- O pismakach z tabloidów, oczywiście. Oskarżasz mnie, że nie mogę zapomnieć o zmarłej żonie, a to właśnie przez takich ludzi jak ty Marie-Louise nie może spoczywać w spokoju.

- Sądzisz, że chciałam wyciągnąć brudy związane ze śmiercią twojej żony?

Należało jej się uznanie. I minę, i głos miała takie, jakby rzeczywiście szczerze się dziwiła. Ta kobieta potrafiła zagrać wszystko!

- Przecież po to tu jesteś. Daruj sobie te niewinne miny, bo to już na mnie nie działa. Owszem straciłem głowę na jakiś czas, ale teraz mój mózg działa tak jak trzeba.

Przyskoczyła do niego i tylko szybki refleks uratował go przed jej paznokciami.

- Ty kompletny idioto! Tu nie chodzi o ciebie ani o twoją przeszłość, tylko o mnie i moją przyszłość!

- W jakim sensie? Jesteś gotowa zrezygnować z kariery?

- Nie przyjechałam tu z zamiarem usidlenia ciebie ani zaszkodzenia tobie czy komukolwiek z twojej rodziny - powiedziała cicho. - Chciałam znaleźć swoją biologiczną matkę.

- Tutaj?

Wolałby jej nie wierzyć, uznać, że chwyta się ostatniej deski ratunku, ale Diana już nie walczyła. Płakała bezgłośnie, wielkie łzy toczyły się po policzkach... Anton nabrał pewności, że ona mówi prawdę.

- Tutaj? - powtórzył, tym razem nie tak ostro.

Diana skinęła głową.

- Nie zmuszaj mnie, żebym powiedziała, kto to taki - chlipnęła. - Nie mam prawa zdradzać cudzych tajemnic. Nie mam nawet dowodu, że to właśnie ta osoba.

Anton poczuł się strasznie głupio. On, człowiek rozsądny, wracał do domu gotów przebaczyć winy, których Diana nigdy nie popełniła.

- Czemu mi od razu nie powiedziałaś, kochanie - szepnął, tuląc ją do siebie

- Bo byś mi nie uwierzył. - Diana pociągnęła nosem. - Nie ufasz mi. Uważasz mnie za...

Uciszył ją pocałunkiem. Był tak strasznie przejęty, że zapomniał, czym się może skończyć niewinny pocałunek.

Krew wrzała mu w żyłach, niemal stracił kontrolę nad sobą. Zwłaszcza że Diana przywarła doń całym ciałem, jakby nie istniało nic, prócz pragnienia.

- Diano? - spytał, na chwilę odrywając usta od jej ust.

- Tak - westchnęła. - Tylko nie tutaj.

Porwał ją na ręce, wyniósł z tego przeklętego pokoju i zaniósł do swego apartamentu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

To było czyste szaleństwo. Mężczyzna w jego wieku nie powinien się zachowywać jak nastolatek niepanujący nad swymi hormonami. Sypialnia znajdowała się nie dalej niż siedem metrów od drzwi, salonik jeszcze bliżej, lecz Anton nie mógł, nie chciał tak długo czekać. Diana też nie.

Kochali się w przedpokoju. Szybko i mocno, jakby ten rytuał miał odpędzić ducha, który stanął pomiędzy nimi.

Kiedy oprzytomnieli, Anton zaniósł Dianę do łazienki, napełnił wannę ciepłą wodą. Razem weszli do wanny, Anton usiadł za plecami Diany, przygarnął ją do siebie, a ona oparła głowę na jego piersi.

- Czy masz ochotę porozmawiać? - spytał.

- Tak - szepnęła Diana. - Należało to zrobić dużo wcześniej.

- Powiesz mi, po co poszłaś do wschodniego skrzydła?

- Chciałam sprawdzić, czy Sophie nie kłamie.

- No tak - Anton westchnął ciężko. - Mogłem się domyślić, że moja przeklęta kuzynka maczała w tym palce. Co ona ci powiedziała?

- Zaczęło się od tego, że podsłuchiwała moją rozmowę z przyjaciółką i dowiedziała się, że jestem w ciąży. Powiedziała mi, że twoja żona skoczyła z okna sypialni i że policja podejrzewała, że to ty ją zepchnąłeś, ponieważ nie mogła mieć dzieci.

Cóż to za wstrętna osoba, pomyślał z obrzydzeniem Anton.

- Tylko tyle? - zapytał.

- Nie.

- Powiedz mi wszystko, kochanie - poprosił, czując, że Diana się waha. - Uwierz, że potrafię zrozumieć.

- Powiedziała, że żenisz się ze mną wyłącznie dlatego, że jestem w ciąży i że jak już urodzę, nie będę ci do niczego potrzebna. I jeszcze - ściszyła głos do szeptu - że nie pozwolisz mi wychowywać dziecka, ponieważ nie mam właściwego pochodzenia. Zrozum, musiałam znać prawdę.

- Musiałaś - zgodził się Anton. - Szkoda tylko, że nie przyszłaś z tym do mnie.

- Nie miałam odwagi. Kiedy raz cię spytałam, czemu wschodnie skrzydło jest zamknięte, ty najpierw się wściekłeś, a potem przestałeś się do mnie odzywać.

- Miałem powody. W każdym razie tak mi się wówczas zdawało. Wszystkie plotkarskie pisma przez wiele tygodni wypisywały niestworzone rzeczy o śmierci Marie-Louise. Nazwisko mojej rodziny, która nigdy nawet nie otarła się o skandal, zostało zamieszane

w sprawę o morderstwo. Dziennikarskie hieny z całej Europy zjechały się tutaj na ucztę.

- Śmierć żony i jeszcze to - Diana westchnęła cicho. - Pewnie było ci bardzo ciężko.

- Owszem, ale jeszcze trudniej było moim pracownikom. Ja mogłem zamknąć bramę i nikogo nie wpuszczać do zamku, a ich nagabywano, kiedy wracali do domów albo szli do pracy. Cokolwiek powiedzieli, było rozbierane na części w poszukiwaniu smakowitych kąsków. Tutejsi ludzie, nienawykli do kontaktów z prasą, nie wiedzieli, jak dziennikarze mogą poprzekręcać ich słowa i co potrafią z nich wycisnąć. Gregoire przekonał się o tym na własnej skórze.

- Co zrobił?

- Powiedział tym dziennikarskim hienom, żeby sobie nie zawracali głowy i wynosili się stąd, bo w tej wiosce nikt mnie nie zdradzi i żaden sekret nie wydobędzie się poza mury zamku.

- Powiedziane w dobrej wierze, ale pewnie narobiło kłopotu - domyśliła się Diana.

- No właśnie. Największa tajemnica rzeczywiście nigdy nie ujrzała światła dziennego i właśnie dzięki temu, że wszyscy mieszkańcy wioski trwali przy mnie, póki dziennikarze się nie znudzili. Lecz ty masz prawo poznać sekret, choćbyś miała potem postanowić, że nie chcesz mnie za męża.

To nie było przyjemne, ale musiał jej o wszystkim opowiedzieć. Nawet najgłębsze tajemnice potrafią wyjść na światło dzienne w najmniej oczekiwanym momencie i narobić kłopotów. Anton nie

chciał więcej kłopotów. Właśnie do niego dotarło, że przeszłość nigdy nie jest zamknięta, póki się z nią człowiek nie rozliczy.

- Widzisz, kochanie, wbrew temu, co ci nagadała Sophie, Marie-Louise zabiły jej własne strachy, a nie ja. Była emocjonalnie niezrównoważona i bardzo zaborcza, a dziecko miało być tym, co mnie przy niej zatrzyma. Zbliżenia były dla niej koszmarem i nie życzyła sobie nawet, żebym jej dotykał. Z wyjątkiem tych dni, kiedy mogła zajść w ciążę. Zresztą nawet wtedy tolerowała mnie z trudem.

- Nie musisz mówić wszystkiego - szepnęła poruszona do głębi.
- Czuję, jak bardzo cię boli to wspomnienie.

- Chcę, żebyś poznała prawdę, kochanie. Ja sam muszę ci ją powiedzieć.

- Dobrze - zgodziła się.

- Moja miłość do Marie-Louise z biegiem czasu przekształciła się w litość. Nie wiem, czy ona kiedykolwiek mnie kochała, ale nawet jeśli tak, to w końcu znienawidziła. Coraz częściej robiła awantury, które słyhać było w całym zamku. Pokojówki, zwłaszcza te młodsze, panicznie się jej bały i rezygnowały z pracy. Zaproponowałem, żebyśmy poszli do lekarza, ale Marie-Louise odmówiła. O terapii małżeńskiej także nie chciała słyszeć. W końcu miałem tego wszystkiego dosyć.

Powiedziałem jej, że chcę rozwodu. Następnego ranka... - Głos mu zadrżał, ale Anton się opanował.

- Rzuciła się z okna. Wybrałem się na konną przejażdżkę, a kiedy wróciłem, jeden z ogrodników okrywał ciało mojej żony swoją koszulą.

Diana odwróciła się, klękła przed Antonem.

- Och, mój biedaku! Strasznie mi ciebie żal. - Po jej policzkach spływały łzy.

Anton ucałował jej dłonie, a potem powiedział:

- Od tamtego dnia unikałem wschodniego skrzydła. Najchętniej spaliłbym tę część zamku, a ponieważ to było niemożliwe, więc ją zamknąłem. Zamknąłem i udawałem, że za tymi drzwiami nic nie ma.

- Póki ja tam nie weszłam. Wybacz mi. Nie powinnam była łamać twojego zakazu.

- Dobrze zrobiłaś. - Anton westchnął, przytulił Dianę do siebie. - Zmusiłaś mnie, żebym spojrział w oczy koszmarom. Zrobiłem to i teraz już jest dobrze. Nareszcie mogę zapomnieć o nieszczęściu, poczuciu winy, o zmarnowanym życiu. Dzięki tobie znowu jestem sobą, kochanie.

Diana uśmiechnęła się słabiutko. Była blada, śmiertelnie zmęczona.

Anton wyjął ją z wanny, wytarł ręcznikiem kąpielowym, a potem wytarł siebie.

- Jest strasznie późno, kochanie - powiedział.

- Ty już dawno powinnaś spać. Czy zechcesz dzisiaj spać ze mną?

- Tak - wyszeptała.

Anton położył Dianę do łóżka, przytulił ją, okrył kołdrą.

- Szlachetnie postąpiłeś, że nie zdradziłeś sekretu Marie-Louise - powiedziała Diana. - Większość mężczyzn bez wahania oczyściłaby siebie kosztem zmarłej żony.

- Nie mogłem inaczej - wyjaśnił. - Jej rodzice pewnie by nie przeżyli, gdyby poznali prawdę. Była jedynaczką, ich całym światem. Z początku nawet mnie obwiniali o jej śmierć, ale gdy śledztwo wykazało moją niewinność, oni też się uspokoili. Nie miałem sumienia informować ich o tym, co naprawdę się stało. I tak już dość wycierpieli.

- Teraz już rozumiem, czemu Gregoire mnie nie lubi - mruknęła Diana. - Pewnie też podejrzewał, że szukam sensacji.

- On nie przepada za obcymi, którzy zjawiają się tu bez powodu - Anton się uśmiechnął. - Był taki wstrząśnięty tym, co dziennikarze zrobili z jego słowami, że złożył rezygnację i chciał wyjechać. Oczywiście nie zgodziłem się na to.

- Jak dobrze - westchnęła sennie Diana. - Gdybyś się zgodził, to nie znalazłabym mamy.

Zasnęła.

- A więc to tak - mruknął pod nosem Anton. Porozrzucane na wszystkie strony kawałki układanki w jednej chwili złożyły się w logiczną całość. - Jakim cudem wcześniej nie zauważyłem?

Obudziło ją słońce zaglądające w okna. Otworzyła oczy. Obok niej leżał Anton. Patrzył na nią.

- Dzień dobry - powiedział. - Pamiętasz mnie?

- Pamiętam - szepnęła. Trochę się dziwiła, że on jest całkiem ubrany. - Która godzina?

- Dochodzi dziesiąta.

- Dziesiąta? - Diana usiadła na łóżku. Od razu tego pożałowała, bo znów zrobiło jej się niedobrze.

- Za godzinę przyjadą turyści - jęknęła i opadła z powrotem na poduszki. - Muszę się pospieszyć.

- Nie musisz - Anton uśmiechnął się szeroko.

- Zapomniałaś, że zwolniłem cię z pracy? Zresztą mamy teraz ważniejsze sprawy na głowie. Trochę pozieleniałaś, *ma belle*. Mam nadzieję, że herbata z tostem dobrze ci zrobi.

Podał jej tacę ze śniadaniem.

- Ile czasu potrzebujesz, żeby dojść do siebie, a potem ubrać się i przyjść do mojego gabinetu? - zapytał.

- Co najmniej pół godziny. Bo co?

- Musimy się zająć tymi ważniejszymi sprawami. - Anton uśmiechnął się tajemniczo. - Zdążysz przed jedenastą, kochanie?

Nic nie potrafiła wyczytać z jego miny. Przypuszczała, że spotkają się z adwokatem, że będzie trzeba podpisać umowę przedślubną. W bogatych rodzinach to normalne. Diana była dość zamożna, ale jej stan posiadania nie mógł się równać z majątkiem Antona.

- Na pewno zdążę - obiecała.

Punktualnie o jedenastej zapukała do drzwi gabinetu. Anton otworzył natychmiast, wprowadził ją do środka. Oniemiała na widok Gregoire'a i Jeanne siedzących w wielkich fotelach.

- Umówiłem cię na spotkanie - powiedział, obejmując Dianę. - Uznałem, że to najlepszy sposób zapoznania cię z twymi biologicznymi rodzicami.

Dianie zakręciło się w głowie. Byłaby upadła, gdyby Anton nie trzymał jej w objęciach.

- Ależ ze mnie niezgara - sumitował się, sadowiąc ją w fotelu. - Wybacz mi, kochanie.

Wzięła głęboki oddech, zamknęła oczy.

- Podaj jej szklankę wody, Gregoire - usłyszała głos Jeanne.

Diana otworzyła oczy. Gregoire klęczał przed nią ze szklanką wody w dłoni, błękitne oczy spoglądały na nią z niepokojem.

Błękitne, pomyślała Diana. Tak jak moje. Czemu wcześniej nie zauważyłam? Ach, tak. Szukałam ich w innej twarzy...

- Pij, dziecko - powiedział, podając jej szklankę.

Wzięła ją w obie ręce, bo drżały tak mocno, że inaczej by jej nie utrzymała.

- Nic z tego nie rozumiem - szepnęła Diana, gdy odzyskała głos.

- Zaraz wszystkiego się dowiesz - obiecał Anton.

- Co to znaczy? Wiedziałeś i nie powiedziałeś mi ani słowa?

- Znałem tylko część tej historii. Nie miałem prawa nikomu jej opowiadać. Dopiero wczoraj się zorientowałem, że to także twoja historia.

- Ciekawe, jakim cudem?

- Sama mi powiedziałaś.

- Nic podobnego - obruszyła się.

- Nie pamiętasz? - Anton się uśmiechnął. - Rozmawialiśmy o tym, co się tutaj działo po śmierci Marie-Louise. Powiedziałem, że Gregoire chciał stąd wyjechać i że się na to nie zgodziłem. Nim zasnęłaś, zdążyłaś mnie pochwalić, że dobrze zrobiłem, bo...

- Nie znalazłabym swojej mamy - dokończyła Diana. - Tak, teraz sobie przypominam. Ale skąd...

Jeanne płakała. Gregoire trzymał żonę za rękę.

- Powiedz jej, przyjacielu - poprosił Anton, spoglądając na Gregoire'a.

- Jestem o sześć lat starszy od Jeanne - zaczął Gregoire. - Miała szesnaście lat, jak zakochaliśmy się w sobie. Musieliśmy trzymać tę miłość w tajemnicy, boby mnie zlinczowano za uwiedzenie nieletniej, gdyby ktoś się o tym dowiedział. Pewnego dnia Jeanne przysłała mi list. Napisała, że między nami koniec, że poszuka szczęścia gdzie indziej, wyjeżdża z Bellevue-sur-Lac. Byłem załamany. Szukałem pocieszenia w pracy, ale nigdy do końca nie pogodziłem się z tym, że nasza miłość umarła bez powodu.

- Powód był i to poważny - odezwała się Jeanne. - Okazało się, że jestem w ciąży. Gregoire cieszył się szacunkiem tutejszych ludzi, miał dobrą pracę. Gdyby się dowiedziano, że jest moim kochankiem, straciłby nie tylko poważanie, ale nawet życie. Moi bracia by mu nie darowali...

Jeanne ocierała dłonią łzy.

- Nie mogłam do tego dopuścić - szlochała. - Nie powiedziałam mu o ciąży, tylko pojechałam do Aix, do domu dla samotnych matek. Z bólem serca oddałam córeczkę do adopcji, a sama wróciłam do domu.

- A potem? - spytała Diana. Nie wiedziała, że ona też płacze. Zorientowała się, kiedy Anton przyklęknął przed nią, żeby otrzeć łzy.
- Potem mu powiedziałas?

- Nie od razu. Unikałam go, jak mogłam, chociaż w małej wiosce to wcale nie było łatwe. W dniu pierwszych urodzin mojej córeczki poszłam nad jezioro. Byłam obolała i chciałam zostać sama. Gregoire właśnie wracał z ryb. Dzień był zimny i wietrzny, a prócz nas na plaży nie było nikogo. Nie wiem, jak to się stało, że Gregoire mnie przytulił, a ja mu opowiedziałam, czemu go porzuciłam i błagałam o wybaczenie.

Jeanne pociągnęła nosem, spojrzała na Dianę.

- To ty jesteś tym dzieckiem, które oddałam do adopcji. Wcześniej niczego nie podejrzewałam. Dopiero Anton mi powiedział...

- Jeśli ktoś tu jest winien, to tylko ja - wtrącił się Gregoire. - To przeze mnie Jeanne oddała cię obcym ludziom. Tylko ja wiem, ile łez wylała, jak bardzo bolała nad stratą. Zresztą nie ona jedna.

- Ty też? - zdziwiła się Diana. - Przecież ty mnie nawet nie lubisz.

- Zauważyłem, że interesujesz się moją żoną, i najpierw się przestraszyłem - przyznał Gregoire.

- A potem co innego wzbudziło moje podejrzenia. Czasami śmiałaś się czy siadałaś tak samo jak Jeanne.

- Mnie też kogoś przypominałaś - wpadł mu w słowo Anton - ale nie skojarzyłem, bo podejrzewałem cię o co innego.

- A jeśli o mnie chodzi - podjął myśl Gregoire - to zacząłem się zastanawiać... chociaż nasza córka urodziła się we Francji, a ty jesteś Amerykanką...

- Mój przybrany tata był profesorem prawa - wyjaśniła Diana. - Przez rok gościnnie wykładał na uniwersytecie w Aix. Rodzice, moi przybrani rodzice, adoptowali mnie tuż przed powrotem do Ameryki.

- Tak, to wszystko tłumaczy - westchnął Gregoire. - Myślałem, że coś nam powiesz, ale milczałaś. A Jeanne już dość wycierpiała. Jak tylko widziała dziewczynę w twoim wieku, zaraz zaczynała się zastanawiać, czy to aby nie jest jej dziecko. Nie chciała mieć więcej dzieci ze względu na krzywdę, jaką ci wyrządziła. Chyba się nie dziwisz, że nie powiedziałem jej o swych podejrzeniach? Co by było, gdybym się pomylił?

- Nie wiem, co mam powiedzieć. - Diana patrzyła bezradnie na tych dwoje ludzi. - Dwa miesiące temu byłam sama jak palec. Teraz mam mamę, tatę, narzeczonego i dziecko w drodze... Oj!

- Przyznałem się i twój tata obiecał, że mnie nie zastrzeli. - Anton się uśmiechnął.

- Ale skąd ty wiedziałeś? - zapytała Diana.

- Jeanne i Gregoire opowiedzieli mi swoją historię, jak tylko przejąłem zarządzanie zamkiem. Ciotkom powiedzieli wcześniej.

- Rodzina Valois nam zaufała - odezwał się Gregoire. - Nie mogliśmy zataić przed nimi naszego czynu. Nawet najlepiej strzeżone tajemnice w końcu wychodzą na jaw i sprawiają ludziom kłopoty. Za bardzo szanujemy tę rodzinę, żeby narażać ją na takie nieprzyjemności.

- Widzisz? - Anton musnął ustami policzek Diany. - Twoi rodzice są mądrzejsi od nas. Już dawno zrozumieli to, co myśmy dopiero odkryli: trzeba ufać ludziom, na których nam zależy.

Jeanne i Gregoire siedzieli, trzymając się za ręce. Milczeli.

- Tak długo was szukałam - powiedziała Diana drżącym z emocji głosem. - Mamo, tato, nareszcie was znalazłam!

Wieczorem wydano uroczysty obiad. Wszyscy pili szampana, włącznie z Dianą, która dostała szampana bezalkoholowego. Nawet Sophie została zaproszona. Anton pozwolił jej zostać jeden dzień, kiedy się okazało, że następnego dnia odleci do Lizbony.

Diana założyła wieczorową suknię, jedyną jaką ze sobą przywiozła, starannie upięła włosy.

- Tylko jednej rzeczy brakuje ci do doskonałości - powiedział Anton, kiedy ją zobaczył. Odwrócił Dianę twarzą do lustra, zawiesił na szyi coś zimnego. - Podobają ci się? - zapytał. - Należały do mojej mamy.

- Chcesz, żebym znowu płakała? - Aż westchnęła na widok diamentowego naszyjnika lśniącego na jej szyi.

- Wobec tego będziesz często płakała - Anton się do niej uśmiechnął - bo to nie jedyna rzecz, jaką ode mnie dostałaś.

- Nie musisz mi kupować świecidełek - szepnęła, spoglądając na niego z miłością. - Wystarczy, że mam ciebie.

- Kocham cię, Diano - powiedział wzruszony.

Był pewien, że tym razem dobrze trafił. To małżeństwo bez wątplenia zaaranżowano w niebie.

EPILOG

21 marca, druga po południu

Cała rodzina zjechała się do szpitala w Aix, żeby pogratulować Dianie i powitać jej pierworodnego. Każdy coś przyniósł ze sobą: kwiaty, słodycze, własnoręcznie zrobione dary dla maleństwa.

- Chciałbym zostać tylko z tobą i z naszym synkiem - szepnął stojący obok łóżka Diany Anton. - Powiedz mi, jeśli za bardzo cię zmęcza. Odeślę wszystkich do domu, żebyś mogła odpocząć.

Diana się uśmiechnęła. Jej wspaniały mąż był obecny podczas porodu. Denerwował się i cierpiał razem z nią, a teraz patrzył na nią, jakby była najbardziej niezwykłą kobietą na całym świecie.

- Co za dużo, to stanowczo niezdrowo - rozległ się głos pielęgniarki. - Proszę wyjść - ponaglała wujków, ciotki i kuzynów

Diany. - Tylko najbliższa rodzina może zostać. I wpuście tego człowieka. Czeka tu już chyba z pół godziny.

Do pokoju nieśmiało zajrzał Henri.

- Zastanawiałam się, gdzie się podziewasz. - Diana powitała go uśmiechem. - Chodź, przywitaj się z małym. Zdaje mi się, że jest bardzo podobny do ciebie.

- Wszyscy mówią, że jest podobny do mężczyzn Valois. - Henri puścił oko do Antona. - Tylko urodę ma po mamusi.

- Ty zawsze wiesz, co powiedzieć - Diana się roześmiała. - A co tam masz w tym swoim wielkim koszu?

- *Bouillabaisse* i bułeczki prosto z pieca. Żebyś nie musiała się żywić tym paskudztwem, które nazywają szpitalnym jedzeniem. Udało mi się przeschmuglować butelkę szampana. Wypijemy za szczęśliwe przybycie naszego malca.

- To nie jest dobry pomysł - zaprotestował Gregoire, debiutujący w roli dziadka. - Diana karmi piersią, a szampan może dziecku zaszkodzić.

- Co ty tam wiesz. - Henri pogardliwie machnął ręką. - Ja się znam na dzieciach i powiem ci, *mon ami*, że prawdziwy Francuz nigdy nie jest za młody na szampana. Ten maluch jest rodowitym Francuzem. Po mieczu i po kądzieli.

Diana popatrzyła na Antona. Kocham cię, mówiło jego spojrzenie. Ja też cię kocham, powiedziały jej oczy.

- Nie martw się, tato - uspokoiła Gregoire'a. - Nie potrzebuję szampana. Mam rodzinę. To mi zupełnie wystarczy do szczęścia.